Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt VIII. Sierpień — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

Twórczość młodzieńcza Słowackiego.

(1826—1830.)

Na tle skomplikowanej, sprzecznościami przepełnionej epoki romantycznej, w której łączyły się bogactwo sił żywotnych i chorobliwość, ucieczka od życia i jego głębokie twórcze zrozumienie, młodzieńczy polot i starczy przesyt — na tle epoki tej z dziwną wyrazistością występuje w swych liniach subtelnych i blaskach jaskrawych postać Słowackiego, który był może romantyzmu — wcieleniem najpełniejszem.

Bo jeśli romantyzm w najgłębszej swej istocie był przeciwstawieniem jednostki światu, konfliktem między indywidualnością a ustalonym porządkiem kulturalno-społecznym, uznaniem, że jednostka jest siłą równoważną wobec całej rzeczywistości zewnętrznej i w zestawieniu z tą rzeczywistością reprezentować może wyższą wartość — to cała niemal poezya Słowackiego od prób młodzieńczych do Króla-Ducha jest poetycznem symbolizowaniem rośnięcia jednostki ponad świat aż do tej wyżyny zawrotnej, w której się uzna stwórcą świata.

A jeśli romantyzm wahał się ciągle między ucieczką od świata a żądzą przekształcenia życia, jeśli, z rzeczywistości obecnej zawsze niezadowolony, przebiegał drogi od pesymistycznego stwierdzania bezwartościowości życia do optymistycznego wydobywania wartości, ukrytych niewtajemniczonemu wzrokowi, jeśli było w nim miejsce i na kult samotnictwa i na kult życia i na kult tajemnicy — to w Słowackim wszystkie te sprzeczne przejawy znajdą wyraz, w dziwną jednolitość skomplikowanej psychiki włączony.

Jeśli zaś romantyzm tem stał się wielki, że odkrył duszę człowieka nowożytnego, duszę narodu i duszę przyrody, że wzniósł się twórczo w sfery religijne i wniknął w przestwory nieświadomego i że przytem czerpał najobficiej z wszechświatowego skarbca kultury — czyż nie jest romantykiem typowym Słowacki, twórca dusz, mających być obrazem wieku, wskrzesiciel narodowej przeszłości, głęboko wczuwający się w przyrodę, wdzierający się w tajnie świata duchów, rozmiłowany w sferze snów, przeczuć i marzeń, a zarazem najbardziej przepojony europejską kulturą literacką.

I jest nawskróś romantykiem w zmieszaniu kryteryów życia i poezyi — i jest nim również w artyzmie swoim, w dążeniu do form najgiętszych, w otaczaniu wszelkich wyobrażeń mgławicą asocyacyjno-uczuciową, w rozlewającej się wśród słów jego fali nieuchwytnych, bogatych, półświadomych drgnień duchowych.

I jest typem romantyzmu w złączeniu dekoracyjności i psychologizmu, on — poeta blasku i gestu — i zarazem tak, jak mało kto, świadomy odrębnego piękna niezwykłych stanów psychicznych.

I jest nawskróś romantykiem w tworzeniu świata, który jednocześnie jest wizyą i prawdą, snem i rzeczywistością.

I.

Gdy Słowacki myśleć poczyna o ogłaszaniu utworów, romantyzm już tryumfuje w Polsce; dokonany jest już pogrom klasyków, z których zwycięsko drwi Mickiewicz w przedmowie do petersburskiego wydania, których może lekceważyć sobie Mochnacki; a nawet w domu wdowy po klasyku Euzebiuszu Słowackim więcej może zainteresowania budzą skromne płody romantycznej Muzy Odyńca, niźli wydane niedawno poezye Euzebiusza.

Gdy niedługo potem marzący o sławie poeta znajduje się w literackiej stolicy Europy, w Paryżu, zastaje tam wszechwładztwo romantyzmu młodego, niedawno właśnie próbę siły zwycięskiej dało przedstawienie „Hernani'ego" — i teraz poeta romantyczny, pod które to miano podpada zarówno Wiktor Hugo, jak Dumas, jak Vigny, jak Lamartine — staje się królem opinii. I wtedy, gdy geniusz Słowackiego rozwija się potężnie, patrzy on ustawicznie na panowanie romantyzmu, który ogarnął poezyę i malarstwo, filozofię i życie, a wdzierał się i w religię i w politykę.

Słowacki ducha inicyatywy bezwzględnej nie miał w sobie; nie był z tych, co konsekwentnie i świadomie wbrew prądowi idąc, wyłamują z trudem drogi nowe; za to był z umysłów tego typu, co z łatwością niesłychaną wstąpiwszy na drogę zaczętą już, lecz jeszcze świeżą, jeszcze przez świeżość i nowość ponętną, umieją dochodzić do punktów niespodzianych, do perspektyw imponującej rozległości. Jego wrażliwość niesłychana doprowadzała do rozwoju najbogatszego i najskrajniejszego, ale nie zatracała kierunku, który jej dało potrącenie, wynikające z atmosfery czasu.

Ów brak stanowczej inicyatywy łączył się jednak z tak wybitną i tak świadomą siebie chętnością duchową, że trwałe naśladownictwo czynił psychiczną niemożliwością. Słowacki tworzyć mógł tylko o tyle, o ile się czuł w całej pełni sobą. Więc też jego całkowite wniknięcie w prądy romantyczne tłumaczy się przedewszystkiem tym faktem, iż go organizacya psychiczna wiodła w tym właśnie kierunku.

Słowacki należy do tego typu osobników psychicznych, u których odbieranie wrażeń i zachowywanie ich w pamięci posiada odrębną cechę subjektywności, u których treść, dana przez wrażenie czy przeżycie, nie występuje nigdy w swej czystej, pełnej wyrazistości, ale łączy się nierozerwalnie z rozległą mgławicą subjektywnych stanów. Wiemy, że żadne wrażenie nie pozostaje w umyśle izolowane, każde budzi pewną reakcyę uczuciową i wywoływa szereg mniej lub więcej uświadomionych asocyacyj — i z tem otoczeniem swojem psychicznem utrwala się w psychice. Ale możliwe są przytem dwa wypadki. Ta treść uczuciowo-asocyacyjna może nie dochodzić do pełnego uświadomienia i podsycać tylko energię wrażenia względnie przypomnienia; w takim razie uczuciowy podkład wpływa tylko na większą wyrazistość, na szczególne uwydatnienie pewnych elementów, ale ani treści nie przekształca ani tem bardziej nie góruje nad nią; gdy zaś dojdzie do całkowitego uświadomienia, występuje wyraźnie jako dodatek do treści wrażeń, łącząc się z niemi, lecz nie przenikając ich; możnaby typ ten odbierania i pamiętania wrażeń nazwać obserwatorskim. Inaczej dzieje się u ludzi, u których treść uczuciowo-asocyacyjna odrazu intenzywnością swoją dorównywa wrażeniu lub nawet je przerasta: dzieje się u nich coś podobnego, jak u nerwowców, słyszących zgrzyt — z tym zgrzytem łączy się jako odczucie intenzywniejsze od wrażenia pewien specyalny wstrząs nerwowy, i przypomnienie zgrzytu jest przedewszystkiem przypomnieniem wstrząsu owego, tak, że jeśliby chodziło tu o przedstawienie zapamiętanego wrażenia, gło-

wnie domagałby się wyrazu — wstrząs nerwowy. Ten przykład jaskrawy uplastycznić może charakter wspomnianej wrażliwości; wrażenia budzą stan uczuciowy, wywołują kompleks asocyacyj, które, choć niezupełnie wyraźne, występują odrazu w świadomości jako przenośny dodatek; nie dają one wrażeniu trwać w czystości i pełności, ale przekształcają je, pozwalają tylko pewnym elementom na uzyskanie siły i wyrazistości — za to siły tem większej; i zarazem każą odczuwać, że te elementy są niejako zastępstwem całej masy uczuciowaj, dochodzącej do progów świadomości. Organizacya psychiczna tego typu jest jakby instrumentem wielostrunnym, w którym tknięcie jednej struny pobudza inne do współbrzmienia, zmieniającego ton potrąconej struny — nie podobna tu słyszeć tonu czystego, zawsze dobywać się będą jakby akordy o bogactwie subtelnem. Ten typ przedstawia właśnie organizacya Słowackiego. Kto przypomni sobie, jak Mickiewicz widzi i pamięta przyrodę Krymu w „Sonetach" — a jak Słowacki Ukrainy w „Beniowskim" i Szwajcaryi, zrozumie w tej chwili istotę określonych typów: u Słowackiego z pod obrazów dobywa się cała fala półświadomej mgławicy, każdy obraz symbolem się staje — i bardziej jest symbolem, niż obrazem, bo przekształcony jest, bo współbrzmienia zalewają ton zasadniczy.

Ruch psychiczny, wywołany przez podniete, przerasta u Słowackiego siły samej podniety. Ztąd też nie potrzeba mu wielkiej obfitości przeżyć: jemu starczy potrącenie, by pobudzić cały świat wewnętrzny. Dlatego to jego życie psychiczne tak łatwo wyprzedza tok wypadków, gdy u Mickiewicza życie wewnętrzne i wypadki zdają się iść równomiernie. On sam powiedział, że życie poety nie wymaga wielu wypadków, ale chce, by te nieliczne miały poetyczną cechę — to znaczy, by dawały potrącenie odpowiednie, mogące przejść w harmonijny, bogaty ruch psychiczny. Jeśli stosunkowo słabe bodźce życiowe starczą do zapłodnienia — to tkwi w Słowackim zdolność osiągnięcia wysokiej harmonii wewnętrznej, o ile tylko w pewnym stopniu znajdą sie na to warunki. Że jednak i potrącenia przykre podobnie silnie działają, więc musi powstać bardzo silne odczucie dysonansu. Ale gdzie rozstrzygają strony wewnętrzne, tam wybór psychiczny łatwiejszy niż tam, gdzie życie rozstrzyga: na odpowiednim stopniu rozwoju duchowego zdobędzie Słowacki niezwykłą zdolność wewnętrznego harmonizowania się.

Gdzie obraz każdy, gdzie wyraz każdy nasycony jest treścią asocyacyjno-uczuciową, tam o odzwierciedleniu rzeczywistości tru-

dno mówić — tam występuje jej potęgowanie. Może ono iść w dwu kierunkach — ku wyjaskrawianiu i podkreślaniu siły lub ku wysubtelnianiu; nałożenie psychiczne w pierwszym wypadku objawi się projekcyą siły, przeniesieniem jej na rzeczywistą czy wyobrażoną podnietę, w drugim — uwydatnieniem wrażliwości. Dwa typy kobiece najdoskonalej to ilustrują: mocarna Róża Weneda i jasna Lilla. W pojęciu człowieka wiedzie ta właściwość do wyanielania lub uszatanienia. W przetwarzaniu światła odpowie tym dwu kierunkom błyskawica i tęcza. Zdawałoby się, że wyjaskrawiający Wiktor Hugo i wysubtelniający Lamartine zespolili się w Słowackim na tle wrażliwości niezwykłej i wyobraźni najbogatszej może, jaką zna romantyczna poezya.

Na tle tej organizacyi wytworzy się szybko u Słowackiego, dzięki podsycającej lekturze, bogactwo wewnętrzne, z którem stawać będzie, jako z pierwowzorem gotowym, wobec życia. On się nie odnosi do przeżyć naiwnie — on wnosi gotowe postulaty, a im więcej oporu przeciw tym postulatom odczuwa w życiu, tem bardziej rośnie ich siła. Gdy zaś oprze swe postulaty na ideowej podstawie, wtedy rozbłyśnie w całej potędze żądza ideału jako naczelna cecha jego twórczości.

Przeciwstawianie postulatów własnych rzeczywistemu życiu narzucało się tem bardziej, że te postulaty nie pozostawały u niego w sferze samych pragnień i rozmyślań, ale przetwarzały się w obrazy, rywalizujące żywością swą z wrażeniami rzeczywistemi. Już jako dziecko zapala się do swych pomysłów i do ich wyrazu. Potem wytwarza się w nim zdolność snów na jawie. Ten objaw — który psychiatra skwalifikowałby może jako zawiązek neurozy — pozwala mu na zaspokajanie pragnień najśmielszych w sferze marzenia; on sam tę zdolność uważa za siłę, która mu dawała wyższość nad Spitznaglem i od rozpaczy chroniła. Owe sny na jawie przybierają charakter podniecenia nerwowego, gorączki. Wszystko, co dane mu jest w bladej formie wiadomości, opowiadającego słowa — przetwarza się tu na obraz żywy. Przeżycia fantazyjne nabierają mocy niezwykłej. Ztąd niesłychana łatwość brania przeżyć z drugiej ręki, przetwarzania literackich wrażeń na osobiste przeżycia. Słowacki psychicznie tkwi w literaturze — nie jako naśladowca, biorący wzory, ale jako człowiek, którego skłonność do przeżyć fantazyjnych nie czyni różnicy między materyałem rzeczywistym a literackim. Zarazem jednak w tych przeżyciach fantazyjnych udział psychiki całej, chorobliwie pobudzonej, jest znacznie większy, niż w przeżyciach rzeczywistych: to też twórczość z nich

przedewszystkiem będzie czerpała, a życie stanie się materyałem wtórnym. W miarę rozwoju ten materyał wtórny będzie coraz bogatszy, coraz silniejszy, ale dla twórczości stanie on się dostępny w całej pełni dopiero przez to, że wejdzie w syntezę ze światem przeżyć fantazyjnych. Świat imaginacyi i świat prawdziwy muszą się u niego — jak sam to raz powiedział — zlać w nowy świat trzeci, który będzie miał prawdę życia i świetność marzenia zarazem — i będzie najwyższym typem fantastyczności, na jaki zdobyła się sztuka.

Jak zaś w sferze wyobraźni biernym być Słowacki nie umiał i na podobieństwo snów własnych świat przekształcał — tak bierności ducha wobec natury pojąć nie mógł. Ideę ducha twórczego we wszechświecie przejął wprawdzie od innych, ale natchnął ją życiem własnem. On jeden doszedł do tego, by wżyć się w proces tworzenia świata przez ducha indywidualnego. A temsamem problem romantyzmu, przez Fichtego postawiony w abstrakcyi, doprowadził do konkretnego wyrazu. Zamknął linię rozwojową romantyzmu.

* * *

Dla teoryi dziedziczności Słowacki przedstawia wyjatkowo wdzięczny temat badania. Zdolności ojca i skłonności matki zdawały się wskazywać na powołanie poety, a odziedziczona organizacya fizyczna niosła ze sobą tę wymowną wrażliwość nerwów, która stać się miała podłożem jego sposobu odczuwania i tworzenia.

Wątły organizm, a wielka energia psychiczna, objawiająca się jednak nie w sferze działania, ale w sferze produkcyi umysłowej — to cechy Euzebiusza Słowackiego.[1] Na ich tle rysuje się w nim trwała dążność do wzbijania się w górę, praca nad sobą i wkładanie trudu niemałego w swą działalność naukowo-poetyczną. Napięcie władz duchowych u człowieka, który jako dziecko już był słabowity, a żył z rozwijającą się chorobą piersiową, doprowadziło do wielkiego zaostrzenia wrażliwości, czyniąc go przy wszelkich zaletach charakteru zgryźliwym wobec świata, smutnym w duszy własnej, czującym się dobrze tylko w sferze umysłowej.

Jak wpływał na dziecko swe — to pozostanie na zawsze tajemnicą. Że pierwsze wrażenia mogły być wagi wielkiej, że dziecko

---

[1]) Życie jego i dzieła przedstawił najdokładniej Jan Witek (Euzebiusz Słowacki, Sprawozdanie gimnazyum w Drohobyczu 1909 i Księga pamiątkowa ku czci Słowackiego). O źródłach jego poglądów pisał J. Richter w „Pamiętniku literackim“ 1913. Por. nadto ustępy odnośne w Chmielowskiego „Historyi krytyki“.

już czuło się dzieckiem poety, to wszystko rzeczy, które mniej lub więcej ogólnikowym hipotezom są dostępne. Pozostał dla syna mitem niejasnym o treści uczuciowej niezbyt silnej, ale szczytnej i szlachetnej. W poemacie życia „Ten, co spoczywa na Rossie“, daje u wstępu akord, którego brzmienie harmonijnie włącza się w pojęcie życia, ukształtowane przez syna.

Za to w stosunku do matki[1]) nie dziedzicem tylko był Słowacki, lecz tworem marzeń i starań matczynych i tej atmosfery domowej, której ona dała piętno. Co wiek ośmnasty i początek dziewiętnastego dawały jako zawiązki romantycznego patrzenia na świat, to zebrało się niejako w duszy tej kobiety wrażliwej, żywej, łatwo zapalnej, żądnej poetyczności w życiu. Jeśli mąż pierwszy był literatem, to ona psychicznie tkwiła w literaturze — tak jak się to stać miało u syna. Z romansów przeszło w nią pragnienie jakiejś niecodziennej treści uczuciowej w życiu, chętne zagłębianie się w uczucia i pewne pozowanie na smutek. Z drugiej strony jednak młodzieńczość natury, uczuciowość prawdziwa, a przytem pewna trzeźwość umysłu chroniły ją od popadnięcia w niesmaczną przesadę; przyczyniał się do tego niepospolity talent towarzyski, który czarował wszystkich, a jej samej pozwalał wieść życie urozmaicone — chociaż i urok samotności nie był jej obcy. Cechowała ją zdolność odczuwania i wyrażania uczuć, a przytem w tej kobiecie, romansami przepojonej, było przecież zdrowe umiłowanie naturalności i prostoty i wielki urok kobiecości, nie sfałszowanej przesadą sentymentalizmu. Wizerunek ten w listach rysuje się z niesłychaną przejrzystością — a dodać trzeba, że charakter tych listów, że ich rytm nawet podobny jest do tego, jaki okazuje korespondencya syna. Zdenerwowana, przechodząca łatwo z nastroju w nastrój, skłonna do gwałtownego płaczu bez powodu, zachowuje zawsze delikatność i wykwintność. Nie mająca utrwalonych zasad, uczuciami darząca tylko ludzi, nie idee, umie przecież wśród atmosfery kosmopolityczno-niemoralnej, jaka panuje w znacznej mierze wśród jej wileńskich znajomych, zachować niezaprzeczoną szlachetność uczucia, która sprawi, że syn, chociaż

[1]) Najważniejszem źródłem dla poznania matki Słowackiego są listy jej do Odyńca z lat 1826—1829, wydane przez Meyeta (Przew. nauk. i lit. 1898). Por. nadto: Kossowski, Matka poety (Sprawozdanie gimnazyum im. Słowackiego, 1909 i Księga pamiątkowa ku czci Słowackiego).

idealami tak bardzo się wzbija nad jej poziom, nigdy we wspomnieniach matki nie odczuje dysonansu. [1])

Pod okiem matki tej wzrasta poeta przyszły [2]) — dziecko równie niezwykłe, jak wątłe, duma matki, jedynak, mający jej marzenia spełnić — ale zarazem przedmiot obawy ciągłej. Łatwo przedstawić sobie wobec tego wychowanie, w którem nadmierna czułość egzaltowanej matki potęgowała wrażliwość dziecka, a jej ambicye podsycały próżność. Wytwarza się dokoła niego atmosfera cieplarniana, chociaż nie brak w niej było elementów tężyzny, jakie głównie wnosili starzy Januszewscy; ale ta tężyzna wsiąkała bardziej w skarbnicę pamięci i wyobraźni dziecka, niż w jego charakter. Było ono przytem otoczone pięknem: wdzięk matki i niepospolita piękność sióstr przyrodnich nadawała ów ton otoczeniu kobiecemu, w którem wzrastał. A jeśli już w najbliższej sferze nie brakło pierwiastków artystycznych, bo wuj Teefil Januszewski malował z zamiłowaniem, a wuj Jan miał aspiracye literackie, to jeszcze więcej było ich w towarzystwie, które napełniało salony pani Bécu, z młodym Odyńcem na czele; przelotnie zjawiał się i Mickiewicz.

Wśród umysłowej arystokracyi chował się młody chłopiec, przez inteligencyę i subtelność uczuć, a niemniej i przez organizm wątły znaczony arystokratycznem piętnem. Nie społeczny mimo towarzyskości, zbliża się tylko do jednego, o lat kilka starszego przyjaciela, do Ludwika Spitznagla. W okresie, gdy lat kilka starszeństwa tworzy wprost człowieka odmiennego, on zespala się duchowo nietylko z młodzieńcem starszym, ale z młodzieńcem niezwykłym o zakroju patologicznym. Szybki rozwój psychiczny zo-

---

[1]) Na ten fakt należy uwagę zwrócić, bo pojawiły się o Słowackiej sądy mimo bystrości swej zbyt ujemne. Należy zwłaszcza zaznaczyć, że jej narodowa obojętność nie była tak wielka, jak twierdzą, że nawet wobec procesu filareckiego nie zachowywała się całkowicie w duchu profesora Bécu. Dowodem następujący ustęp listu do Odyńca: „Naprzód byłam wzruszona wiadomością o manifeście, wydanym przy koronacyi, przebaczającym wszystkim obwinionym, wciągniętym pod śledztwo i t. d. Cieszyłam się i smuciłam, bo mi żal było, że to przebaczenie nie sięga więcej w przeszłość. (Przew. nauk. i lit. 1898, List z 2. września 1826 [nie z 9. września, jak mylnie wydrukowano]).

[2]) Psychologicznem oświetleniem poety zajął się najdokładniej prof. Pini, nadmiernie jednak podkreślając pierwiastki ujemne w otoczeniu Słowackiego (Młodość Słowackiego, Sprawozdanie gimnazyum Strzałkowskiej 1909).

staje podsycony. Z myślami i planami przyjaciela rywalizuje wyobraźnią. W rozmowach z nim — tak jak w lekturze — znajduje pokarm, którego życie jeszcze dać nie mogło. A zdolność życia wyobraźnią już mu daje poczucie siły i chwile szczęścia:

Dziecko z czarnemi oczyma
Młodsze wiekiem, natchnieniom dało myśl skrzydlatą,
I wypadkami myśli żyło w siódmem niebie.
Młodszy marzenia stroił czarnoksiężką szatą,
A potem silną wolą rzucał je przed siebie —
I stawały — i widział przed sobą obrazy,
Od których się wyłamał zimniejszym rozumem;
Więc przeczuł, że marzeniom da kiedyś wyrazy...
Przed sobą miał krainę duchów do zdobycia.

W domu rozwijała się kultura uczucia i słowa, tworząca łatwość wyrażenia osobistości własnej — w towarzystwie Spitznagla śmiałość, wyrazistość i rozległość marzeń przybierała rozległe rozmiary, za planami przyjaciela idąc w dalekie kraje Wschodu, za księgami Swedenborga w zaświaty, pragnąca niezwykłości i tajemnic, w sile swej już mająca cechy genialności.

W tej krainie marzeń kształciło się uczucie. Zbierała się fala rozkołysanej sztucznie uczuciowości bez konkretnego przedmiotu. W zetknięciu z życiem musiała ona wytwarzać przykre poczucie braku i żądzy znalezienia czegoś, coby mogło stać się jej żywem ogniskiem.

Tem silniejsza musiała być ta żądza, że organizm nie pozwalał na fizyczne wyładowywanie energii młodzieńczej, a stosunek do przyrody, ścisły i serdeczny od dzieciństwa, był tylko polem rozsnuwania uczuciowości nieokreślonej.

Treść życiu młodzieńczemu daje miłość do Ludwiki Śniadeckiej. Z chwilą, gdy miłość czuje się strąconą, gdy obrażona zostaje duma, spotęgowana fala uczuciowości cofa się ponownie w świat marzeń i opancerza wolą oporną wobec wrażeń świata. Im bogatsze było już dawniej życie wewnętrzne, tem silniejszem i ważniejszem wydaje się to przeżycie, na które skierowana została cała potęga marzeń. Młodzieniec, który czuł już niejasno, że życie nie potrafi mu dać tyle, ile dało przedwcześnie marzenie, przerzuca się do dumnego postanowienia, że nie chce już od życia treści cennej. W tem utwierdza go byronizm; Byron mu pokazywał postacie, których całe życie ukształtował jakiś jeden fakt bolesny, wyciskający niezatarte piętno. Żyjący po literacku — urabia

sobie obraz własny na podobieństwo tych bohaterów. Jako treść, wypełniająca duszę, zostaje mu wyobraźnia — i ambicya. Rozwija się trawiące poczucie braku, mimo, że nie znika wrażliwość w stosunku do życia. Ale życie to jest jeszcze przez czas jakiś w treść bardzo ubogie — dla niego tem uboższe, im bogaciej rozwinęły się pragnienia i tęsknoty. Wyprzedził tempo życia. Mściło się na nim to, że nie potrafił przystąpić do życia naiwnie, że zanim je poznał, już miał gotowy obraz jego — i żądał podobieństwa. Z niezwykłą intuicyą psychologiczną odtworzył tę klątwę braku naiwności:

Gdy lampa gaśnie, kiedy pieśń piastunek ścicha,
Kiedy się małe dziecko z kołyski uśmiecha,
Ma sen całego życia. — A gdy tak przemarza,
Dzieci na świat nieznany smutną patrzą twarzą,
I bladem przerażają czołem od powicia
Smutne pomiędzy ludźmi — bo miały sen życia.

II.

Wzmożone życie wewnętrzne bez należytych podniet ze strony świata zewnętrznego wytworzyło w świadomości poety poczucie braku. Ono jest pierwszym uświadomionym podkładem jego romantycznego smutku. I w pierwszym utworze zachowanym,[1]) któremu Słowacki poświęcił wiele starania, w „Dumie ukraińskiej“, jasno wyraża się to poczucie:

Ach! czyliż tylko od burzy
Więdnie kwiatek polnej róży?
Gdy jej rosa nie poleje,
Gdy jej wietrzyk nie obwieje,
Patrz, jak zaraz smutna, blada,
Patrz, jaka bliska skonania:
Listek po listku opada
I do ziemi głowę skłania.

Ustęp ciekawy, bo właściwie wychodzący z ram „Dumy“. Wprawdzie autor łączy go z treścią w ten sposób, że okazuje bohaterkę, Hankę, smutną już przed nieszczęściem, smutną bez powodu, ale czyż nie nasuwało się raczej tłumaczenie smutku prze-

[1]) Nosi on datę 26. sierpnia 1826

czuciem, jakie się pojawi w analogicznym ustępie „Bieleckiego“? I czy stosowne były wiersze przytoczone w utworze, przedstawiającym właśnie, jak burza niespodzianie łamie kochanków? Więc może dlatego ozwał się w uwerturze „Dumki“ ton, niezupełnie zgodny z treścią, że był najświetniejszym wyrazem osobistego pierwiastku, że tłumaczył nastrój autora, który przecież utożsamiał się trochę z bohaterem — z cierpiącym kozakiem-poetą.

Poza tym smutkiem — który zresztą nie był niczem wyjątkowem, bo w młodości najłatwiej płyną smętne wiersze — poza tym smutkiem nic indywidualnego nie tkwiło w utworze. Młodziutki poeta poszedł tym razem po linii najmniejszego oporu. Jest to rzecz całkiem naturalna: pierwsze przejawy energii twórczej zawsze idą drogą naśladownictwa w kierunku najmniejszego wysiłku. Dziwnem będzie to tylko, że Słowacki niesłychanie szybko przejdzie właśnie — w szukaniu trudności, że nie ustali się u niego typ dumki ukraińskiej, chociaż zdawały się do niego popychać jak najsilniej wpływy różnorodne.

Bo przedewszystkiem w domu pani Bécu dumka jest formą ulubioną. W muzykalnym salonie, w którym rozbrzmiewa często piękny głos Aleksandry Bécu, nieraz się dają słyszeć dumki, Jan Januszewski pod ich melodye słowa podkłada, młodziutki Julian zna ich niemało i uledz może łatwo suggerującemu wpływowi ich tonu. On może pisze nawet z myślą o melodyi i dlatego zwłaszcza początkowe strofy układają mu się tak śpiewnie.

Działa urok Zaleskiego. Ulegano mu przecież ogólnie i umiłowano jego ton nowy, świeży. Tak to zgodne było z duchem czasu, który ludowości pragnął, i takie przytem swojskie i sercu blizkie; drugorzędni naśladowcy mnożyli się i łączyli manierę Zaleskiego z sentymentalizmem dawniejszej czy raczej trwającej jeszcze epoki. I Słowacki jest sentymentalnym naśladowcą Zaleskiego.

Łączą się tu jednak i krzyżują liczniejsze pierwiastki: pędzący wśród stepu „kozak wojewody“ przypomina Malczewskiego, któremu blizkim mógł się czuć młody autor przez swą melancholię. A gdy zjawia się, „ledwo błysnął świt na niebie“, to na myśl przychodzi „Giermek“ Morawskiego z formą podobną i z pokrewnym motywem tatarskiego napadu. [1]) Bardziej zajmujące, że i Mickiewicz wycisnął już piętno — i to drugą częścią „Dziadów“. Nietylko dlatego, że wiersz „Dziadów“: „Niech księżyca światłość blada, Szczelinami tu nie wpada“, powtórzył się niemal dosłownie

[1]) Por. Pini, Młodość Słowackiego, str. 26.

(„I księżyca światłość blada Na samotną chatkę pada“), ale ton ośmiozgłoskowca „Dziadów“ brzmiał w uchu Słowackiego niemniej silnie, jak ośmiozgłoskowiec Zaleskiego i Morawskiego. Z początku panuje wszechwładnie melodyjność Zaleskiego, w strofach, w których każdy wiersz dzielony jest cezurą na dwie równe części o rytmie regularnym.

Czemuś smutna, o dziewczyno,
Czemuś smutna, Hanko młoda?

Ale potem nierówny rytm ośmiozgłoskowca mickiewiczowskiego przełamuje formę. Zupełnie melodyą „Dziadów“ brzmią takie wiersze:

Tak słabo błyszczy dokoła,
Jak nieśmiały blask księżyca,
Co ciemne niebo oświeca,
Lecz go rozjaśnić nie zdoła.

Na tle reminiscencyj różnych powstał pomysł jak najprostszy i do romansowej atmosfery domu dostosowany. Dwoje kochanków — ona zostaje przez Tatarów porwana, on się topi z rozpaczy. By się modzie stało zadość, rzecz dzieje się na Ukrainie.

Bądź co bądź — łatwość używania słowa jest w tym utworze i pewna poetycka pomysłowość. Ale tonu własnego brak. Widoczne to jeszcze bardziej we wierszu pożegnalnym do Spitznagla. Wiersz dziwnie ubogi w treść uczuciową, dziwnie mało zawierający rysów charakterystycznych tej przyjaźni, którą opromieni „Godzina myśli“, chłodnie poprawny, w myślach banalny, jest ciekawem świadectwem, jak Słowackiemu łatwiej o znalezienie odpowiednich środków poetyckich, niż o indywidualny wyraz przeżycia. Jest poczucie muzycznego nastroju w tem, że dwuwiersz początkowy wraca z nieznaczną zmianą w zakończeniu; jest zdolność podniesienia treści w sferę poetycką przez obraz gwiazd podobnych, a nie mogących się złączyć. Kiedyś, po latach, z podobnego motywu wyrośnie cudne „Rozłączenie“; cała olbrzymia przestrzeń, jaką przebył w rozwoju talent poetycki, da się zmierzyć zestawieniem tych dwu wierszy o rozłące.

Beztreściwy smutek „Dumki“ tu już znalazł treść w życiu — ale z tej treści należycie nie skorzystał. Dopiero cierpienie miłosne daje właściwy temat smutnej poezyi.

Jej kształtem staje się sonet mickiewiczowski. Jeśli zwrócenie starań w kierunku formy już w „Dumce“ jest widoczne, to teraz występuje ono wybitnie. Wybór między prostotą pieśni a wysoką kulturą sonetu dokonywa się szybko i stanowczo. Esteta odzywa się w Słowackim i twórca, żądny trudności. W ośmnastym roku życia zrywa on raz na zawsze z początkową fazą, idącą instynktownie w kierunku zadań łatwych. Pragnie przełamywania trudności.

Zagadnienie formy nabiera wagi naczelnej, na tle rodzaju literackiego, który bardziej niż jakikolwiek inny wymaga świadomej artystycznej pracy, który żąda spokojnego panowania nad treścią i wyrazem. Był sonet w romantyzmie polskim — podobnie jak w niemieckim — świadectwem niewątpliwem, że romantyzm nie był literacką anarchią, ale szukaniem nowego prawa, że nie był niszczeniem formy, ale jej tworzeniem. Zarazem jednak przez wybranie sonetu wchodził Słowacki stanowczo na tory formy romantycznej, bo sonet — obcy zasadniczo pseudoklasycyzmowi (choć pojawiający się wyjątkowo) był produktem owego „kosmopolityzmu“ literackiego, który jednoznaczny był z romantyką.

Dla Słowackiego okres sonetów jest prawdziwym okresem szkoły poetyckiej. Wstąpił w nią jako niewyrobiony autor „Dumki“, po jej przebyciu będzie już — w „Szanfarym“, panował nad formą indywidualnie zabarwioną.

Jeśli znaczenie szkoły sonetów określić trzeba, przez zestawienie „Szanfarego“ z „Dumką“, to dlatego, że zbyt mało znamy sonetów, by z nich samych wysnuć dostateczne wnioski. Wzmianka w jednym z listów matki dowodzi, że było ich bardzo wiele — zachowało się zaledwie pięć; i to jednak, co z nich wydobyć można, jest ciekawem świadectwem rozwoju.

Okazuje się, że technika Słowackiego nie jest dostatecznie udoskonalona, by pokonać trudności sonetu. Widoczna jest praca nad należytem wypełnieniem wiersza, która prowadzi do zbytecznych powtarzań, do zapożyczania się w pseudoklasycznych ozdobach, nawet do niezbyt stosownie dobranych wyrazów w rymowem zakończeniu. Ale dla estetycznego uczucia poety jest rzeczą znamienną, że nigdzie się nie zdarza usterka w budowie wewnętrznej sonetu, w dostosowaniu treści do schematu wierszy. Młodziutki autor odrazu daje dowód, że jego tworzeniem kieruje świadomość nierozerwalnego związku treści i formy. W sonecie „Już północ“ wprost niewolniczo oddający kompozycyę „Ciszy morskiej“ Mickiewicza, stale jest tu uczniem Mickiewicza, a z różnych rodzajów

budowy wewnętrznej sonetu najchętniej widocznie stosuje ten, który polega na zamknięciu sonetu dwoma równoległymi obrazami — jednym z przyrody lub wogóle życia fizycznego, drugim z własnej treści psychicznej.

> Choć róża raz na wiosnę kwitnie i opada,
> Zdarza się, że w jesieni znowu się rozwija,
> Lecz wtenczas taka wątła, wysilona, blada.
>
> Tak choć szczęście nie wraca, gdy raz człeka mija,
> Czasem przed zgonem uśmiech na licu osiada.
> Ale i w tym uśmiechu już się śmierć przebija.

W pesymistycznie zabarwionych sonetach nie brak pewnej pomysłowości — za to brak konkretnego, indywidualnego przeżycia. Nie oplatają się one dokoła faktów, są rozwijaniem ogólników, mogących się stosować do jakiejkolwiek smutnej miłości. Bardziej niż fakty, zdają się kierować treścią literackie motywy, budząc czy to echo, czy stanowisko kontrastowo. Więc gdy nieszczęśliwy kochanek z „Dziadów“ pociesza się myślą o zagrobowem połączeniu, gdy taka myśl staje się tem bliższą poecie dzięki znajomości Lamartine'a[1]) — on wyrazi swój smutek przez odrzucenie nadziei podobnej:

> Choć nasze dusze przejdą do wieczności łona,
> Gdy twoja tak spokojna, moja tak zwichrzona,
> W niebie się nawet dusza z duszą nie połączy.

W innem miejscu jakby umyślne przemienienie motywu Lamartine'a w pomysł wprost przeciwny. Lamartine mówi w „Le Vallon“:

> Repose toi, mon ame, en ce dernier asile,
> Ainsi qu'un voyageur qui, le coeur plein d'espoir,
> S'assied, avant d'entrer, aux portes de la ville,
> Et respire un moment l'air embaumé du soir.

Słowacki przejmuje i wezwanie do spokoju i porównanie z wędrowcem, ale treść odwraca zupełnie:

> Duszo, śpij duszo moja, coś cierpiała tyle
> — — — — — — — — — — — — —

---

[1]) Że młody Słowacki „lamartynizuje“, zaznacza również prof. Grabowski w swojej monografii.

Tak wędrowiec, grożącej śmierci niedaleki,
Choć już do dna wychylił trucizny napoje,
Jednak długo się męczy, nim zawrze powieki.

Ale jeden ustęp dziwnie się odbija wyrazem i treścią, oddając istotnie własny, odrębny sposób odczuwania:

Może kiedyś na łonie innego anioła
Czoło moje rozjaśni szczęścia błyskawica:
Lecz szczęście to nie potrwa! znów ściemnieją lica,
A serce chwil przeszłości z rozpaczą zawoła.

Ogólnikami wyrażający stan obecny — poeta siłę zyskuje, gdy uczyni projekcyę uczucia w przyszłość. Przeciwieństwo Anteusza: moc czuje, gdy się oderwie od gruntu realnego, gdy da uczuciu podstawę w marzeniu, gdy treść przesunie w odległość, da jej izolacyę od bezpośrednio obecnych przeżyć. Słowacki zdawał sobie sprawę z tej cechy swej organizacyi poetyckiej: dziwił się, że Byron mógł pisać o kraju, w którym właśnie przebywał t. zn. bezpośrednio oddawać w poezyi treść obecnego życia; mówił w „Godzinie myśli" o zdolności odrywania marzeń od życia, o zdolności oddalania i izolowania własnych przeżyć. A jeśli wyrażał się, że „wszystkie czucia skarby ognistej wyobraźni oddał na pożarcie", to stwierdzał ów fakt, że jego uczucia, by wyraz znaleźć, musiały przechodzić przez filtr wyobraźni, że zyskiwały kształt dopiero jako podkład pewnych marzeń. Jak sen nie przedstawia uczuć bezpośrednio, ale tworzy z nich tylko podłoże marzonych wypadków i obrazów, tak czyniła poezya Słowackiego. Lata miną, nim uczucie potrafi całkowicie wyrazić się w sposób bezpośredni, bez związku z treścią wymarzoną. Przez lata Słowacki będzie w postaci swe wkładał niesłychanie wiele z siebie, ale gdy zechce przemówić sam bez pomocy drugiej postaci, żyjącej odrębnie w wyobraźni, wtedy nasuwać mu się będą największe trudności. Tu twórca, którego dzieła tak są przepojone liryzmem — najmniej jest lirykiem. Jest lirycznym dramaturgiem, lirycznym epikiem, lirycznym fantastą — czysta liryka rozwija się u niego najpóźniej, a gdy się wreszcie ukaże w „Hymnie o zachodzie słońca", pozostanie przecież drugorzędną formą jego twórczości.

To też po raz pierwszy jest Słowacki sobą, po raz pierwszy istotnie wyraża odrębność swego uczucia nie w sonetach, nie w bezpośrednich wyznaniach, ale w utworze, w którym uczucia jego oplatają się dokoła odrębnej postaci rzuconej na tło odległe. Historya jego twórczości zaczyna się właśnie — od „Szanfarego".

Łączy się on ściśle z sonetami nietylko dlatego, że wyraz w nim znajduje zawód miłosny, będący treścią sonetów, ale że i kompozycya jego przyjęła schemat ulubiony w sonetach — równoległe zestawienie obrazu z życia zewnętrznego i charakterystyki życia psychicznego, ewentualnie życia przyrody i życia ludzkiego. Wśród czternastu ustępów, połowa polega na tej metodzie. Technika epicka pozostałych ustępów i wogóle ujęcie całości w luźne ustępy — to oczywiście echa techniki Byrona, któremu utwór zawdzięcza najwięcej. Jako kochanek Szanfary jest bladym krewniakiem namiętnego Giaura; z „Giaura“ też głównie czerpane szczegóły oryentalne, chociaż Spitznagel również mógł ich dostarczyć, jak nasunął myśl o Szanfarym;[1]) jednak nie przypadek to chyba, że n. p. uwaga o rzekomym braku duszy u kobiet jest w „Giaurze“. Przytem znalazły się reminiscencye z Moore'a. „Raj i Peri“ ma Słowacki w myśli, gdy powiada:

Że Zara była jedną z dziewic raju,
Które wygnane za swe lekkie winy,
Są tak jak obce dla ludzi i świata;
Zmuszone błądzą wśród ziemskiej krainy,
Lecz ich myśl ciągle do nieba ulata.

Juliusz Kleiner.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

[1]) Spitznagel przetłumaczył arabską kasydę o Szanfarym; Słowacki w pamiętniku swym stawia ten przekład wyżej od znanej parafrazy Mickiewicza.

Generałowa Sowińska i Klementyna Hoffmanowa

w czasach powstania Listopadowego i po kapitulacyi Warszawy.

Kartka z dziejów „Związku patryotycznego dobroczynności pań polskich“ w latach 1831—1833.

(Ze źródeł archiwalnych i rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Posiedzenie 15. listopada zaznaczonem zostało obecnością Ojca Benjamina, przeora Zakonu OO. Kapucynów.

Głośny ów swego czasu kaznodzieja, ze świeckiego nazwiska Szymański, późniejszy biskup podlaski, zanim został prowincyałem, a wreszcie komisarzem generalnym OO. Kapucynów w Królestwie, pełnił czas dłuższy obowiązki gwardyana zakonu i cieszył się wielką wziętością w sferach arystokracyi warszawskiej, która zasięgała rad jego w sprawach miłosierdzia. O ks. Benjaminie będzie sposobność we właściwem miejscu rozpisać się szerzej, z powodu zmiany opinii ogółu o jego obywatelskich przekonaniach i stosunku niewyraźnym do wielkorządcy Królestwa, feldmarszałka Paskiewicza. W opisanej tu epoce ksiądz Benjamin uchodził za patryotę gorącego i dlatego w protokole posiedzenia Związku z 15. listopada, poświęcono mu wstęp sympatyczny w słowach:

„Posiedzenie zostało zaszczycone przytomnością Ojca Benjamina, uwielbienia godnego X. gwardyana Zakonu kapucyńskiego. Przybył on na prośbę Opiekunek, gdyż życzyły sobie zasięgnąć rady Jego względem sposobu, w jakim najlepiej wspieraćby mogły, z uwagi na uszczuplone teraz fundusze związku, biednych żołnie-

rzy polskich, przymuszonych do najrychlejszego opuszczenia lazaretów i do wrócenia na miejsce swego urodzenia, bez obuwia, przy coraz sroższej porze roku. Przyrzekł ów szanowny duchowny wypowiedzieć się o potrzebach tych biedaków i nastręczyć rzemieślników, u których taniej możnaby kazać zrobić buty, lub czyżmy, dla zaradzenia tej najniezbędniejszej potrzebie. Słowa O. Benjamina o usilności, z jakąby pragnął przynieść ulgę i nadzieję niektórym nieszczęśliwym i prawie do rozpaczy doprowadzonym, tkliwe uczucia ludzkości i gorliwość, jaka przebijała w jego opowiadaniu — rozrzewniły wszystkich przytomnych. Bytność jego pomiędzy nami bardzo krótką tylko być mogła, gdyż dobroczynne zatrudnienia jego gdzieindziej jej wymagały“.

Po złożeniu przez gen. Sowińską nadesłanych jej składek, oraz „zarobku na książkach“, zajęto się prośbą opiekunki Katarzyny Lewockiej, „słabej jeszcze i dlatego nieprzytomnej“, za „biedną bardzo żołnierką Jakóbową Albrecht, wdową. Przeznaczono tejże zaraz złp. 8 i polecono opiekunce Lewockiej, aby uradziła jakiś sposób na tejże utrzymanie stałe, do którego Związek dopomódz jej chce“.

Otrzymano również wiadomości o byłym artylerzyście polskim, zagranicą bawiącym, „który ze szczupłego, jaki miał, funduszu, przed kilkoma miesiącami, z utajeniem nazwiska swego, przesłał był Związkowi złp. 150 dla cierpiących, lub potrzebniejszych od niego rodaków. Teraz dowiedziawszy się Związek, iż sam wygnańcem będąc, szlachetny ten ziomek nie ma więcej nad 17 groszy na dzień na utrzymanie w obcym kraju, zgodził się na to (Związek), że wypada ofiarowane sobie podówczas przez bezimiennego (który nim dla opiekunki Lewockiej nie był), pieniądze — uważać tylko jako pożyczkę, którą mu teraz wrócić trzeba. Polecono zatem przytomnej towarzyszce Ludwice Chopin (siostra mistrza, późniejsza p. Jędrzejowiczowa p. A) wręczyć opiek. Lewockiej 150 złp. dla odesłania ich wspomnianemu artylerzyście, z prośbą, aby umiejąc malować, kupił farby i pędzle dla wymalowania dla Związku widoków okolic, w których przebywa“.

„Wdowie po podlekarzu Kotomińskim, niezmiernie ubogiej, mającej dziecię trzyletnie i będącej znowu na zlężeniu, przeznaczono 40 złp., oraz dobrą bardzo jeszcze, dużą ciepłą chustkę i bieliznę“.

„Dla kapitana Moszczyńskiego bez nogi, w lazarecie Ujazdowskim, leżącego, nie mającego krewnych, na wszystkich potrzebach brak cierpiącego, przeznaczono 20 złp. i dwie nowe koszule“.

„Podoficerowi Krzywdzińskiemu, byłemu sędziemu w W. Ks. Poznańskiem, wyszłemu już z lazaretu, choć bardzo jeszcze w skutku ran odniesionych cierpiącemu, zupełnie opuszczonemu, przesłano koszulę nową i inną jeszcze bieliznę, oraz w pieniądzach złp. 20“.

„Dla oficera galicyanina Błeszyńskiego na płaszcz przeznaczono złp. 36“.

„Podoficerowi Boguńskiemu z Krakowa, wychodzącemu z lazaretu bez bielizny i pieniędzy, zlecono opiekunce Sowińskiej dać koszule i skarpetki, zostawione jeszcze w zapasie przez naczelną opiekunkę Hoffmanową“.

„W końcu zrobiono jeszcze 90 biletów loteryjnych na tiul haftowany przez znaną opiekunce Sowińskiej panienkę, która potrzebując go zbyć, nie mogłaby w tych czasach łatwo znaleźć kupca. Bilety te, po gr. 15 rozebrały opiekunki i towarzyszki do rozsprzedania“.

„Sesya ta — zaznacza w końcu protokół — choć nie bardzo pieniężna, nie była jednak bez przyjemności dla zgromadzenia, przez możność dopełnienia niektórych dobrych uczynków, mimo małych jego funduszów“.

* * *

22. listopada 1831 „Zgromadzenie prawie żadne“, zaznacza protokół. Do zgromadzonych kilku opiekunek i towarzyszek zgłosiła się „panna Pogonowska, córka dawnego wojskowego, który dawniej pobierał małą emeryturę, teraz, to jest od czasu wzięcia Warszawy, nic nie dostaje, chociaż dla wieku i niemożności nie powrócił był do wojska. Panna Pogonowska prosiła o wsparcie dla brata swego, byłego kapitana w kwatermistrzowstwie, i dla kolegi jego Twardowskiego, którzy są przymuszeni, pierwszy, po wyjściu z lazaretu, opuścić natychmiast Warszawę, bez najmniejszego funduszu. Przesłał im Związek złp. 50.“.

„Zdecydowano również wyznaczyć p. majorowej Nowowieyskiej, z małem dziecięciem przy piersi, zostawionej w sytuacyi najnędzniejszej, pensyi miesięcznej złp. 30 i tę jej za m. listopad przesłać natychmiast. Towarzyszka, z Górskich Dzierzbicka, prosiła o upoważnienie do przybierania towarzyszek, zrobienia loteryi na korzyść kasy związkowej, co generałowa Sowińska uczynić zgodziła się“.

25. listopada złożyła gener. Sowińska zgromadzonym opiekunkom kwit ks. Benjamina na złp. 106, gr. 20, dane mu na 16

par butów dla żołnierzy, nie mających obuwia, a mających wracać do domu. Dano dla wdowy Albrechtowej żołnierki 36 złp. na założenie straganiku. Opiekunka Sowińska otrzymała upoważnienie przesłania kapitanowi Moszczyńskiemu, bez nogi, oprócz płaszcza i odzieży, nieco pieniędzy na drogę, gdyż wyjeżdża nazad do rodziny swej do Krakowa.

Do kasy wpłynęło tylko 48 złp. 20 gr. za pośrednictwem opiek. Lewockiej i Mile.

Na dalszych posiedzeniach Związku, między licznymi faktami potrzeb naglących, którym opiekunki natychmiastowem wsparciem starały się przynieść ulgę, zanotowano w protokole z 6. grudnia, iż „opiekunka Sowińska przedstawiła nader smutny stan dwojga córeczek wojskowego majora w I. pułku strzelców pieszych, który wychodząc po wzięciu Warszawy zagranicę z pułkiem, zostawił je pod opieką żony swojej. Ta wkrótce umarła, a biedne dzieci, z których starsza ma lat dwa i miesięcy 4, a druga miesięcy 16, utrzymywane jedynie zostają staraniem poczciwej sługi, od zamężcia ich matki w tej służbie zostającej. Mają one dziadka, lecz kalekę na obie nogi i dlatego żadną pomocą dla tych biednych istot być nie może. Rozczulone tym nieszczęśliwym losem obecne opiekunki, postanowiły tymczasowo dawać z kasy związkowej pensyę miesięczną w kwocie złp. 40 dla tych dzieci i nadal starać się o zabezpieczenie ich od nędzy“.

W protokóle z 13. grudnia zaznaczono „Przybyły tylko opiekunki Małachowska i Łabędzka z dwiema córkami, towarzyszkami. Rada była nieliczna, ale zawsze o jednym przedmiocie: nędza, nędza i nędza“.

„Hrabina Jezierska przystąpiła do Związku. Zdaniem gener. Sowińskiej należałoby ją zaliczyć do opiekunek, gdyż znaną jest z licznych dobrych uczynków. Opiekunka Małachowska oświadczyła, iż żegna nasze grono na czas nieograniczony, gdyż wyjeżdża do męża swego zagranicę. Druga to już w przeciągu dwóch miesięcy dotkliwa dla Związku strata, ponieważ ta szanowna opiekunka była jedną z najczynniejszych i najgorliwszych w wyszukiwaniu sposobów do wspierania cierpiących. Boże, pobłogosław jej i wspieraj ją i pozwól, by w niedługim czasie na łono Ojczyzny wróciła!“

W takim duchu prowadzono i dalsze protokóły grudniowe. 20. grudnia zaznaczono, że hr. Jezierska ofiarowane sobie opiekuństwo chętnie przyjęła, dużo biletów loteryjnych sprzedała i złożyła za nie pieniądze, że baron Maltzahn przysłał frydrychsdora, że był zarobek na czterech egzemplarzach portretu litografowanego

(zapewne generała Sowińskiego u innego litografa zamówionego p. A.).

27. grudnia zanotowano, iż zebranie uchwaliło wsparcie dla żony porucznika Bobolackiego, uprowadzonego w niewolę w głąb' Rossyi, która z 7-letnim synkiem, bez żadnego funduszu, w największej znajdowała się potrzebie. Przyznano wsparcie kapitanowi z pułku 4 liniowego Jesionowskiemu, w nędzy zostającemu. Przesłano przez opiek. Lewocką wsparcie dymisyonowanemu podbibliotekarzowi Uniwersytetu, panu S., bez grosza będącemu, oraz matce żołnierza Szymańskiego z pułku dzieci Warszawy, który pod Wolą rękę stracił i leży jeszcze bardzo chory u matki swej, biednej szewcowej, wdowy, mającej prócz niego jeszcze troje dzieci biednych.

Uradzono, iż dla nagłej czasem potrzeby, w której znajdują się byli wojskowi, oddalający się ze stolicy do miejsca swego urodzenia, opiekunka Sowińska ma prawo rozporządzać się zapomogą według zasad przyjętych, nie czekając posiedzeń wtorkowych.

* * *

Nadszedł rok 1832.

W d. 3. stycznia zebranie Związku było liczniejsze. Naradzano się nad koniecznością zaopatrzenia kasy w fundusze obfitsze, ze względu na zwiększającą się stopniowo nędzę wśród rodzin oficerów i żołnierzy, którzy zmuszeni byli do opuszczenia kraju. Szczegóły przytoczone przez Opiekunki, być może są drobiazgowe, lecz malują obraz położenia, nad wyraz smutny.

„Przedstawiono między innemi sprawę zubożałej wdowy Holtorp, której dwaj synowie wyszli z wojskiem i nie wie, co się z nimi stało, a która przez niesprawiedliwe z nią obejście się posesorki dóbr Kampinoskich do zupełnego upadku przyprowadzoną została. Mieszka o kilka mil od Warszawy, na wsi, zkąd na parę dni tylko teraz do Warszawy przybyła i ufna w czułość opiekunek prosi o zapomogę“.

„Naradzano się nad sposobem przyjścia z pomocą majorowej Falkowskiej, wdowy, matki kilkorga dzieci, która nie pobierając żadnej pensyi, żyje tylko ze wsparcia osób litościwych“.

„Dla żołnierki Albrechtowej dał Związek na zaczęcie małego handlu obwarzankami i ciastkami i na komorne“.

Opiekunka Sowińska „wstawiała się za żołnierką Anną Gadomską, której przy szturmie Warszawy kartaczowa kula zgrucho-

tała lewą rękę. Wyznaczono jej rubla na miesiąc i to na komorne, gdyż mąż jej, powróciwszy zdrów z wojny, może zarabiać na nią".

„Zlecono opiekunce Sowińskiej kupienie płótna na koszule z kilku tuzinów, dla rozdania ich między żołnierzami wracającymi z zagranicy, lub wychodzącymi z lazaretów, którzy bez tego pozostawaliby bez odzienia".

„Opiekunka Lewocka złożyła zarobek na dziełach opiek. Hoffmanowej. Ta godna, tyle od nas kochana rodaczka, nie rozłączywszy się z nami czuciem i myślą, choć w oddaleniu, nie chce zostać nieczynną w dążności naszej do ulżenia nędzy nas otaczającej, dla otarcia choć kilku łez; nie przestaje na składaniu ciągłem składki swojej miesięcznej, lecz nadto upoważniła nas do sprzedawania niektórych dzieł swoich za cenę wyższą, niż jest ta, którą się ona kontentuje, a pieniądze tym sposobem przez nas zarobione, ofiarowała dla kasy Związku. Przekonanie własne niech będzie jej nagrodą za jej dobroczynność, niechaj wszędzie, gdzie się znajdować będzie, osłodzi, złagodzi każde zmartwienie".

W protokole z 10. stycznia, oprócz bardzo wielu faktów nędzy straszliwej, w której się znajdowali wojskowi Polacy, a których tu już nie przytaczam, zanotowano: „Nadszedł Szanowny O. Benjamin. Zrobiłyśmy z nim układ, żeby ile możności dawać z kasy Związku na kupno sukna i innych materyałów, potrzebnych na odzież męską, a za to będziemy mogły polecać mu zaopiekowanie się wojskowymi, wychodzącymi z lazaretu, lub udającymi się na prowincyę, dokąd im iść kazano. Takich jest wielka liczba. Dałyśmy teraz na sukno 351 złp., a na buty dla oficerów 55 złp. Po sprzedaniu wszystkich biletów loteryjnych znowu mu coś na spłacenie długu u kupców za sukno zrobionego dać mamy. Tak za jego pomocą spodziewamy się lepiej zaradzać tak istotnej potrzebie tylu nieszczęśliwych.

„Polecono nadto opiekunce Sowińskiej zapłacenie miejsca w dyliżansie za oficera, dla udania się do Zawichostu, zkąd jest rodem. Był on w 8-ym pułku piechoty pod Ostrołęką rannym w łopatkę..."

* * *

Takim trybem odbywały się dalsze posiedzenia Związku w pierwszych miesiącach 1832 roku, gdy nadspodziewanie z za kordonu nadszedł do feldmarszałka Paskiewicza raport ze strony rezydenta rossyjskiego, w Krakowie podówczas urzędującego. Za-

rzeckiego, donoszący o *Komitecie pań warszawskich* i o jego zgubnej, buntowniczej jakoby, działalności.

Miałem już przy innej sposobności, z powodu kilku spraw politycznych z czasów Królestwa Kongresowego, ogłoszonych w *Miscellaneach historycznych* („Spiski studenckie. Sprawa Panta Koina, Sprawa Załuskiego. Sprawa Kalinowskiego“ etc.) scharakteryzować szkodliwą w wysokim stopniu akcyę rezydenta Zarzeckiego, który za czasów Nowosilcowa, przez kozaka nadgranicznego Pimonowa donosił stale o czynnościach młodzieży szkolnej w Krakowie i wywoływał nieustanne przeciw niej represye. Nie ustała owa donosicielska akcya Zarzeckiego i po upadku Warszawy, a nawet wzmogła się znacznie, z powodu nagromadzenia się w Krakowie rozbitków armii powstańczej, o której Zarzecki szczegółowe Paskiewiczowi nadsyłał informacye.

Niewiadomo, jaką drogą doszła Zarzeckiego z Warszawy denuncyacya, skierowana przeciw Komitetowi generałowej Sowińskiej. Przypuścić można z goryczą, że między jednostkami z pośród inteligencyi warszawskiej znajdowały się osobniki moralnie upadłe, które, bądź dla przypodobania się przywróconej władzy, bądź też dla interesu osobistego, swoich rodaków zdradzały...

Sprawa, będąca przedmiotem niniejszego opowiadania, nastręczyła piszącemu smutną okazyę do refleksyj nad źródłem niektórych doniesień, adresowanych do władz ówczesnych, a pisanych po francusku, charakterem pisma ujawniającym niewątpliwe wykształcenie wyższe donosiciela...

Ze wstrętem odwraca się myśl od mimowolnego podejrzenia, jakoby pobudką tego rodzaju zakulisowych rewelacyj była chęć materyalnego zysku... Rozwianie złudzeń wybicia się na niepodległość, złudzeń, podsycanych przez żywioły gorętsze, nieopatrzne, smutny ich rezultat i przepaść niedoli bezgranicznej, rozwarta nagle przed społeczeństwem z winy tych właśnie żywiołów, mogła, być może, napoić serca „lojalne“ i umysły „krytyczne“ żółcią goryczy przeciw sprawcom niedoli i pobudzić je do kroków niezwykłych, mających na celu ułatwienie pozbycia się na przyszłość fermentu rewolucyjnych zamierzeń...

Być więc może, że w gronie amatorów donosicielskich raportów znalazły się jednostki, nie należące do społecznych mętów... lecz zaliczane, słusznie, czy niesłusznie, do jednostek wybrańszych...

W pamiętnikach Hoffmanowej znajdujemy niektóre fakty, dające wskazówkę, iż w wyższych warstwach towarzystwa warszaw-

skiego nie wszyscy odczuwali grozę położenia, lecz, przeciwnie, ze spokojem i obojętnością na nie spoglądali. wyrażając głośno wrzekome zadowolenie z powrotu dawnego „porządku“ rzeczy...

Wspomina Hoffmanowa o „pewnej pani“, która „udawała wielką patryotkę“, a tymczasem, gdy Rossyanie wkroczyli do Warszawy, wydała wieczór dla gubernatora wojennego Witta...

„Gdy przyszedł. powiada mu:

— *„Je suis enchantée de vous voir ici et croyez moi, général, que tout le monde en est charmé...“*

— *„Permettez moi de vous dire* — odparł Witt — *que Vous Vous trompez, madame, car il y a très peu de personnes à Varsovie, qui pensent comme vous.“*

„Na te słowa zapomnieć miała języka w ustach, który ma dość wprawy“.

Tyle Hoffmanowa.

Czy z podobnych, jaka owa pani, sfer doszła do rezydenta Zarzeckiego wiadomość o celach i środkach kółka generałowej Sowińskiej? — wiedzieć trudno. To jedynie jest zagadkowem. iż rezydent otrzymał informacye o udziale księdza Benjamina w Komitecie pomocy...

Feldmarszałek Paskiewicz wobec ogólnikowego oskarżenia nie potrzebował się zatem trudzić rozwinięciem śledztwa w kierunku wykrycia wszystkich na razie warszawskich członków Komitetu, lecz mógł wprost przystąpić do kroków zapobiegawczych i represyjnych przeciw księdzu Benjaminowi.

30. czerwca 1832 r. zwrócił się feldmerszałek do generał-gubernatora z odezwą, w której mu doniósł, iż z raportu Zarzeckiego okazuje się, że istnieje w Warszawie stowarzyszenie, ułatwiające oficerom polskim drogę do Francyi i Belgii, że kapucyn Benjamin ma sobie powierzoną misyę wspierania wojskowych b. armii powstańczej.

„Wezwij zatem owego kapucyna — pisał po francusku feldmarszałek - - i powiedz mu, iż zostałem poinformowany o tem. iż ma stosunki z demagogami zagranicznymi. Oświadcz mu zatem Wasza Ekscelencyo *„que ne voulant pas le moins du monde empêcher, qu'il soit le sage distributeur des secours, que des personnes religieuses destinent aux veritables nécessiteux...* nie ścierpię tego, by się stał *„le canal, par lequel des agens révollutionnaires feraient parvenir de l'argent à des individus justement suspects et dans le but plus que probable de les lier encore davantage à leurs projets subversifs. Vous lui observerez, qu'une conduite semblablè est aussi con-*

traire aux préceptes de l'Evangile, qu' opposée aux devoirs de sujet fidèle de Sa Majesté l'Empereur et Roi".

Votre Exc. saura mieux que personne donner à ces avertissements le caractère le plus propre à produire l'effet qu'il sont destinés à avoir".

Powyższą odezwę wywołał raport francuski rezydenta Zarzeckiego z dnia 19. czerwca 1832 r. za nr. 684, w którym doniósł feldmarszałkowi o informacyach dostarczonych „*par diverses voies*" o komitetach, ustanowionych w różnych miastach, w celu ułatwienia przechodu przez Prusy i Galicyę b. wojskowym polskim zagranicę. Komitety takie istnieć mają w Mysłowicach i w Galicyi w Zebrzydowicach, gdzie dziedzic ich, niejaki Brandys, często się udaje do Krakowa, dla porozumienia się z kapitanem Wyżewskim. We Lwowie w tamecznym komitecie urzędują: Herman Potocki, ks. Henryk Lubomirski i bracia Szumlańscy. Rozgałęzienia tych komitetów sięgają daleko.

„Dowiedziałem się nadto — pisał Zarzecki — że ksiądz kapucyn w Warszawie Benjamin zajmuje się rozdawnictwem zasiłków b. wojskowym polskim, nie mogąc wszakże ręczyć za dokładność faktu, *qui ne repose que sur des données imparfaites*, mniemam, iż należałoby go stwierdzić *par une surveillance active*".

* * *

Dnia 1. lipca 1832 r. wezwał gubernator wojenny Witt księdza Benjamina do namiestnikowskiego pałacu na 8 godzinę rano, za pośrednictwem wiceprezydenta Warszawy.

W raporcie tajnym z przebiegu rozmowy, przesłanym 5. lipca feldmarszałkowi, pisał generał Witt, iż upomnienia jego polegały jedynie na uwagach „*nieoskorbitelnych dla duchownawo lica*" („nie obraźliych dla osoby duchownej"), lecz przywołujących go do obowiązków wiernego monarsze poddanego, którym nie przestaje być osoba duchownego".

„Ksiądz Benjamin przyznał się — słowa dalsze raportu rossyjskiego — iż w celu pomagania biednym oficerom różne osoby składają ofiary na kupno odzieży. Było tego około sześciu tysięcy złotych. Wszystko to wydatkowano. Stosunków z zagranicą nie utrzymuje żadnych. Nadmienił, iż sprawą tą gorliwie zajmuje się generałowa Sowińska".

Przedtem jeszcze — kończy gen. Witt — dochodziły mnie wieści o stosunkach Sowińskiej z Polakami emigrantami, lecz

nie przystępnego nie można było wyśledzić, albowiem wszelkie rozmowy odbywają się pod formą rad ojca duchownego, przy których świadków niema".

Następstwem śledztwa rozwiniętego potajemnie przeciw generałowej Sowińskiej i przeciw bywającym u niej osobom był raport sekretny, podany feldmarszałkowi Paskiewiczowi, a przez tegoż w d. 12. sierpnia 1832 r. zakomunikowany gubernatorowi wojennemu warszawskiemu.

Oto jego osnowa w przekładzie z oryginału, zawierająca sporo znamiennych w tej sprawie szczegółów:

„Są osobniki niewdzięczne — brzmiał raport — dla których ani świętość przysięgi, ani dobro Ojczyzny, ani uczucie wstydu, nie stanowią tamy w przestępnych zamiarach i czynach. Uciekają się one do środków wrogich Monarsze i Rządowi i pod osłoną patryotyzmu, intrygami i podszeptami starają się zniweczyć uległość Monarsze i naprowadzać słabsze umysły na drogę zgubnych przedsięwzięć.

„Uczeń szkoły wojskowej aplikacyjnej podporucznik artyleryi Anastazy Gutowski, powróciwszy do Warszawy po kapitulacyi Modlina, oczekiwał tutaj nominacyi.

„Gdy wiadomem się już stało postanowienie o zniesieniu armii polskiej, Gutowski wraz z drugim uczniem, Adamem Ulidowiczem, pragnęli wstąpić do służby sztabu generalnego i w tym celu podali prośbę do generał-majora Dannenberga. W trakcie tego Gutowski bywał w pewnym domu i zaznajomił się z panną Apolonią Węgier, której zwierzył się z zamiarem wstąpienia do służby.

„Panna Węgier, nie pochwalając owego zamiaru, zdziwiła się, jak opowiadał później Gutowski, iż są jeszcze wyrodni Polacy, dobrowolnie oddający się zwycięzcy, i dlatego poradziła Gutowskiemu, by wyznał to pani Sowińskiej, której mąż był pułkownikiem w szkole aplikacyjnej.

„Sowińska tem energiczniej zaprotestowała przeciw jego zamiarowi. Obie owe panie uczyniwszy Gutowskiemu wiele przyrzeczeń udzielenia mu pism polecających do różnych osób i zapomogi na drogę, namówiły go do wyjazdu do Francyi.

„Gutowski ze swej strony zaczął namawiać Ulidowicza, iżby taką drogą, narówni z innymi, uniknął zbeszczeszczenia, gdyż w przeciwnym razie narazi się na dokuczliwości, jakie tylko złość ludzka obmyśleć jest zdolną.

„Lecz Ulidowicz nie uległ takim namowom, jakkolwiek Gutowski zapewnił był Sowińską, że postanowił wywędrować do Francyi wraz z Ulidowiczem.

„Sowińska wobec komitetu udzielała rad Gutowskiemu, jak należy postępować przy opuszczeniu granic kraju, dała mu i dla Ulidowicza siedm dukatów w złocie i list do generałowej Małachowskiej w Dreznie.

„Z dniem 25. lipca Gutowskiego już w Warszawie nie było. Ulidowicz tak odczuł ów postępek Gutowskiego, że już nie śmiał pokazać się u generała Dannenberga, nakoniec dostał pomieszania zmysłów i znajduje się obecnie w domu Bonifratrów.

„Tak zwany Komitet patryotyczny składa się z kapitanowej b. szkoły aplikacyjnej, Paszkowskiej, mieszkającej u Sowińskiej, z panien: Kwiatkowskiej, Węgier i Kurczyńskiej, pod prezydencyą Sowińskiej.

„Do tego Komitetu należą te wszystkie osoby, które zbierają składki na ułatwienie wojskowym oficerom polskim ucieczki zagranicę. Dla zasilenia funduszu składkowego urządza się loterya sekretna.

„Komitet zbiera się u Sowińskiej, na ulicy Miodowej, w pałacu Paca, w czwartki, piątki, a czasami w poniedziałki, w godzinach rannych“.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

Trubadurem, który ze wszystkich odznaczał się największą odwagą cywilną, był Peir Cardinal, wbrew nazwisku, które go raczej zobowiązywało być wiernym sługą kościoła, wielki przeciwnik duchowieństwa. W swoich satyryczno-moralizatorskich sirwentes, skierowanych przeciwko wszystkim stanom ówczesnego społeczeństwa, nie oszczędził ani wysokich dygnitarzy kościelnych, ani rycerzy, ani mnichów, ani baronów, ani... kobiet, hołdujących ogólnemu zepsuciu.

Każdy występek wzbudza w nim szlachetne oburzenie i chociaż napada nań z całą siłą inwektyw, czuć tam zawsze, że tylko głębokie przeświadczenie, a nie osobista niechęć nim kieruje. Śmiałość jego zdumiewa w tych czasach, gdzie inkwizycya mogła go w każdej chwili pociągnąć do odpowiedzialności za obrazę kościoła.

Chętnie też posługiwał się dowcipem, gdy chodziło o napiętnowanie powszechnej niemoralności. Oto n. p. jeden z jego sirventes, przetłumaczony przez Asnyka prozą.

„Od wschodu do zachodu słońca rozciągnę nowe prawo: każdemu poczciwemu człowiekowi dam dukata, jeżeli nieuczciwi dadzą mi po denarze: każdemu szlachetnemu dam

grzywnę złota, jeżeli nieszlachetni złożą mi po groszu: każdemu prawdomównemu dam górę złota, jeśli kłamcy przyniosą mi po jajku.

W innym wierszu, ułożonym w formie bajki, maluje Cardinal swoje odosobnienie i nienawiść. jaką ściągnął na siebie za swe gorzkie prawdy.

Przedstawia w nim miasto, w którem spadł szkodliwy deszcz tego rodzaju, że wszyscy, którzy nań byli wystawieni, popadli w szaleństwo. Jeden tylko człowiek, który przespał w domu cały czas trwania tej ulewy, uratował swój rozum. Wyszedłszy więc potem na ulice, widzi tłumy waryatów, dopuszczających się różnych nadużyć. Dziwi się temu i chce zapobiedz ich szaleństwom, ale ci właśnie jego mają za waryata, widząc. iż się odróżnia od nich wszystkich. Napadają więc tłumnie na niego, biją i szarpią, tak, że mu nie pozostało nic, tylko wydrzeć się z rąk rabusiów i uciec im z oczu.

Z początkiem XIII. wieku kończy się świetna epoka poezyi prowansalskiej.

Polityczno-religijne zaburzenia zadały wkrótce cios śmiertelny umysłowemu życiu tej kwitnącej okolicy. Duch fanatyzmu i nietolerancyi, który wywołał krwawe prześladowanie i wytępienie całej sekty Albigensów, rozkrzewionej w tych stronach i używającej dotąd bezpieczeństwa i spokoju, zalał całą tę piękną ziemię potokami krwi, zniszczył dobrobyt jej mieszkańców, rozszerzył grozę i postrach, i zatarł prawie całkowicie łagodny i poetyczny charakter narodowy. Od roku 1209 do roku 1229 ciągnie się szereg prześladowań, rzezi i gromadnie wykonywanych wyroków świętej inkwizycyi. Słodkie pieśni trubadurów musiały ustąpić miejsca ohydzie bratobójczej wojny, której podżegacze nadali miano krucyaty... Poezya prowansalska chyli się ku upadkowi i zarówno pod względem obfitości, jak i znaczenia swych płodów, trubadur staje się coraz rzadszem zjawiskiem, a ostatni z rodowych prowansalskich poetów, żyjący pod koniec XIII. wieku. Guiraud Riquier z Narbonny, porzuca miejsca rodzinne i w Kastylii na dworze Alfonsa X. znajduje stałe schronienie.

W połowie XIII. wieku Prowancya traci naraz swoją niezależność moralną i polityczną, a poezya prowansanska, choć nie porzuca języka trubadurów, przenosi się na hiszpańską i włoską ziemię...

W zakończeniu swego interesującego odczytu, w ten sposób scharakteryzował Asnyk poezyę trubadurów wogóle:

Sądząc wedle miary wymagań i dzisiejszego smaku, musielibyśmy zarzucić jej ubóstwo pomysłów, zupełny brak dramatycznego żywiołu, monotonię treści, odbijającą od bogactwa form, przesadną uczuciowość, niezrozumiałość i niejasność stylu. Nie wtajemniczonym bowiem w życie, z którego płynęła, i pozbawionym świeżej młodzieńczej wrażliwości owych czasów, poezya ta, czysto subjektywnej natury, musi się wydać, jak malowidło, którego żywe niegdyś barwy spełzły do szczętu, a rysunek stał się mglistym i niewyraźnym.

Nie jesteśmy zdolni odtworzyć w sobie tych wzruszeń i uczuć, któremi karmiła serca naiwnych kochanków i rycerzy ta zaczarowana lira średniowiecznej Meluzyny.[1] Dla nas zniknął już ów czar pokrywający niedostatki i wady, więc na zimno ważymy owe zamarłe dźwięki, co niegdyś w żywej pieśni niosły słuchaczom zachwyt i upojenie. Krzywdę więc wyrządzilibyśmy poezyi trubadurów, mierząc całą jej wartość i znaczenie wyłącznie według skali naszych wrażeń; powinniśmy raczej przeważnie wziąć pod obrachunek olbrzymi wpływ, jaki wywierała na współczesnych. Zadanie wszelkiej poezyi leży przedewszystkiem w oddziaływaniu na swą własną epokę i dla niej to winna być ona źródłem szlachetnych wruszeń i podnioślejszych pragnień, pobudką do wielkich czynów i podnietą do gonitwy za przeczutym choć nieujętym ideałem. Wraz z duchem pokoleń, którym służyła, ulatuje też najżywotniejsza cząstka ducha poezyi, a mianowicie ta, co polega na harmonijnym związku między poczuciem piękna śpiewaków i słuchaczy, między ideałami i fantazyą jednych i drugich. Społeczeństwo jest zawsze gło-

---

[1] Zaklęty zamek poszedł w dym,
Postrachu więcej nie szerzy...
I Meluzyna głosem swym
Nie wabi błędnych rycerzy.

wnym współpracownikiem poetów i podkłada samo pod ich słowa muzykę własnych uczuć, myśli i marzeń; bez tego zaś żywotnego związku każda poezya musiałaby pozostać pustym tylko dźwiękiem.

„Komuż obcą będzie najidealniejsza ze wszystkich dziewic. Antygona, co prowadzi za sobą przez wieki żałosny chór pokrewnych sobie postaci, skarżąc się niebu, że w obronie wyższych boskich praw musiała paść ofiarą ustalonego społeczeństw porządku? Któż nie współczuł z jej smutnym losem, któż nie podziwiał jej czystej, wzniosłej piękności? Po wszystkie czasy i u wszystkich narodów zyskała ona sobie obywatelstwo w sercach ludzi. jako przedstawicielka wyższej moralnej idei wybiegającej poza granice dotychczasowych praw i pojęć, i łamiącej się w tej walce z rzeczywistością. W rzędzie tragicznych bohaterek świat nie posiada drugiej równie szczytnej kreacyi i Antygona pozostanie na długo jedyną, niedostępną pięknością, opromienioną olimpijską jasnością bogów, a przecież zarazem tyle ludzką, i tyle pełną niewieściego wdzięku. Tak ją sądzimy dziś po wielu upłynionych wiekach i tak ją sądzili współcześni ziomkowie Sofoklesa“. Jako niepospolity znawca i miłośnik świata klasycznego, a w szczególności starożytnej Hellady i jej poezyi. wygłosił Asnyk w r. 1874 w Krakowie, w sali muzeum techniczno-przemysłowego, odczyt o tej najpoetyczniejszej ze wszystkich postaci greckiej tragedyi. poczem wydrukował go w zeszycie kwietniowym Przeglądu polskiego. Śmiało można powiedzieć o tym odczycie, że jest to najpiękniejsze studyum o Antygonie, jakiem się może pochlubić nasza literatura humanistyczna. Przekłady zaś, którymi poeta przyozdobił tę swoją prelekcyę, są niewątpliwie najpiękniejszemi. aż dotąd przez nikogo nieprześcignionemi tłumaczeniami z Sofoklesa, jakie mamy w naszem piśmiennictwie.

Klasycznie doskonały pod względem przejrzystości kompozycyi i stylu, odczyt ten, jako utwór literacki. obfituje w szereg ustępów, stanowiących skończoną całość dla siebie. Do takich należy początek, dający treściwy pogląd na rozwój tragedyi greckiej aż do Sofoklesa, aż do chwili powstania Antygony; do takich należy piękne streszczenie tego arcytworu, poprzedzone mityczną historyą Edypa.

Laios, syn Labdakosa, został ostrzeżony przez wyrocznię, iż syn, co mu się narodzi, popełni w przyszłości ojcobójstwo i zaślubi własną matkę. Przerażony tem ostrzeżeniem Laios, zaraz po narodzeniu dziecięcia, kazał mu przebić i związać nogi i porzucić w tym stanie na dzikich szczytach Kitheronu, na pastwę dzikim zwierzętom. To nie powstrzymało jednak grożącego fatum: dziecko zostało uratowane i wychowane u obcych, nieświadome swego pochodzenia, nosząc nazwę Edypa od swych nóg okaleczonych. Młodzieńcem Edyp przypadkiem zawędrował do Teb i na drodze spotkawszy Lajosa, zaczepiony przez niego, w obronie swojej zadał mu cios śmiertelny, nie wiedząc, z kim ma do czynienia. Ponieważ w dalszym ciągu Edyp uwolnił Teby od Sfinksa, co wszystkich wędrowców pożerał, wdzięczni Tebańczycy ogłosili go królem, skłoniwszy do ożenienia z królewską wdową. Tym sposobem spełnił się wyrok przeznaczenia, i Edyp panował czas jakiś szczęśliwie, aż nagle straszne klęski spadają na cały kraj jako zapowiedź gniewu bogów. Pytane wyrocznie odpowiadają, że nieszczęścia mnożyć się będą, dopóki straszna zbrodnia nie zostanie odkrytą i ukaraną. Edyp postanawia dojść jej i dosięgnąć winnego i na tem właśnie dochodzeniu przestępcy i odkryciu go we własnej osobie polega cała tragiczna groza sofoklesowego E d y p a k r ó l a. Edyp poznawszy swoją zbrodnię, wyrzeka się domu, wydziera sobie oczy i przekląwszy synów: Eteoklesa i Polinikesa, którzy chcą utrzymać się przy władzy, udaje się w towarzystwie swej córki Antygony do Kolonos pod Atenami, gdzie w gaju poświęconym Erynniom, przebłagawszy mściwe bóstwa, śmierć szczęśliwą znajduje.

Tymczasem po śmierci Edypa, jego synowie, Eteokles i Polynikes, nie mogą zgodzić się z sobą co do podziału władzy; Polynikes opuszcza Teby i gotuje napad, znany pod nazwiskiem wyprawy siedmiu przeciw Tebom, będącej przedmiotem tak samo nazwanej tragedyi Eschylosa. Eteokles rządzi przy pomocy swego wuja, Kreona, w Tebach, gdzie się również Antygona po śmierci ojca schroniła, a wyprawa, prowadzona przez Polynikesa, przybywa je oblegać. Tu spełnia się przekleństwo ojcowskie na synach: Teby wychodzą z walki zwycięzko, ale obadwaj bracia, potykając się, zadają sobie jednocześnie cios śmiertelny i giną w tem podwójnem

bratobójstwie. Po ich śmierci obejmuje władzę Kreon i z tą chwilą rozpoczyna się tragiczna osnowa Antygony.

Kreon, oddawszy cześć pogrzebową zwłokom Eteokla, pozostawia na pobojowisku niepogrzebane ciało Polynikesa na pastwę drapieżnego ptactwa i zwierząt. W pojęciu swojem ma on za sobą prawo i słuszność. Polynikes podburzył obcych przeciw Tebom, napadł z nimi zbrojnie swoją ojczyznę, był zdrajcą i świętokradcą, powinien więc być w miarę swych zbrodni ukaranym nawet po śmierci, tak, ażeby ta kara była odstraszającym przykładem dla wszystkich obywateli w przyszłości. Przykładnego ukarania domagała się sprawiedliwość ludzka i dobro państwa zarazem. A jakaż mogła być skuteczniejsza kara dla zmarłego, jak pozbawienie go pogrzebu, pociągające za sobą wedle ówczesnych pojęć, niezatartą hańbę na całe wieki? Była to śmierć druga, śmierć straszniejsza od pierwszej, dosięgająca nawet winowajcę w podziemnem państwie Hadesu, gdzie cień podobnie znieważony nie mógł się dostać do miejsc mu przeznaczonych, a tylko błąkać się musiał pomiędzy ziemią a ciemnym Acheronem, nie mogąc się dobić ostatniego umarłych spoczynku. Taką sprawiedliwość postanowił wymierzyć Kreon, sprawiedliwość nieubłaganą, bezwzględną, obrażającą w skutkach swych opiekuńcze umarłych bóstwa i sprzeczną z poczuciem wyższych moralnych praw rządzących światem. Nie dość mu bowiem było w zasadzie odsądzić zwłoki Polynikesa od czci pogrzebu, ale zamierzył jeszcze zabezpieczyć swą wolę przed wszelką pokusą ludzkiego współczucia i litości, ogłaszając z góry wyrok śmierci na każdego, coby się ośmielił oddać Polynikesowi tę ostatnią przysługę, i ustanawiając w tym celu straż nad zabitym.

Ta surowość Kreona, to nadużycie władzy i przecenienie mądrości sądów, budzi w Antygonie szlachetne oburzenie, napełnia ją zgrozą i boleścią i wywołuje w niej wewnętrzną moralną konieczność stawienia oporu wyrokom władcy na mocy tych wiecznych uczuć, które bóstwa same wlały w serca ludzkie. Ona wszakże nie może patrzeć obojętnie na to ostatnie nieszczęście i ostatnią zniewagę swego rodu, ona, nad którą klątwa rodzinnych win i nieszczęść ciążyła od urodzenia, ona, co była świadkiem tragicznych losów matki i ojca, których bolesną pamięć odziedziczyła w spuściznie, ona, co podzieliła zarówno serce swoje pomiędzy

obu wrogich sobie braci i których zgon straszliwy, przedwczesny, występny, zarówno teraz opłakuje. Pozostawszy na ruinach swego domu, musi stać jeszcze na straży jego czci i zasłonić ukochanych zmarłych przed zniewagą upojonego zwycięstwami i wyniesieniem władcy. Antygona postanawia spełnić to, co uważa za swój obowiązek, a przekonana, że jedyna pozostała jej siostra Ismena musi podzielać jej uczucia, zwierza się przed nią z postanowieniem pogrzebania zwłok brata, chcąc się podzielić z nią chwałą i zasługą tego przedsięwzięcia. Ale Ismena nie jest bohaterką; jest ona łagodną, szlachetną, ale zarazem słabą i trwożliwą dziewicą, dla której wyrok Kreona posiada obowiązującą moc prawa. Boleje ona nad nowem nieszczęściem, które ród jej spotyka, ale mu przeciwdziałać nie jest w stanie. Owszem, przestrasza ją wszelka myśl oporu przeciw ustawom zwierzchności, z któremi słaba niewiasta walczyć nie powinna. Pragnie więc zachwiać postanowienie Antygony i powstrzymać ją od zuchwałego kroku, który tylko ściągnąć może na nią ostateczną zgubę. To bierne zachowanie się, ta małoduszność Ismeny, jątrzy dumne a zranione serce Antygony. Jej nie chodziło o fizyczną pomoc, ale o współudział w szlachetnych uczuciach siostrzanej miłości, współuczestnictwo w wielkim, podniosłym czynie. Odtrąca więc wzgardliwie uwagi siostry, wszystkie jej objawy serdeczności, ażeby, zamknąwszy się w swej chwalebnej dumie i poświęceniu dla zmarłych, samej przystąpić do wykonania raz powziętej myśli.

Początkowo udaje się jej zmylić czujność straży i spełnić pobożne dzieło obmycia i zasypania warstwą świeżego piasku nieszczęsnych zwłok brata. Straż przestraszona zawiadamia o tem swego władcę, który, gromiąc ją za niedozór, nakazuje obnażyć napowrót ciało zabitego i pod najsroższą odpowiedzialnością pochwycić sprawcę podobnego usiłowania. Biedna Antygona widzi pracę swoją zniszczoną i staje rozżalona nad tą zburzoną mogiłą, wybuchając boleścią, która samych nawet strażników do głębi porusza. Ale litość u nich ustąpić musi obawie kary, i widząc, jak Antygona obmywa zwłoki brata razem łzami i wodą z ofiarnego dzbanka, i zabiera się do odnowienia mogiły, chwytają bohaterską dziewicę i przyprowadzają przed Kreona.

Tu następuje starcie tych dwóch wprost przeciwnych sobie charakterów. W oczach Kreona postępek Antygony,

będący zaprzeczeniem nieomylności jego sądów, jest zbrodnią nie do darowania. Spodziewa się więc przynajmniej znaleźć ją skruszoną i drżącą przed majestatem jego powagi. Pewnym jest, że się zapierać będzie tego czynu lub też świadomości ogłoszonego wyroku. Tymczasem Antygona niczego się nie wypiera, ale owszem, przeciwnie, szczyci się z tego, co dokonała, i nieustraszona żadnemi groźbami, występuje wręcz przeciw nieomylności ludzkiego wyroku, powołując się na odwieczną sprawiedliwość niebios. Takie wystąpienie Antygony zadaje powtórny cios obrażonej dumie zaślepionego w swej mądrości Kreona. Gniew i namiętność potęgują się u niego z każdem jej słowem, i postanawia ostatecznie wykonać na niej wyrok śmierci, bez żadnego względu nawet na własnego syna, Hemona, którego Antygona jest narzeczoną. W niemającem granic uniesieniu zamierza on rozciągnąć karę również i na Ismenę, za to jedynie, że ta ośmiela się bronić swej siostry i chcąc podzielać jej nieszczęście, przyjmuje na siebie połowę odpowiedzialności z czynu, [1]) w którym nie brała udziału. Każe więc odprowadzić obie dziewice pod strażą, zanim sam obmyśli dla nich rodzaj śmierci.

W tej stanowczej chwili zjawia się zawiadomiony o postanowieniu ojca Hemon, stając w obronie tej, którą kocha i którą poślubić pragnie. Znając charakter ojcowski, chce pokorą i synowską uległością rozbroić jego serce. Z największą ostrożnością, szanując wszystkie jego drażliwości, zaczyna gromadzić on powody i rozumowania, przemawiające za potępioną. Ale cała jego zręczność na niewiele mu się przydaje. Kreon ucieszony z początku myślą, że syn jego ślepo będzie mu posłusznym i poświęci bez wahania na rozkaz ojca swoją narzeczoną, widząc w dalszym ciągu, jak on z umiarkowaniem, lecz stałością ośmiela się zbijać wszystkie jego twierdzenia, tembardziej okazuje się niewzruszonym. Prawdy, zawarte w słowach Hemona, sprawiają na upartym starcu wprost przeciwny skutek: utrwalają go tylko w jego zaciętości i nienawiści dla tej Antygony, której niewieście wdzięki są źródłem nieposłuszeństwa syna. Rozmowa między ojcem a synem jątrzy się i napręża z każdą chwilą i kończy się

[1]) Czy nie byłoby lepiej powiedzieć: odpowiedzialności za czyn?

obustronnym wybuchem i pogróżkami odchodzącego z rozpaczą Hemona.

Tu Kreon postanawia natychmiastowo przystąpić do wymierzenia kary, a uznając wreszcie zupełną niewinność Ismeny, rozkazuje samą tylko Antygonę wywieźć za miasto i na pustkowiu zamurować w jaskini, by tam powolną śmierć znalazła. Żołnierze wyprowadzają Antygonę i ta, idąc na śmierć nieuchronną, łez brylanty i śpiewne skargi rozsiewa po drodze...

Taką w opowiadaniu Asnyka jest treść sofoklesowej tragedyi, kończącej się, jak wiadomo, samobójczą śmiercią Hemona i jego matki, Eurydyki, co się równa moralnemu unicestwieniu Kreona.

Że jednak w Asnyku obok poety, wrażliwego na estetyczne piękno utworu, zawsze tkwił myśliciel, z łatwością wysnuwający filo[zo]ficzne uogólnienia, więc i w tym wypadku miał wzrok otwarty nietylko na poetyczną stronę dramatu, ale i na jego szczytną myśl przewodnią, „myśl niezmiernej doniosłości i ogólnie ludzkiego znaczenia, myśl, wybiegającą poza granice jednej wyłącznie epoki i jednego szczególnego kraju i plemienia, a której nieśmiertelną prawdę my dziś po wielu wiekach tem głębiej jesteśmy odczuć w stanie".

Sięga ona bowiem do najgłębszych zadań społecznych, do nieskończonego nigdy sporu, który się toczy przez wszystkie wieki między poczuciem wyższych praw moralnych a obowiązującemi współcześnie ustawami, wyposażonemi siłą ku utrzymaniu skrystalizowanego społeczeństw porządku. Ten spór, ta walka, trwa nieustannie w świecie, znajdując coraz to nowych dla siebie przedstawicieli i przyczyniając się wśród ciągłych starć tragicznych do ożywienia zastygłych form prawa nowym duchem wznioślejszej moralności. Na tem polega cały postęp, całe doskonalenie się społecznego prawodawstwa, które jak powstało z łona etycznych wyobrażeń, tak powinno się ciągle niemi posiłkować i odnawiać, pod karą pozostania w sprzeczności z ludzką naturą i z własnym swoim celem. Lecz podobne przeobrażenie odbywa się nazbyt powoli, i każda nowa idea moralna otrzymuje wtedy dopiero zupełne zwycięstwo, gdy znajdzie przysposobioną dla siebie szeroką podstawę ogólniejszego uznania, gdy stanie się jasną, widoczną

i odczutą przez większość. Ztąd to ci wszyscy, którzy — jak Antygona — wybiegną wewnętrznem uczuciem ponad sferę moralnych pojęć swego otoczenia, i uzbrojeni tylko swem osobistem przekonaniem wystąpią przeciw ustalonemu porządkowi prawd i ustaw rządzących, pomimo całej swej szlachetności i szczytności idei, którą piastują, uledz muszą podobnie, jak ona, smutnemu przeznaczeniu. Jest to naturalnem, koniecznem. Inaczej, gdyby nie było tej grozy tragicznych losów, zawieszonej nad głowami wdzierających się na przepaściste wyżyny bohaterów, każda wówczas ruchliwsza jednostka gotowa by się uważać za wyższą nad obowiązujące prawa i czułaby się powołaną do narzucania światu swoich osobistych pojęć i przekonań. A wtedy żaden ustrój społeczny nie byłby możliwym. Odpowiedzialność więc za wszelki zamach na istniejące urządzenia jest nieubłaganą koniecznością, utrzymującą równowagę społecznego życia. Dosięgnięte przez nią ofiary mogą być wyniesionemi wyżej ponad poziom swojej epoki, mogą połyskać szlachetniejszą, jaśniejszą myślą wobec ciemniejszego tła przesądów i uprzedzeń, niemniej przeto noszą w sobie winę bezwzględnego lekceważenia rzeczywistych warunków. Będą one czystemi i niewinnemi przed Bogiem i własnem sumieniem, a przyszłe pokolenia czcią je okryją należną, ale w sądzie współczesnych, mimo współczucia i sympatyi, znajdą one potępienie swej niewczesnej śmiałości.

Kto, jak Antygona, na mocy szlachetniejszych pobudek występuje przeciwko obowiązującym prawom, musi z góry być przygotowanym na karę, którą może być nawet i kara śmierci. Śmierć to piękna, bohaterska, równająca się nagrodzie wobec sumienia ofiary.

Śmierć taka bowiem nie jest bezpłodną i jałową, ale staje się wymownem świadectwem idealnej prawdy, mającej zwyciężyć w przyszłości, i trwałym aktem zaskarżenia praw i urządzeń niezgodnych z moralnością. Bezwzględni wyznawcy ideału padają zwyciężeni, ale, padając, pociągają za sobą zwycięzców, co, upojeni wyłącznem uwielbieniem siły i wszechwładzy państwowej, zapominają, że są jeszcze wyższe boskie prawa, których obrażać im nie wolno.... Ten szalejący zapęd nie uznającej nic nad sobą siły, to zaprzeczenie idealnym kierunkom ludzkiego ducha, to znieważenie najwyższych

świętości, sprowadzić musi prędzej czy później na głowę winowajcy odpowiednią przestępstwom karę. Każdy jego tryumf, wypływający z nadużycia władzy, przyspiesza tylko wymiar niebieskiej sprawiedliwości i zwraca się przeciw niemu, a boska Nemezis spycha go ze szczytu wielkości i chwały w przepaść unicestwienia.

Z kolei następuje rozbiór scenicznej budowy tragedyi oraz jej poszczególnych ustępów, ozdobiony najpiękniejszemi ustępami tego sofoklesowego arcytworu, po mistrzowsku przełożonemi przez autora samego. A że tym autorem był poeta tej miary, co Asnyk, więc przekłady te, dokonane wierszem rymowanym, nie tylko są najcelniejszemi w naszej literaturze tłumaczeniami Sofoklesa, ale pod względem uroczystego nastroju bezwarunkowo niczem nie ustępują wspaniałemu oryginałowi greckiemu.

Oto n. p., w jaki sposób Antygona przemawia do Ismeny:

Nie żądam już! chociażbyś sama chciała
Przynieść mi pomoc: nie przyjmę jej od Ciebie!
Pełń wolę swą: ja sama go pogrzebię.
Gdy śmierć poniosę, tem większa dla mnie chwała!
Z miłością tam odpocznę wraz z miłemi,
Uczciwszy cienie pobożną tą przysługą;
Tak krótko trwa skarbiony mir na ziemi
Wolę więc zmarłym zasłużyć się na długo,
Bo z niemi tam na zawsze zostać trzeba.
Ty zaś wzgardź chwałą, co mają w czci swej nieba!

Na zapytanie Kreona, jak się ważyła nie zastosować do jego rozkazu, Antygona odpowiada w tych słowach:

To nie był Bóg! co dał ten rozkaz, ani
Niezłomna słuszność rządząca tam w otchłani;
Nie twórcy ci odwiecznych praw dla świata
Mnie zakazali pogrzebać zwłoki brata.
A wyrok twój, ten nie jest mi ustawą
Potężną tyle, by wieczne boskie prawo
Ważyło mniej od woli śmiertelnika.
Choć niespisane, to prawo nas przenika
Nie od dziś dnia, i trzyma świat w porządku,
I trwa na zawsze bez końca i początku.
Ja nie chcę więc, by próżna ludzi trwoga
Miała mnie wydać na słuszną pomstę Boga.
Grozi mi śmierć? To rzeczy nic nie zmienia;
Wiedziałam o tem bez twego orzeczenia.

Sławne są chóry w Antygonie, uchodzące za szczyty natchnienia poetyckiego starożytnej Muzy. Na język polski, choć je u nas tłumaczono wielokrotnie, nikt nie przełożył ich piękniej, poetyczniej, a jednocześnie i wierniej, aniżeli Asnyk.

Szczęśliwi, co złych losów jeszcze nie zaznali;
Bo gdy niebo dom jaki chce zniszczyć, nie spocznie,
I ogrom nieszczęść na niego się zwali,
Na zgubę rodu mnożąc się widocznie.
Tak, jako tam, na północy,
Gdzie wicher morskie wybrzeża
Wypełnia burzą, gdy w otchłań uderza
Podmorskiej nocy:
I fale piętrzy i kłębi
I na dnie w piasku się ryje,
Aż ryk się podnosi z głębi
I brzeg chłostany falą strasznym głosem wyje.

W zagasłych Labdakidów domu bez wytchnienia
Klęska za klęską spada, jako grom bijąca;
Klątwa z pokoleń idzie w pokolenia
I bez ratunku Bóg je wszystkie strąca...
Gdyż kwiatu piękny zawiązek,
Co nam zajaśniał tak mile
Z ostatnich domu Edypa gałązek
Wschodząc na chwilę,
Znów teraz sierp krwawy ścina
Podziemnych bóstw nielitosnych:
Niebacznie ściągnięta wina
Szałem słów i obłędem Erynnii zazdrosnych.

Czyliż z śmiertelnych kto może
Postawić opór, o Boże!
Twej mocy, co niestrudzona
Dogląda przestrzenie śpiące?
A której sen, zwycięzca światów, nie pokona,
I wieczne niebios nie znużą miesiące.
Ty, w czasów nieskończoności
Zawsze niezmienny!
W olśniewającej Olimpu jasności
Na tronie siedzisz promienny;
Więc dziś i nadal, każdy z nas podlega
Tak, jako przedtem, prawom woli boskiej...
I trwanie ziemskie kresu nigdy nie dobiega
Wolne od troski.

Dla niejednego, ach! z ludzi
Błędny ognik nadziei staje się osłodą;
Lecz niejednego próżne pragnienia zawiodą,
Niejeden gorzko się łudzi,
Goniąc sny, które ziścić się nie mogą,
Właśnie gdy w żar płomieni wstępuje swą nogą.
Wielka się mądrość wyraża
W tem mędrca wielbionem słowie:
Że często złe największe za dobre uważa
Ten, komu rozum odbiorą bogowie;
I krótko szczęściem się cieszy,
Sam bowiem dobrowolnie do swej zguby spieszy.

A oto słynna apostrofa do miłości, śpiewana przez chór po odejściu Hemona, nie chcącego być świadkiem wyprowadzenia na śmierć swej narzeczonej:

Miłości! Ty, co zwycięsko
Wśród wszystkich walk tryumfujesz,
Ty, co zapalasz pierś męską
I z słodkim wdziękiem czatujesz
Na ust dziewiczych purpurze;
Co wnikasz w głębie morza, co mieszkasz w pustyni,
I samowładnie w całej panujesz naturze,
Wielka bogini!
Tobie nie ujdzie żaden w nieśmiertelnych gronie
I żadne ze ziemskich dzieci...
A kogo pochwycisz w sieci,
W marzeniach tonie.

Ty prawych pchasz do bezprawia,
Umysłów kazisz pogodę;
Ty wzniecasz tutaj niezgodę,
Co tak bliskich krwią mężów przeciw sobie stawia.
Ta jasna spojrzeń ponęta
Wybranej sercem piękności,
Przeważa, do rady wzięta,
Najwyższych głos powinności.
Próżny opór, gdy sobie igraszkę uczyni
Wielka miłości bogini.

Ostatnia rozmowa Antygony z chórem, pełna najtkliwszego uczucia, podniosłości, a zarazem prostoty, tak brzmi w przekładzie Asnyka:

Antygona: Obywatele mej ziemi ojczystej,
Spojrzyjcie na mnie, co idę tą drogą
Po raz ostatni!

Spojrzyjcie na mnie, która promienistej
Heliosa twarzy widzę światłość błogą
Po raz ostatni!
Mnie uprowadza Hades, co wszystko pochłania
Do posępnego mieszkania
Nad Acheronu brzegami;
Zanim mnie ślubnym ucieszono wieńcem
I weselnemi hymnami...
Acheron tylko będzie moim oblubieńcem!

Chór: Wszakże okryta chwałą i wielbiona
Zstępujesz w ciemne umarłych przepaści;
Ani chorobą ciężką nie zgryziona,
Ani od miecza padając napaści,
Lecz dobrowolnie w pełnej życia mocy
Z tryumfem schodzisz do Hadesu nocy.

Antygona: W dalekiej Frygii słychać o córze Tantala,
Jak śmierć straszliwą na Sypilu szczycie
Poniosła, w głazu ujęta spowicie,
Który ją całą okala
Jako bluszcz swemi splotami.
Z lic jej płynących deszczami —
Jako wieść głosi —
Nigdy nie schodzą śniegi, ani mgły, co wiszą;
I wiecznie z rzęs kamiennych głaz ten łzami rosi.
Tak samo mnię na zawsze złe losy uciszą.

Chór: Ona się boskiem szczyci pochodzeniem,
My zaś śmiertelni z naturą człowieczą;
Więc dla znikomych wspaniałą jest rzeczą
Dorównać bóstwu swojem przeznaczeniem.

Antygona: Szydzicie ze mnie? O, na ojców bogi,
Czyż wy możecie w sposób tak złowrogi
Nad potępioną znęcać się niewiastą?
O ludu, o moje miasto,
O, znakomici mężowie narodu,
Przed wami nieszczęsna staję...
Dirkejskie źródła i wy, święte gaje,
Tego wozami wsławionego grodu,
Na świadki was powołuję:
Że nieżegnana łzami przyjaznemi,
Z mocy praw srogich zstępuję
Do piętrzącego się grobu podziemi.
Ja nieszczęśliwa!
Co w istniejących gronie się nie mieszczę,
Ani w orszaku cieni, co spoczywa,
Żywym i zmarłym równie obca jeszcze.

Chór: Na strome stopnie prawa tyżeś przecie,
Na nie nie bacząc, wdzierała się śmiało;
Więc w grób się ztamtąd stoczyłaś, o dziecię!
I winę przódków okupujesz całą.

W ostatniej scenie, padając na przyniesione przedeń zwłoki syna. tak woła zbolały Kreon:

O, straszna wino! Śmiertelny obłędzie
Rozumu bezrozumnego!
Ziomkowie, kto z was łzy lać ze mną będzie
Widząc zabójcę obok zabitego?
O, biada mojej woli nieroztropnej
O biada, biada!
Nieszczęsny synu, o losie okropny!
Zgasłeś tak młodo. jak kwiat, co opada,
Ach! Ach! mój synu jedyny
Nie z twojej, lecz z szaleństwa mego ciężkiej winy.

A gdy mu w końcu powiadają o samobójczym zgonie Eurydyki, przyzywa śmierci, jako jedynej ucieczki, poczem tak zwraca się do chóru:

Precz ztąd nędznego człowieka zabierzcie,
Który cię, synu, zabił mimowoli.
I ciebie, żono. W tak okropnej doli
Nie wiem. gdzie wpierw się zwrócić? Teraz wreszcie
Wszystko przepadło. Ach! z straszliwą siłą
Nieszczęście na me barki się zwaliło!

Na co odpowiada chór:

Ziemskiego szczęścia pierwszą jest podstawą
Objąć umysłem wieczne boskie prawo:
Więc nie należy znieważać świętości.
Wyniosłe słowo, wyniosłego władcy,
Gromem na głowę spada świętokradcy:
I starość jeszcze uczy się mądrości.

„W tych słowach zamykającego całą tragedyę chóru — powiada Asnyk w zakończeniu swego niepospolitego pod każdym względem odczytu — streszcza się jeszcze raz jej szlachetna, głęboko filozoficzna dążność. Występuje ona z całą jasnością nieśmiertelnej prawdy, z łona umarłych światów w najodleglejszą przyszłość posyłając swe promienie. Mijają wieki, zmieniają się pokolenia i ludy, ale ten wspaniały chór płynie ponad ziemią falą

wzniosłej harmonii, niosąc przestrogę tym, co, zaufani w swą siłę i rozum, gwałcą ogólno-ludzkie świętości, pociechę zaś dla tych, co, pozbawieni praw i siły, opierają się jedynie na wyższej moralnej idei“.

Trudno o piękniejsze zakończenie, o podnioślejszy, prawdziwie beethowenowski finał!

W październiku r. 1874 wystawił teatr krakowski z Bolesławem Ładnowskim w roli tytułowej Księcia niezłomnego Kalderona w przekładzie Słowackiego. Asnyk, którego w tym czasie łączyły ze Stanisławem Tarnowskim i redakcyą *Przeglądu Polskiego* stosunki przyjazne. podjął się napisania obszerniejszej recenzyi o tem uroczystem przedstawieniu. Tym sposobem powstał artykuł, który, wydrukowany w zeszycie listopadowym *Przeglądu Polskiego* w rubryce Teatru. o tyle przekroczył granice zwykłego sprawozdania, że się stał prawdziwem studyum o Księciu Niezłomnym. i to najpiękniejszem i najsubtelniejszem studyum literackiem, jakie u nas zostało napisane o tej rycerskiej tragedyi. Również i w całej literaturze o Słowackim. choć tyle o nim pisano od czasów Małeckiego, niema rozprawy, którąby oceniając mistrzowski przekład. a raczej genialną parafrazę polską tego dramatycznego poematu, mogła — pod jakimkolwiek względem — mierzyć się z tą wykwintną analizą Asnyka.

Nazwawszy utwór Kalderona „najwyższym dramatem hiszpańskim, [1]) najcenniejszą perłą poezyi, jaką wydała rycerska, duchem gorącej wiary ożywiona Hiszpania, tak zaraz na samym wstępie pisze Asnyk o jego polskim przekładzie: „Arcydzieło hiszpańskiego poety przyswojone zostało naszemu językowi w tak mistrzowski sposób, że polskie społeczeństwo miało prawo uważać je w połowie za swoją narodową własność i przyklasnąć podwójnie utworowi, w którym genialność tłumacza szła w zawody z genialnością twórcy i w którym wzniosły ideał dawnej, katolicko-rycerskiej Hiszpanii tak się ściśle kojarzy z ideałem dawnej katolicko-rycerskiej Polski“. Dlatego wybór Słowackiego padł na ten właśnie z Kalderonowskich dramatów.

[1]) Dzisiejsza krytyka uważa Księcia niezłomnego za jeden z najsłabszych dramatów Kalderona.

Niema pewnie narodu na całym świecie, któryby mógł i powinien zrozumieć i odczuć tak głęboko wszystkie wzniosłe piękności Niezłomnego księcia, jak my Polacy: inne bowiem narody mogą się nim zachwycać tylko, jako najszczytniejszym kwiatem poezyi, i sądzić go wedle wymagań sztuki miarą powszechnych ideałów ludzkości; gdy my tymczasem zarobiliśmy sobie na zrozumienie jego całą przeszłością naszą, ofiarami i cierpieniem, nawet nędzą i poniżeniem naszem. Niezłomny bowiem książę stoi na tym samym gruncie żywej wiary i chrześciańskiego wytrwania, na jakim tyle pokoleń naszych żyło i umierało w służbie chrześcijaństwa i ziemi ojczystej.

Dramat Kalderonowski wyróżnia się od wszystkich innych tem, że bohater jego nie nosi na sobie żadnej winy tragicznej i że smutne jego losy nie są wynikiem żadnej słabości, żadnego przekroczenia, nie podlegając również prawom wewnętrznego fatalizmu, ale są aktem woli wzniosłego ducha, który obowiązkom względem Boga, ojczyzny i ludzi poświęca życie swoje i podnosi się coraz to wyżej w nędzy i cierpieniu. Śmierć sama nie jest tu zdolną powstrzymać jego zwycięskiego pochodu i ów umarły bohater jaśnieje, góruje nad biegiem wypadków i jeszcze po swym zgonie rozstrzyga losy innych osób dramatu. To, co boskie, co nieśmiertelne, odnosi tu zupełny tryumf nad powszedniem i znikomem, i rozwiązanie tragedyi staje na wyżynach, zkąd chrześcijańskie duchy nieskończoność ogarniać mogą. Tak szczytnem rozwiązaniem żadne inne dzieło dramatyczne pochlubić się nie może, jak również cała literatura dramatyczna nie jest zdolną wykazać drugiej, tak potężnej, a zarazem tak skończenie dodatniej postaci, jaką jest książę niezłomny. Zwykle bowiem wszystkie dodatnie postacie wychodzą blade i nic nieznaczące, lub też dostają w udziale przymieszkę ziemskiego błota, która im dopiero tragiczne znaczenie nadaje. Tutaj rzecz się ma przeciwnie: bohater dramatu wychodzi w całym przebiegu akcyi, jako najczystsza, najidealniejsza, i najbardziej dodatnia postać, nie tracąc przytem nic na wewnętrznej prawdzie życia, na zewnętrznej plastyce i sile, ani też ka porywającej widzów tragice.

Skreśliwszy dzieje historycznego „niezłomnego księcia", którym był infant Don Fernand, brat Jana I., króla Portugalii, przy-

stępuje Asnyk do obszernego streszczenia dramatu Kalderona, a to streszczenie, obficie ilustrowane charakterystycznymi ustępami z utworu w przekładzie Słowackiego, jest zupełnie na wysokości streszczenia Antygony i tragicznej historyi Labdakidów. Nie jest to zwykłe streszczenie dzieła dramatycznego, ale piękna i przejmująca narracya o tragicznej doli niezłomnego księcia, narracya, skreślona piórem poety i marzyciela.

Żeby dać próbę wspaniałego stylu, w jakim utrzymane jest to Asnykowskie streszczenie dramatu Kalderona, wystarczy przytoczyć ustęp z powodu przepowiedni, rzuconej pięknej Feniksanie przez wiedźmę, że „jej piękność będzie ceną, a kupiony towar będzie trupem!“

> Ta wróżba, napełniająca trwogą i zgrozą Feniksanę, łączy się ściśle z całą osnową dramatu, przeciwstawiając swój tajemniczy złowrogi żywioł mahometańskiego fatalizmu nieskrępowanemu niczem polotowi chrześcijańskiego ducha, panującego nad samym sobą i nad wypadkami. Po odejściu Feniksany i Muleja widzimy Fernanda w książęcym jeszcze stroju, przechadzającego się wśród pracujących niewolników i pocieszającego ów smętny tłum, który go ze czcią otacza. Rozlewa on dokoła swoją serdeczną dobroć, swoje gorące współczucie, łzy żalu i litości, słowa uspokojenia i nadziei, i przedstawia się oczom naszym w nowej postaci, nie jak książę, rycerz lub bohater, lecz jako istota ludzka przedewszystkiem, gorąco czująca niedolę swoich bliźnich, kochająca i kochana przez nich nawzajem.
>
> Tu akcya dochodzi wkrótce do swego najwyższego wzniesienia. Król mauretański, który w nadziei odzyskania Ceuty obchodzi się dotąd z swym więźniem, jak z książęciem krwi, będącym u niego w gościnie, urządza dla jego rozrywki łowy na tygrysy. Wtem przychodzi przyniesiona przez Don Juana wieść, że pojawiło się najpiękniejsze i najmilsze dla księcia zwierzę, to jest portugalska galera, która właśnie co przybiła do przystani. Jakoż przybywa Don Henryk, sprawujący poselstwo i, zawiadomiwszy o zgonie króla Edwarda, wspólnego książąt brata, zmarłego pod brzemieniem boleści, chce doręczyć władcy Maurów pergamin, sporządzony na mocy ostatniej woli zgasłego króla, a oddający zwierzchnictwo nad Ceutą w ręce niewiernych, jako wykup za Ferdynanda. Ceuta ma być oddana Maurom, tak chce zmarły król chrze-

ściański, zgadza się jego następca, zgadza się cały naród. Było tym sposobem odzyskać stracony klejnot portugalskiego rycerstwa. Infanta Don Fernanda. Wszyscy się na to godzą, tylko jeden Fernand zgodzić się na to nie może. On nie może przystać, żeby na pamięci zmarłego brata pozostała wieczna plama sprzeniewierzenia się interesom kraju, żeby ojczyzna stracić miała krwawo zdobyty pasterunek, żeby miasto, które wyznawać już zaczęło prawdziwego Boga, miało być znów wydane na pastwę błędów fałszywego proroka. Jako brat, rycerz portugalski, książę i chrześcianin, nie może zezwolić, żeby go wykupywano takim kosztem. Czyż jest więcej, niż człowiekiem, aby miano kłaść na niego tak olbrzymią cenę? Czyż nie może wypłacać się królowi maurytańskiemu tak, jak inni jeńcy, niewolą, ciałem, krwią i życiem? Cieszył się on wprawdzie nadzieją wolności. ale teraz precz z wszelką słabością! Jako chrześciański bohater wyrywa z rąk brata złowrogi układ, drze go na kawały, na najdrobniejsze strzępy, żeby nawet śladu po nim nie zostało, i z rezygnacyą i pokorą oddaje się na łup wściekłości zawiedzionego w swoich nadziejach króla.

Jest to drugi Regulus, którego prócz miłości ojczyzny zagrzewa duch żywej, niezłomnej wiary, i odtąd staje przed oczami widzów, jako wielki niezłomny książę!

Król, oburzony tą, wedle jego sądu, czarną niewdzięcznością niewolnika, którego łaską swą obdarzał, chce mu dać uczuć teraz ciężkie jarzmo niewoli, i odprawiwszy z niczem zasmuconego Henryka, każe Fernanda z całym jego orszakiem porównać z innymi więźniami, okuć w kajdany i do najniższych używać posług, ażeby boleścią, upokorzeniem, głodem i męczarnią złamać tę nieugiętą wolę.

Przyzna każdy, że — poza artykułami Klaczki — krytyka polska nie wiele może się pochlubić studyami literackiemi, posiadającemi takie streszczenia omawianego dzieła. Nie wiele też dałoby się wymienić rozpraw o poszczególnych utworach wyobraźni poetyckiej, gdzieby krytyk, po dokładnej analizie, nietylko sumiennej, gdy chodzi o treść, ale i skreślonej z niepowszednim polotem, w końcu dał głęboką syntezę całości, tak, jak to uczynił Asnyk, gdy streściwszy dramat o Księciu niezłomnym, dał krytyczny i syntetyczny pogląd na istotę tego kalderonowskiego arcytworu.

Warto przytoczyć ten końcowy ustęp rozprawy, albowiem śmiało można go postawić za wzór, jak takie rzeczy powinny być pisane, jeżeli swemu autorowi mają zdobyć zaszczytne miejsce w krytyce. Ale trzeba się urodzić poetą, żeby być takim krytykiem!

> Oto jest nagi szkielet dramatu, który wypełniony ciałem idealnych postaci i przybrany we wzorzyste tkaniny połyskującego wszystkiemi barwami języka, jaśnieje nieśmiertelną młodością i krasą. Prostota pomysłów łączy się tam z ogniem fantazyi, żywość dykcyi z podniosłością nastroju, a wielka tragiczność sytuacyi z szlachetnie przeprowadzoną charakterystyką działających osób. Nic tam brudnego, nic pospolitego i wszystkie, nawet tak ujemne, jak król Maurów lub Tarudant, postacie, zawsze mają coś heroicznego w sobie i jednają względną sympatyą widza, nie budząc wstrętu, ni odrazy. A z tylu stanowczo dodatnich postaci, jak Fernand, Mulej, Don Żuan, Alfons, każda żyje swojem indywidualnem życiem, nie zapożyczając się jedna od drugiej. W tem leży prawdziwe mistrzostwo Kalderona, gdyż utworzenie szlachetnych charakterów, któreby nie były tylko cieniami ludzi, należy do najtrudniejszych zadań w dziedzinie sztuki dramatycznej i jest bez zaprzeczenia aktem najwyższej twórczości. Kalderon celuje w wydobywaniu wewnętrznego światła z człowieka i zestawianiu tych różnych świateł obok siebie tak, że ani jedno drugie nie gasi, ani też z niem się nie spływa, ale owszem wszystkie one podnoszą się i uwydatniają nawzajem, przez co cały dramat wypełnia się jakąś niebiańską jasnością i pogodą. Ztąd nawet groza tragiczna sytuacyi pokryta jest pewnem rozjaśnieniem i spokojem, jakby obraz krwawego męczeństwa, nad którem widnieje ulatujący anioł i promieniste niebo się otwiera.

Ustęp, poświęcony wyjaśnieniu głównej myśli dramatu, jest jednym z najwymowniejszych. Mało mieliśmy krytyków, którzyby tak potrafili odczuć ducha utworu, a odczuwszy go nawet, tak podniośle i pięknie sformułowali swe uogólniające wnioski. Ale bo też na to, by się zdobyć na podobne określenia, trzeba być nietylko poetą, ale i umysłem niepospolitym!

Każdy człowiek, choćby w najskromniejszym zakresie, ma powierzoną swojej straży taką twierdzę, jak Ceuta, której nie powinien wydać. Ideał, wyrażony w Księciu niezłomnym, stosuje się do całego człowieczeństwa, stosuje się tem więcej do nas, którym przypada obowiązek przechowania bez skazy wszystkich swoich świętości. Na gruzach wielkości i szczęścia pozostaje nam ratować jeszcze najwyższy skarb: cnotę i godność narodu. Bohaterstwo wytrwałości wyższem tu jest jeszcze, niż bohaterstwo poświęcenia, bo ono dopiero daje miarę, czy niezłomny książę potrafi wypłacić się z zaciągniętego na siebie długu. Nie dość jest mu bowiem powiedzieć w chwili heroicznego uniesienia: nie oddam mojej wiary, nie zaprę się swoich przekonań, nie poświęcę Ceuty! Ale trzeba dowieść całem swojem życiem, że ten przyjęty ciężar niedoli nie przygniótł go do ziemi, że potrafi cierpieć, nie licząc się z własną boleścią, i ulegając losowi, nie ulegając pokusom, zachować zawsze mądrą stałość i nieugiętą wiarę. W nieszczęściu i boleści, w nędzy i poniżeniu, prawdziwie silny duch jaśnieje dopiero całym blaskiem, jeśli wytrwa do końca, opierając się nie na zwodniczych nadziejach, nie na pragnieniach własnego serca, lecz na tryumfie praw wiecznych. Nie upokarza go ani łachman niewolniczy, ani poniżenie i wzgarda, jakiej doznaje, gdy zdoła wznieść się sercem ponad osobiste swe losy, ponad losy nawet pokoleń, i dorzucić swoją ofiarę do skarbca szlachetnych natchnień ludzkości! Może nawet z pogodą patrzeć wtedy na swe gnijące rany, od których ludzie ze wstrętem uciekają, i błogosławić światłu, które go oświeca i ogrzewa, i dziękować Panu, w którego ręku wszystko spoczywa.

Pisząc to, Asnyk musiał być natchniony. To też, choć pisana prozą, jest to niewątpliwie jedna z najpodnioślejszych kart w jego poezyi. Jednocześnie jest to jedna z najświetniejszych kart polskiej krytyki literackiej.

Ale jako krytyk literacki, jako miłośnik literatury, Asnyk niezawsze był wielbicielem literatury spółczesnej, która mu w wielu wypadkach zdawała się chora, a przynajmniej chorobliwą. Ztąd, pisząc o podniosłem wrażeniu, jakiego obecni na przedstawieniu Księcia niezłomnego widzowie musieli doznać wieczoru tego w teatrze, nie omieszkał podkreślić „podnoszącego i uszlachetniającego zarazem wpływu“, który po „niezdrowej atmo-

sferze współczesnych utworów dał się odczuć tem silniej“. Przedstawienie to bowiem dowiodło niezbicie, że „arcydzieło to i dziś w scenicznej oprawie wychodzi pełne życia i świeżości, i że zawarte w niem idealne piękno góruje nad namiętnościami i kierunkami chwili“. „Teatr — zdaniem Asnyka — nie może być wyłącznie szkołą moralności, ale gdy ma przed sobą utwór, który wkraczając w sferę najwyższych moralnych idei, porywa widzów i olśniewa ich swemi pięknościami, to słusznie się nim chlubić powinien“.

F Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Młode lata Felicyana M. Faleńskiego.

(Z źródeł rękopiśmiennych.)

(Ciąg dalszy.)

Zjawiają się teraz najpiękniejsze utwory Teofila Lenartowicza, pieśni umiłowaniem ludu dzwoniące, mazowieckiej przyrody krasy pełne, prostotą i wdziękiem nęcące, a tak rodzime, jakoby z myśli i pojęć, z serca i ducha Mazurów wyczarowane. Z „Lirenki“ (Poznań, 1851 r.), z „Zachwycenia“ i „Błogosławionej“ (Poznań, 1854 r.) można było wyczuć przedewszystkiem harmonię uczuć: miłości Ojczyzny, tęsknoty, wiary i niezłomnej choć cichej ufności — uczuć, których ówczesna Polska bardzo potrzebowała, rozumiejąc je i kochając.

Lata bowiem owe musiały wyczarować z siebie poezyę jedynie i tylko narodowych uczuć. Szukano w rodzimej twórczości nie rymów upojnie grających, nie barwnych opisów lub ciekawych zdarzeń, ale echa krzywd i bólów polskich, wołania o wewnętrznem życiu narodowem, pociechy wreszcie, nadziei, wróżby tryumfu i końca niedoli. Szukano, a raczej spodziewano się tego istotnie — lecz zbyt często nadarmo.

Ujejski i Lenartowicz tylko stali się częściowymi wyrazicielami uczuć narodowych, wołań zbiorowych, i słusznie urośli do miary tych, którym się najwięcej ufało — i których się kochało. Ale po nich — cisza.

Od wybuchowych natchnień Ujejskiego, przez dźwięczące słodko piosenki Lenartowicza — szybko myśl Polaka przebiega do utworów Asnyka, w których znajduje znane swojej duszy echa...

A właśnie w międzyczasie, kilka lat przed ukazaniem się poezyj, podpisanych literami El...y, wyszedł wspomniany wzwyż tom Faleńskiego, ogółowi od początku do dzisiaj dnia obcy, krytyce lat przedpowstaniowych z małymi wyjątkami daleki i niezrozumiały, a jednak zawierający liryki niezwykłe, myśli i dumania artysty-estety, a nawet wybuchy iście płomienne młodzieńczego, żywego uczucia.

A jednak — przyjęło je milczenie, ten najzawziętszy wróg pieśni wszelkiej.

Faleński, choć rozumiał, nie śpiewał o czuciach współczesnych, nie uderzył w „ton czasu".

„Szła pieśń wędrowna, brzmiące słowo Boże,
Przez chłód światowy, w wieczność, ku grobowi...
Rzadki przechodzień rzucił jej grosz wdowi,
A nikt jej nie rzekł: „Pójdź! serceć otworzę".
O pieśni moja! ty wiosno majowa!
Wróć w pierś, jak byłaś, niech cię chłód nie studzi —
Wszystkiegoć chciałem dla Boga, dla ludzi,
A nic dla siebie, prócz dobrego słowa."

Tak pisał w utworze „Sobie śpiewam, nie komu" — w zaraniu jeszcze swej twórczości Faleński.

I nie trzeba tej myśli rozumieć bynajmniej jako dumne rzymskiego poety: „Odi profanum vulgus". Jest to niejako przeczucie losu swych pieśni, które poeta doskonale pojął — widząc, że poezye jego z innej płyną dziedziny, a nie z uczuć ogółu, wiedział, że lot ich płynie na razie ponad rzeczywistość. Mimo bowiem, że wiry współczesnego bytu żywo zawsze i nie bez uczucia obserwował, jako twórca, zatopiony w podziwianiu i studyowaniu literatury obcej i naszej, mimowiednie z początku, a później świadomie zamykał się w kole czystej, oddalonej od rozgwarów życia sztuki. „Kwiaty i kolce", jak to już wyżej pisałem, nie powstały jeszcze w dobie stanowczego tej lub tamtej dążności zwycięstwa; żywość młodzieńczego uczucia rozśpiewała się jeszcze takimi, jak „Rozmaryn", „Zwycięzca hippodromu" i inne, wierszami.

Później — uczucie to umyślnie stłumione, dopiero w ostatniej dobie twórczości na nowo źródlano-czystą falą z serca poety trysnęło.

Owocem szczerego rozmiłowania się w literaturze klasycznej i mistrzowskiego wczuwania się w ducha odległych, starożytnych wieków, jest w „Kwiatach i kolcach“ szereg utworów opartych na podaniach, mitach i pojęciach klasycznych. Przeważa w nich jednak nastrój satyryczny w duchu, a czasem nawet manierze Heinego. Wpatrzenie się zaś usilnie w wzory najwspanialszych, najindywidualniejszych umysłów świata sprawiło, że łatwo już spostrzegając szerokie w zakresie artystyczne aspiracye poety, bez trudu odnajdujemy w tej pierwszej dobie jego twórczości wpływy i reminiscencye z Heinego, Schillera, Poe'go, i nawet już Hugo Wiktora. Zarazem jednak trudno nie przyznać, że nad wszystkimi tymi wpływami panuje niemal zawsze indywidualna, artystyczna wola poety.

W dziedzinie zajęcia się rozległem bogactwem mitów i pojęć klasycznych, wytworzyła ta wola poety szczególniej później Faleńskiemu umiłowane przetwarzanie i trawestowanie mitów i podań greckich, (i innych, później nawet ojczystych), w którem poeta stojąc na gruncie widzenia satyryczno-nowożytnem, legendę daną ironicznie przekształca.

Oto n. p.: „Narcyz“. Według podania greckiego, wszystkie nimfy kochały się w nim szalenie, on zaś jedynie własną piękność podziwiać i kochać potrafił:

„I jak się począł miłować zajadle,
Tak aż zdarzeniem dość rzadkiem,
Razu jednego spostrzegł się w zwierciadle,
Nie już człowiekiem, lecz kwiatkiem“.

I teraz Felicyan dodaje żartobliwie:

„Chłopiec ten więcej głupcem był niż głazem:
Ja-bo, w podobnej potrzebie,
Mógłbym się kochać w wszystkich nimfach razem,
A zawsze kochałbym siebie“...

Są i inne tego rodzaju utwory jak „Narodzenie miłości“, „Ikar“, „Porażka Warrusa“, „Numa Pompiliusz“ i t. d. — wszystkie pisane lekko, zgrabnie, mile i dowcipnie, dla czytelnika nawet poezyą gardzącego — nęcąco.

Ale są w tym cyklu, że go tak nazwę, klasycznym, utwory dźwięczne niecodzienną mocą, poważne, nie rzadko aż surowe, („Konający gladyator“), a zawsze uczuciem drgające. Uderza w nich

jeszcze niezwykła zdolność tworzenia postaci żyjących, barwnych, doskonale na danem tle uwypuklonych, zdolność, której brakło Polowi („Mohort“) i Syrokomli, pisarzom przecież całych poematów i gawęd. Faleński, któremu rysunek figur w większych poematach również nie zawsze się udawał, w utworach, o których mowa, stworzył postacie pełne, natchnięte życia tężyzną, zawsze w charakterystycznym uchwycone momencie, przeto różne, niepodobne do siebie, ani z kogokolwiek nie naśladowane. Oto n. p. „Zwycięzca hippodromu“. Pędzi on na wyścigowym rydwanie, gnany namiętnie wzburzoną krwią, mając przed oczyma swą piękną kochankę i laurowy wieniec jedynie. Wściekłość zapaleńcza, nadzieja, szał i żądza tryumfu, ból, trwoga, zwątpienie — sercem jego szarpią naprzemian. Wreszcie... meta już blisko, lecz za nim tuż pędzi współzawodnik:

„Dopędza — w równi prawie już... O Bogi!
Toż wy mnie odstępujecie?
Stój! — Stój! — Zawadzi... Trzask!.,. Och! cios był srogi
Ha! alem upadł przy mecie!...

O! wstać nie mogę... Krew — ból... Sprząg wichrowy
Ostatki wozu w dal miota...
Gońcie je — w winie skąpać je! Podkowy
Z szczerego ulać im złota!

Ha! co? jam pierwszy — prawda? Śmiech mię szczery,
Gdy w tył pamięcią pogonię...
Co? Tylko żebra? — Co? i tylko cztery?
Dawajcie wieniec na skronie“...

W całym utworze aż tętni siła, wizya pędzącego na rydwanie Greka — bez najmniejszej mówię przesady — na długo w oczach zostanie.

Równie świetnie oddał poeta w „Bachantce“ — szał tańca, zmęczenie ciała i przesyt duszy.

„Ty mnie przyciśnij, objąwszy ramiony,
        Ja ciebie ujmę za szyję —
Tak się u ust twych, kręcąc w wir szalony,
        Pocałunkami upiję.

Szumi — wre — lecim... czy my? — czy też nie my?
        Światła te — stoją? — czy biegą?
To my. — Och! lećmy — aż trupem padniemy
        Jedno w objęciach drugiego!“

Takiej, a nawet wogóle żadnej bachantki nie spotykaliśmy dotąd w naszej, nie ubogiej bynajmniej, poezyi; co świadczy, że poeta nietylko wiele oryginalnych, ale i dużo zupełnie nowych przynosił z sobą motywów.

Lecz nietylko w źródłach legend i zwyczajów starożytnych szukał poeta natchnienia. Za przykładem poetów romantycznych rozejrzał się Faleński w mitologii i historyi słowiańskiej, polskiej jednak przeważnie, i poczerpnął z niej kilka tematów, mogących służyć równie za motyw do dłuższego poematu, jak i do ulotnej ballady. Napisał kilka takich utworów, z których jednakże tylko „Wódz Piorun“ jest silną, potężną postacią — rzuconą na surowe i poważne tło, przedstawioną w chwili konania śmierci.

Chybioną zaś jest w artystycznem wykonaniu — z powodu rozwlekłości i jednostajności rytmu — dłuższa legenda p. t. „Wiano królewny“, opowieść o królowej Kindze, utwór, którego ton poważny i surowy, nuży raczej niż powagą nastraja.

Dziedziną drugą twórczości Felicyana w „Kwiatach i kolcach“ zawartej, są utwory osobisto-uczuciowe, w różnych nastrojach i miejscach powstałe, różne też bardzo w wartości. Prócz utworów najzupełniej szczerych w uczuciu i myśli, mamy tu wiersze czysto „nastrojowe“, pisane w sposobnej chwili, pod władaniem pospolitej myśli, i pod wpływem Schillera, Byrona lub innych. Tak n. p. w wierszu „Z poza mogiły“ wczuwa się poeta za przykładem twórcy „Zbójców“ (Rezygnacya“) w chwilę swej śmierci, nic już dla siebie od świata i ludzi nie żąda, chętnie pójdzie za „bladym Aniołem“ tam, gdzie „cień, zapomnienie i cisza“.

Ale i w tej chwili, jak wogóle zawsze, zwycięża wiara poety w Boga i Jego Wszechwładanie, ta wiara, na której wartość wielką od lat Faleńskiego najwcześniejszych, już nieraz zwracaliśmy uwagę.

Prześlicznym w uczuciu, niewątpliwie z całego zbiorku najżywiej do serca przemawiającym, jest krótka, jak łza czysta opowieść o ukochanej dziewczynie i jej śmierci przedwczesnej. („Rozmaryn“). Tylko ta smutna, goryczą serce na drogę życia pojąca, została poecie pociecha:

„Złożyłem na jej piersi dziewczęcej,
W krzyż, obie rączki łabędzie:
— Nie będzie ona moją już więcej,
Lecz i niczyją nie będzie. —

I znów poszedłem, gdzie wzrok poniesie,
Idę przez ciernie i znoje,
I znów mi śpieszno stanąć przy kresie —
Dziewczę bo czeka mię moje."

Poszedł poeta w to swoje życie przedziwnie mocny swą wiarą, dając ludziom to myśli żartobliwe, o gorzkiej ironii, to najczystszej klejnoty poezyi, to smutne dumania lub ciche tęsknoty.

W dobie tworzenia omawianych tu pieśni Faleński prócz wiary w Boga, żywił jeszcze w swej duszy ufność w moc swego natchnienia, które przez ludzi zrozumianem będzie:

„Od Pana moja pieśń! i Jemu zgoła!
Och! przyjdź królestwo Twoje!
Bom ja na świecie dusza nie wesoła,
I czekam tylko — rychło Pan zawoła,
Bym poszedł jako stoję." („Orzeł Pański".)

Poeta czuje i rozumie swoją moc. Jeżeli ludzie wzgardzą jego pieśnią, lub przejdą obok niej zimni i obojętni, to on na to jedyną ma odpowiedź:

„Jam orzeł Pański! Z świateł mego czoła,
Jasno dróg Pańskich śladem!
Przetom na świecie dusza nie wesoła,
I czekam tylko — rychło Pan zawoła,
Bom zdawna drogi świadom".

Ta pieśń wzniosła a pełna powagi bardziej jeszcze wyodrębniła Faleńskiego od współczesnych ludzi — za sławą on tęsknił, lecz o popularność i tanie uznanie ubiegać się nigdy nie chciał. Zwrot duchowy, postanowienie wewnętrzne „wysokiego lotu" nie teraz jednak jeszcze nastąpiło. Poeta był młody, silny, ufny — i wiele mógł żądać od świata, wiele też mu dając.

Otrzymał iście za mało...

Ani jako artysta, ani jako poeta przez ogół zrozumianym nie został, krytyka zaś w większej swej części wydała sobie dyplom arogancyi, bezsilności swej wiedzy, niepobłażażania... gdyż przeważnie poezyom Felicyana zaczęła się dziwić, a później na nie gniewać.

Tymczasem w dodatku do krakowskiego „Czasu" (listopad 1856 r.) ukazała się krytyka „Kwiatów i kolców" obszerna, istotę rzeczy chwytająca, a napisana przez człowieka miary niezwykłej:

Lucyana Siemieńskiego, który już znał Felicyana z listów, i w odpowiedziach mu przesyłanych, szczerze mu wróżył i winszował talentu. Korespondencya między nimi datowała się od czasu wydrukowania w tymże „Czasie“ powiastki „Z daleka i z bliska“, która Siemieńskiego przekonała, iż autor jej ma talent niewątpliwy, ba! nawet wielkie rokujący nadzieje.

Widząc więc, że krytyka „Kwiatom i kolcom“ „nie przepuszcza“, Siemieński wystąpił z własną oceną, ze wszech miar uwagi naszej godną.

Wiktor Przecławski.

(Dokończenie nastąpi.)

Kościuszko
w literaturze polskiej XVIII. wieku.

(Ciąg dalszy.)

Pięknie na kolejno stawiane pytania: „Któż więc idzie na czele wojny naszej?“, „Któż naszym aljantem, przyjacielem najpewniejszym?“, „Któż naszą pomocą, obrona i ucieczka, siłą i radą?“ — odpowiada Karpowicz stale: „Bóg. Kościuszko. I cnota skrzywdzonego narodu“. A skoro tak. to

> weźmicie (sic) tę miecze i oręż poświęcony na zemstę krzywdy narodu, na zemstę krwie (sic) niewinnie wylanej, na zemstę szalonych miast i wiosek, zgwałconych praw natury i praw narodów, zdeptanych świętości kościołów i boskich ołtarzów.

Ustanowienie przez Kościuszkę Rady Najwyższej Narodowej[1]) dało ks. Ignacemu Witoszyńskiemu pochop do wypowiedzenia 10. czerwca (1794 r.), w warszawskim kościele św. Krzyża „Kazania patryjotycznego zachęcającego naród do posłuszeństwa i ufności w najwyższym rządzie“. [2])

> Bóg, Który sam wskrzesza męże, podług serca Swojego, do dźwigania z upadku nieszczęśliwych narodów: chce, aby takowi szanowanemi i słuchanemi od nas byli... Narodzie! nie odbieraszże podobnego daru i łaski nieba, w osobie walecznego naszego siły zbrojnej Naczelnika, i wodza Tadeusza Kościuszki, jaki dar i łaskę nieba Izraelczykowie pozyskali w Mojżeszu?

[1]) Uniwersałem z dnia 10. maja 1794 r.
[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. IX.. str. 680.

„Non valeo solus negotia vestra sustinere“, mówi niejako Kościuszko, zatem „wyznacza i mianuje Najwyższą Radę“:

> Wziąłem (prawi) z pokoleń waszych męże mądre i szlachetne, i postanowiłem je przełożonemi nad wami. Słuchajcie ich.

Istotnie, „posłuszeństwo i ufność w rządzie, są to najpierwsze i najważniejsze obowiązki“. Do posłuszeństwa Radzie Najwyższej Narodowej obowiązuje fakt, że

> Składające ją osoby, od tego są wyznaczone, którego wcześnie naród upoważył (sic), i nieokreśloną mu do tego nadał moc i władzę; ufny w cnocie jego męstwie, i w radzie, i w boju, styru (sic) mu najwyższego powierzył.

Do posłuszeństwa możemy śmiało dodać ufność, skoro członkowie

> Rządu... nieposzlakowanego charakteru, i cnoty niepospolitych przymiotów i zdolności, niezmordowani pracą, uzbrojeni potrzebnym męstwem i stałością przeciw wszelkim oporom i przesądom, stawają w oczach narodu całego.

Zatem, niechże ten naród wyzna, że Bóg, „dał nam Symonów [1]) do rady, i Machabeusza na pogrom tyrannów (sic) i najezdników!“, Machabeusza i Mojżesza w jednej i tej samej osobie. Kończąc kazanie, wybiega ks. Witoszyński spojrzeniem w „resztę świata“, i wszędzie spostrzega bunt przeciw tyranom...

> Na odgłos tego nieznanego w dziejach ludzkich męstwa, i waleczności, powstaje i wolny Polak, uśpiony dotąd twardym letargiem, niby lew ogromny ze snu.[2])

---

[1]) Symon albo Szymon, jeden z pięciu synów Matatyasza, a więc brat Judy Machabeusza.

[2]) Nie chcąc naruszyć porządku chronologicznego, na tem miejscu można przytoczyć ustęp o Kościuszce z „Mowy przy pogrzebie (1. września 1794 r.) Antoniego Kołłątaja“ (bratanka Hugona) ks. Marcina Gumkowskiego (według przedruku ks. Maryańskiego, r. 1885).

> Wejrzał Bóg z wysokości tronu Swojego na długo uciśniony nasz naród okiem łaskawszym. Zsyła na wyzwolenie jego męża, którego wieki tylko wydając, jedne drugim zazdroszczą.

Bodaj najkrwawszy epizod oblężenia Warszawy przez Rossyan i Prusaków dni 26. i 28. sierpnia znalazły swego rzecznika w osobie ks. Daniela Hajewskiego: 16. września, obecni w kościele katedralnym warszawskim św. Jana wysłuchali jego „Mowy pogrzebowej... za dusze chwalebnie poległych w obronie ojczyzny, mianowicie w dniu zwycięskim 28. sierpnia 1794 r.“ [1])

> Niemasz trwalszego grobowca, świetniejszej księgi, chlubniejszego poselstwa do potomności, jako umrzeć dla ojczyzny.

Z tego założenia wychodząc, dowodzi kaznodzieja w pierwszej części kazania, iż „żyć w usługach publicznych, i być użytecznym krajowi pracą, to jest chwalebna powinność obywatela“, a w drugiej, że „wzgaodzić śmiercią i umrzeć dla ojczyzny, to jest nieśmiertelna chwałą obywatela“. „Drzemali Polacy długo w gnuśności“, to też został ich „żołnierz bez broni, kupiec i rzemieśnik bez opieki, rolnik bez imienia człowieka“. Ale Bóg chciał „ukarać tylko dopuszczonemi klęskami“...

> Przedarł się do tronu Twojego głos krwi niewinnie wylanej, głos ucisku, łez i jęczenia, wejźrzałeś (sic) litościwie, i zesłałeś na udźwignienie z przepaści Twego dziedzictwa polskiej ziemi, Najwyższego Naczelnika Tadeusza Kościuszkę, tak, jak niegdy posyłałeś Mojżesza, Jozuego, Matatyasza, dla oswobodzenia narodu Tobie miłego. Ten Naczelnik w wyborze Rady Najwyższej Krajowej, jak tylko wziął oręż w ręce, rozwinął chorągiew pod hasłem zwycięstwa, albo śmierci, przemówił do narodu: Weście się wszyscy do broni i pracy, wzgardźcie śmiercią, a zwyciężycie.

W Kościuszce „obywatele... nieomylną szczęścia swojego złożyli ufność, przyjmując go jako Anioła zesłanego z ramienia Opatrzności“, „pod mieczem dobytym swego bohatyra... przyzwyczaili się

W ten sam sposób mówił o „mężnym rycerzu“ ks. Stanisław Choromański w „Kazaniu w dzień trzeci maja... z okoliczności powstania narodu polskiego“:

> Ten Który podwyższa jedne, a poniża drugie narody dla większego uwielbienia Swojego, Bóg litościwy; wybrał na powstanie narodu polskiego wodza Ta. Kościuszkę; wodza, którego wieki tylko wydawać mogą, a jedne drugim niekiedy zazdroszczą.

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XVIII., str. 18.

już cierpieć i umierać dla wolności i ziemi swojej". Tak, bo „śmierć nie jest tylko zepsuciem ciała.[1]) nie tykając istoty nieśmiertelnej duszy, która... przez sprawy bohatyrskie... żyje niezgasłą pamięcią u potomności, wiekuje niezwiedłym chwały uwieńczona laurem w dziejach narodów, unosi się nad czasu przeciąg. nad trwałość krajów, nad prawo powszechnego zniszczenia". Otóż polegli w dniach 26. i 28. sierpnia „z tego łona wieczności, z tej świątyni chwały... ostatnie przesyłają pożegnanie i dzięki":

Ty Najwyższy Naczelniku wzgardziłeś śmiercią dla powstania narodu. nauczyłeś nas chwalebnie umierać, ująłeś się tak świętej i sprawiedliwej sprawy, walcz za nią szczęśliwie, aż do końca, a Bóg pokona nieprzyjaciół twoich i narodu: usque ad mortem certa pro iusticia et Deus expugnabit pro te inimicos. Żyj niezwyciężonym w boju. nieśmiertelnym w sławie. bo ciebie Bóg przeznaczył dla powstania Polaków.

Nietylko w Warszawie i Wilnie, ale również w Lublinie padły z ambony słowa o Kościuszce: 28. września (1794 r.)., w tutejszej kolegiacie miał ks. Antoni Lewkowicz kazanie „Z okoliczności powstania Wielkopolanów i odstąpienia z pod Warszawy Prusaków i Moskalów".[2])

Losem Egiptu i losem Idumeji zagroził Bóg „drugiemu Egiptowi, i dumnej Idumeji północnej, uciskającym naród wolny. naród niewinny Polaków": za to „błogosławmy Boga! ale wszystkich sposobów ludzkich nie opuszczajmy do oczyszczenia ziemi naszej z obcych najezdników zgrai".

Ufajmy i błogosławmy Boga, któż bowiem nie widzi, że „Wszechmocny, unoszący się na skrzydłach Cherubinów, założył tron sądu, i sprawiedliwości nad doliną Warszawy": „despota[3]) zaufał mocy swojej, że tej ani Najwyższy Naczelnik, wsparty Wszechmocnego prawicą jak drugi Mojżesz, potrafi wydołać"; „cóż w tym razie Bóg czyni? oto tysiącami nieprzyjaciół naszych pola okrywa Warszawy, oto pozwala Wielkopolanom znaczne odnosić nad Prusakami korzyści".

---

[1]) Kaznodzieja na sposób francuski chciał powiedzieć: „Śmierć nie jest, jak tylko zepsuciem ciała". Poprawnie należy mówić: „Śmierć jest tylko z. c."

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii" t, XXI., str. 247.

[3]) Mowa o królu pruskim, Fryderyku Wilhelmie II.

Nie szczędźmy niczego, by pokonać najezdników: wspaniały przykład w tym kierunku daje Kościuszko.

> Wśrzód (sic) ognia, żelaza, i krwi rzęsistych strumieni, wśrzód szczęku broni, wrzasku, i wzruszonej od armat ziemi, jakby od tysiąca piorunów, w jednym wyrzuconych momencie; znalazł się waleczny Polak w osobie Tadeusza Kościuszki, któren przekonał nas wszystkich, że dla ojczyzny swojej, obojętnym okiem patrzy na czarne widoki śmierci; a jeżeli on Polak, i tak szlachetnie myśli; któż nam zabronił być Polakami równie szlachetnemi? jeżeli; powszechnie dzisiaj dają się słyszeć odgłosy: trzeba nam więcej Kościuszków; a któż nam zabronił wszystkim być Kościuszkami? albo nas nie ziemia polska, równie jak i jego nosi? alboż nas nie pokarm Polki, równie jak i jego wykarmił? nie trzeba więc nam tylo (sic) Boga prosić i ufać: tylo część majątków oddać, i bić się. [1]

Obok kazań księży: Dębskiego, Karpowicza, Witoszyńskiego, Hajewskiego, Lewkowicza należy umieścić również religijno-patryjotycznym nastrojem nachowane: anonimowe „Nabożeństwo patryjotyczne w czasie wojny" i Franciszka Makulskiego „Siedem psalmów patryjotycznych", dwa utwory zaopatrzone tym samym godłem z psalmu trzydziestego: „In te Domine speravi et non confundar in aeternum".

W „Nabożeństwie patryjotycznym w czasie wojny" [2]) do tematu należy tylko apostrofa „Do uzbrojonego narodu":

> Narodzie! Polacy! zaklinam was, na własne życie i co tylko może być najdroższego: nie usypiajcie samych siebie, w tym zapale, jaką podchlebną (sic) spokojnością, lub mniemaną nadzieją. Po wtóre, nie traćcie serca, czyli nie zrażajcie samych siebie bojaźnią...

---

[1]) We wcześniejszym, niż dopiero uwzględnione, „Kazaniu w kolegiacie lubelskiej" ks. Lewkowicz mówił między innemi:

> Obywatele! Bóg widocznie jest z nami: dał nam cnotliwego męża, Naczelnikiem siły naszej, męża, któremu naród pomimo wszelkie zadawnione przesądy, zupełnie zaufał.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii" t. XXIII., str. 5.

Tym bardziej, że

> Macie i dopiero na czele, walecznego i doświadczonego rycerza. Wspomagajcie go tylko waszą wspólną siłą, każdy niech się uzbraja, ku mężnej i najrychlejszej pomocy — zaś starzy i dzieci, duchowni i niewiasty... niech błagalne modlitwy, za ojczyznę i uzbrojone rycerstwo, przesyłają do Boga!

„Siedem psalmów patryjotycznych“ [1]) ujął Franciszek Makulski w klamrę dwu antyfon: „Nie racz pamiętać Panie na występki nasze, albo rodziców naszych, ani racz nas karać za grzechy nasze“ — „Nie racz pamiętać Panie! na występki nasze, albo rodziców naszych, ani bierz pomsty za grzechy nasze“. Rozpoczyna [2]) utwór „psalm żalu“:

> Popiół jak chleb jedliśmy, a napój mięszaliśmy z płaczem. Dni nasze zeszły jako cień, a my uschliśmy, jak siano... Ale Ty Panie trwasz na wieki, a pamiątka Twoja od rodzaju do rodzaju...

A skoro tak,

> Zwróć Panie oczy Swe ku nam, a wyrwij nas z tego zamięszania, gwałtu i przemocy...

Wysłuchałże Bóg te modły? Wysłuchał, bo „pognębi nieprzyjaciół“ Polski, bo „wyciągnie prawicę Swoją dla ukarania zdrajców“, bo wreszcie dał nam już „patryjotów gorliwych“, którzy przez swe czyny zasłużyli już sobie na chwałę i błogosławieństwo narodu:

> Błogosławieni patryjoci cnotliwi, którzy nie znają intryg. Błogosławiony Kościuszko, bo w nim naród zbawcę swojego widzi, nie widząc zdrady w duchu jego...
>
> Chwała Kościuszce i patryjotom cnotliwym jak była na początku, tak teraz i zawsze...
>
> Chwała Kościuszce, Małachowskiemu, [3]) Sapiezie [4]) (sic), Zakrzewskiemu [5]) i wszystkim cnotliwym patryjotom, a wieczna hańba i sromota zdrajcom ojczyzny...

---

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XXII., str. 64.
[2]) Nie w znaczeniu faktycznym, lecz treściwym, logicznym.
[3]) Stanisław, marszałek koronny Sejmu Czteroletniego.
[4]) Kazimierz, marszałek litewski tegoż sejmu.
[5]) Ignacy, prezydent Warszawy.

A czy po tym, cośmy od Boga otrzymali, możemy spodziewać się dalszych dobrodziejstw? Możemy i powinniśmy, skoro Jego

> Duch... dobry zaprowadzi nas do ziemi równości, zgody i miłości, dla imienia Swego ożywi nas w sprawiedliwości Swojej... [1])

„Nabożeństwo patryjotyczne w czasie wojny", a właściwie poprzedzająca je apostrofa „Do uzbrojonego Narodu", ustępuje co do gwałtowności, ognia wymowy pierwszemu z „Głosów Polaka do współziomków" [2]) napisanych przez Jana Dembowskiego.

> Polacy!... Polacy! porwijcie się z letargu, którym was przemoc i zdrada uśpiły. — Nie zginęliśmy... żyjemy... żyjemy wolni... żyjemy niepodlegli... żyjemy zbrojni...
> Ziomkowie! czy widzicie? Oto Kościuszko... ten to sam pogrom Moskalów... ten sam Amerykanów z Wasingtonem (sic) wybawca z jarzma niewoli... ten, od despotów powszechnie szukany, ale niczym nieznęcony wojownik... stawa na czele siły zbrojnej narodowej; a poprzysięgając nieskażoną wierność i obronę swojej ojczyźnie, całego siebie na ofiarę dla niej poświęca...
> Polacy, czy słyszycie hasło Kościuszki, hasło powszechne? Zwycięstwo albo śmierć?

Po okrzykach na temat pewności zwycięstwa przy poświęceniu oraz chwały związanej ze „śmiercią bohatyrską" Dembowski kończy:

> Tak jest Polacy! Zwycięstwo albo śmierć! to się znaczy — albo my ze szczętem zetrzeć mamy nieprzyjaciół naszych!

---

[1]) Warto zaznaczyć w „Siedmiu psalmach patryjotycznych" nadzieje francuskie autora: „Przybądźcie na nasz ratunek Francuzi! wskrzesiciele wolności naszej! a przybądźcie jak najspieszniej przynajmniej".

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii" t. XV., str. 132. Dembowski (a może Szymański) napisał kilka „Głosów" (Estreicher wylicza cztery); ze względu na temat interesuje „Głos pierwszy": drugi jest całkiem obojętny, a trzeci i czwarty również, o ile pominie się mało znaczące wzmianki: „Taki Naczelnik, jakim jest Kościuszko, niechno tak, jak chce i umie, skieruje; upewniam, iż nietylko drapieżnik zagrabione łupy z hańbą porzuci, ale nadto sowito pomstę zbrodni swoich, i zbojectwo(a) przypłaci" (III); „Mamy świeże przykłady pod Racławicami, w Warszawie, w Wilnie, i Bóg nadzieja, że je często i licznie miewać będziemy" (IV.).

albo nas niema zostać i szczątka, nad którymby się nieprzyjaciele nasi pastwić mogli.

Prozie o cesze podniosłej, a więc kazaniom, „Nabożeństwu patryjotycznemu“, „Psalmom patryojotycznym“, „Głosowi Polaka do współziomków“, przeciwstawiły się swym „zniżeniem lotu“ dwa utwory alegoryczne; są to: Ignacego Krasickiego „Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukurowcach“ oraz przez niewiadomego autora napisany „Pożytek z ciołków“.

W „Powieści prawdziwej“ [1]) Krasicki, jak wiadomo, w formie dziejów kamienicy kukurowieckiej wyłożył historyę narodową. Zostając wierny alegorycznemu założeniu, w ten sposób zakończył owe dzieje:

Naostatek cierpliwość zmieniła się w rozpacz. Ośmielił ją [2]) jeden waleczny czeladnik. Do broni, zawołał, bracia! aż oto wszystka czeladź powstała, a wnet się rozpierzchła służbista i orężna zgraja burmistrzowej. [3]) Ściga ją po kątach izb odważna czeladź, i gromi. Na jej męstwie i jedności los narożnej kamienicy polega.

Od siebie dorzuca autor zachętę: „Nuże cnotliwa czeladko, albo gińmy wszyscy, albo bądźmy wolnemi“.

Jeżeli w „Powieści prawdziwej“ Kościuszko występuje jako „czeladnik“, to „Pożytek z ciołków“, [4]) posługując się również alegoryą, zrobił zeń „parobka“.

---

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XX., str. 224; niżej przytoczony ustęp mieści wydanie warszawskie z r. 1794; w późniejszych uległ on wykreśleniu.

[2]) Z poprzedzającej treści wypada, że zaimek ten stosuje się do „czeladzi“, a nie do „rozpaczy“.

[3]) Mowa o Katarzynie drugiej.

[4]) Patrz Biblioteki Jagiellońskiej rkps nr. 5069. Na datę powstania zdaje się wskazywać rkps nr. 5517 tejże biblioteki, skoro tytuł brzmi tutaj: „Pożytek z ciołków roku 1794“: do tej redakcyi dodano komentarz, gdzie czytamy n. p.: „Sławny z cnót i męstwa i w własnej ojczyźnie i w Ameryce pod dowództwem nieśmiertelnego Wasinktona (sic) Tadeusz Kościuszko“; a dalej: „W potyczce pod Maciejowicami r. 1794 Tadeusz Kościuszko dostał się w niewolą moskiewską, gdzie stratę znaczną i z zatraty jego i wojska swego Polska poniosła zdaję (sic) się iż gdyby książe (sic) Poniński... których miał wówczas sukursować Kościuszkę, tak uczynił (t. z. wsparł Naczelnika), do tegoby może nie przyszło“.

Próżno się ten nadzieją plonu z roli mami
Kto ją nie mocnym wołem, lecz orze ciołkami.[1])
A zwłaszcza gdy chce dawne uprawiać zarośle
W wołach[2]) nadzieja plonu, nie w ciołku, nie w ośle...

Prawdę tej maksymy stwierdza autor przykładem Polski, gdzie ciołki, skoro „w dniu trzecim maja[3]) zaczęto nowiznę“, i skoro je „wprzągnięto... w dyszel, założono pługiem“, — „stanęły“... Cóż się wówczas dzieje? Oto

...Opatrzność zesłała znienacka
Parobka, który się znał na ekonomice
I objeżdżał podobne ciołki w Ameryce
Objechał on Polaków, zapewniał w te słowa:
Że prócz ciołków i koni[4]) ledwo nie połowa
Przejęła od nich narów Moskwie zaprzedany.
Więc jeżeli zostanie od wszystkich słuchany,
Przytrze i ciołkom rogów, i konie z narowem
Weźmie do pracy gospodarstwem nowem (sic).

„Zgoda na to powszechna: rządy oddali“, a on mu już teraz w roli gospodarza, „wzywa niebios skutecznej pomocy“: jakoż „Bóg zaraz czystym chęciom tak pobłogosławił że i siebie gospodarz i Polaków wsławił“, gdyż

Zbił, potępił, wyścigał Moskala niecnotę,
Odpędził od stolicy i pruską hołotę,
Odwetował narzędzia, co ciołki stradały
I one mu się nawet w zdobyczy dostały.

Lecz

Oto znowu z północy jakiś wiatrek (sic) wieje,
Którego skoro tylko zawąchały ciołki
Nowe pod swym zwycięzcą podkopują dołki.
I udało się zdrajcom przez przekup przeklęty
Stało się, że gospodarz do Moskwy zajęty!

Czyż jednak mamy się wyrzec jakiejkolwiek nadziei? Nie, bo „gens vatum“ zawsze chyba będzie nawoływać do niej:

[1]) Należy dla pewności przypomnieć, że Poniatowscy mieli w herbie ciołka: stąd aluzya.
[2]) Woły mogą oznaczać tutaj niższe warstwy społeczne.
[3]) Mowa, jak łatwo zgadnąć, o konstytucyi 3-go maja 1791 r.
[4]) Konie znów mogą wyobrażać szlachtę.

Polaku! przestań płakać na rozpacz i smutek...
Żyje Bóg, Który zmienia wszech narodów losy
Oddalił już z ciołkami najsmutniejsze ciosy
A zachował nam drogie gospodarza życie.[1])
Ten niebieski przesłaniec odzyska sowicie
Twoje straty i klęski, wkrótce on pospieszy
Uwolni cię od Moskwy i Niemieckiej Rzeszy.
Zniszczy aż do imienia zdrajców rodzaj dziki,
Ściągnie francuskie woły, konie z Ameryki.
Temi skończysz nowiznę, uprawisz odłogi,
Bądź pewien, że plon zbierzesz obfity i drogi

Z dotychczasowemi entuzyastycznemi, a co najmniej przychylnemi, jak „Powieść prawdziwa" n. p., głosami stanowi rażący kontrast „Pamiętnik o powstaniu w Krakowie"[2]) Filipa Lichockiego.

Czymże mógł się Kościuszko nie spodobać Lichockiemu? Jako prezydentowi Krakowa, choćby już tym, iż zalecano „czynienie attencyi", które się Kościuszce nie należały, ponieważ „nie był żadnym urzędnikiem krajowym koronnym"; raziło Lichockiego, że „różni obywatele różne osoby na kommisarzy porządkowych podług upodobania swego dyktowały" Naczelnikowi, nie mówiąc już nic o oburzeniu widocznym, gdy opowiada, jak to Kościuszko „zostawił J. X. Kołłątajowi... gołe blankiety z podpisem ręki swojej, niby to szalonemu goły miecz w ręce oddał". O powstaniu 1794 r. wyrobił sobie Lichocki takie zdanie: „Dowiesz się czytelniku z gazet i publicznych notacyi, jak wiele swych i kraju nieprzyjaciół zbili, ale jak wielu ziomków, swych braci i rodaków powiesili, o tym tylko sami sędziowie kryminalni wiedzą". Zostając wierny swej niechęci ku insurekcyi, zaledwie raczył wspomnieć o przysiędze wojska, nie Kościuszki. 24. marca i o bitwie pod Racławicami, 4. kwietnia:

---

[1]) Wyrażenie: „zdaje się wskazywać" (p. str. 736. przyp. 4) zostało natchnięte właśnie tym dwuwierszem: „Oddalił już z ciołkami najsmutniejsze ciosy a zachował nam drogie gospodarza życie", skoro St. August pozostawał na ziemiach dawnej Rzpltej do śmierci Katarzyny drugiej (r. 1796). i skoro do wstąpienia na tron Pawła I. powątpiewano, wprawdzie nie o „zachowaniu życia" Kościuszki, ale o jego swobodzie (p. dalej IX. tren Morelowskiego), a więc możności czegoś zrobienia dla Polski.

[2]) „Pamiętnik" robi wrażenie rzeczy powstałej bezpośrednio po opowiedzianych w niej wypadkach. Korzystam z tekstu wyd. przez Żupańskiego, w Poznaniu, w r. 1862.

Gdyśmy do rogu Szewskiej ulicy doszli, zastaliśmy w paradzie stojące bataliony Wodzickiego i Czapskiego gienerałów, przed których frontem zatrzymał się J. M. P. Kościuszko i od nich przysięgę odbierał...

P. Kościuszko trudnił... się zbieraniem chłopów i różnego ludu. z któremi Wodzickiego regimentem, batalionem Czapskiego i narodową kawaleryą... pobił pod Racławicami idących Moskali...

„Pożytek z ciołków“ ułożony w mowie wiązanej przypomina obowiązek zwrócenia się z kolei do licznych, przeważnie anonimowych wierszy kościuszkowskich z roku 1794. Szereg ich otwiera apostrofa niewiadomego autora „Do Krakowa, 23. marca,“.[1])

Krakowie!...
Pamiętaj, że Opatrzność wybrała te chwile,
Aby Polak stanąwszy na praw swych mogile,
Zawołał: Przemoc, moją ojczyznę zgubiła,
Swobody mi wydarła, i braci zgnębiła.

Ale, ponieważ „dość już długo brzmiał na strunach wieszczów żal“, dawna stolica winna „uderzyć w czynów stal“:

Krakowie!...
Pomnij, że twój mięszkaniec (sic), jest i będzie zdolny
I innym ręce podać, i sam powstać wolny.

Skądże podobna siła wstąpiła w gród Piastów i Jagiellonów? Oto odpowiedź:

Kościuszko! jak twe serce cnotliwe i mężne,
Tak usta moje, ciebie wielbić, niedołężne.
Ty walczyłeś za wolność, ty mocą twej broni
Potrafisz wyrwać Polskę i z tej jeszcze toni.

Obok wiersza „Do Krakowa“ u zarania insurekcyi prawdopodobnie powstały: apostrofa „Do powstającego narodu pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki“, „Monitor do uzbrojonego narodu“, „Pieśń do nieczułych obywatelów“, „Wezwa mieszkańców ziemi polskiej do obrony ojczyzny“; wszystkie cztery utwory są anonimowe.

[1]) Patrz Biblioteki Jagiellońskiej rkps nr. 5069; 23. marca 1794 r. Kościuszko stanął w Krakowie.

Wiersz „Do powstającego narodu pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki“ [1]) sięga wspomnieniem w czasy Targowicy oraz sejmu w Grodnie:

Zapamiętały herszt Targowicy
Na swą ojczyznę okrutny!
Dzień trzeci maja, sławny w stolicy,
Przetworzył w spisek wierutny.

Wiarołomczyny carowy (sic) w Grodnie,
Oraz zmiennika Prusaka,
Dały się poznać czyny dowodnie,
Jak sobie cenią Polaka...

Podłej robocie zdrajców i haniebnej przemocy sąsiadów przeciwstawia autor, jako bojownika wolności, Kościuszkę, którego zowie polskim Kamillem:

Wielki Kościuszko Naczelnik hasło
Jak dał do wspólnej obrony,
Światło wolności, które już gasło,
Zabłysło całej Korony...

Kamillem [2]) polskim dziś Naczelniku,
Ciebie zwać u nas potrzeba;
Że nas od Moskwy zdradzieckiej wniku,
Uwolnić dają ci nieba.

Rzymianin każdy, żył wdzięczny swemu,
Iż Rzym od Gallów wybawił;
A Polak wdzięczny żyw sercu twemu
Żeś zbawcą Polszcze (sic) się stawił.

„Monitor do uzbrojonego narodu“ [3]) nietylko „monituje“, napomina „obłąkane dusze i jakimkolwiek przesądem uprzedzonych“, gdyż wypowiada również swe uwielbienie dla patryotów, a nadewszystko dla Kościuszki:

---

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XX., str. 127.

[2]) Marcus Furius Camillus, dyktator rzymski z IV. w. przed Chr.; uwolnił, jak to zaznacza dalej wiersz, Rzym od Gallów.

[3]) Patrz Estreichera „Bibliografii t. XXII., str. 533; „Monitor“ powstał później, niż trzy pozostałe, razem z nim rozpatrywane utwory: wspomina o uniwersale Kościuszki z 24. czerwca.

Polacy! i ktożby znajdował się pod słońcem z ludzi, tak czarnej duszy, któryby nie uwielbiał, tej waszej cnoty, cnoty tak szacównej (sic) przed niebem i całym światem?...
O mężu boski, mężu niezrównany! tyś to odżywił ducha męstwa i gorliwości w Polakach, stanowszy (sic) na czele, przeciwko tym to olbrzymom, despotom i najazdnikom (sic) ojczyzny Podźwignołeś (sic) sławę narodu, pokruszyłeś pęta niewolnicze: a co najpocieszniejsza, widziemy (sic) sami na oczy nasze, jak już nawet upokarzasz dumne karki, z najogromniejszą ich potęgą, despotów wojujących z tobą!

Wzamian za „odżywienie ducha męstwa i gorliwości", a co za tem idzie, „podźwignięcie sławy narodu, pokruszenie pęt niewolniczych" cóż Polska ofiaruje „mężowi boskiemu, mężowi niezrównanemu"? — sławę:

Dzień dniowi, wiek wiekom, pokolenia potomnym narodom, będą podawać twą sławę.
Pierwej płynące bieg wstrzymają wody,
Słońce i księżyc czarny kolor przyjmie,
Pierwej się ogień zmieni w zimne lody,
Niźli ustanie twe Kościuszko imię! [1])

„Pieśń do nieczułych obywatelow" [2]) biegnie w tę przeszłość, co i wiersz „Do powstającego narodu", t. j. w czasy Sejmu Czteroletniego:

Naród, co nierząd chciał swój poprawić,
Z obcego jarzma oswobodzony,
Ledwie co zaczął szczęście (sic) swe sławić,
Padł pod przemocą, zdrado(ą) zgnębiony.

W chwili, gdy naród „uciskiem zgięty nie widział środków ni podobięstwa" (sic),

Mąż ukochany i z cnót swych wzięty,
Sława na czele, wzywa do męstwa.

Cóż za szkoda, że „przed ostatniemi Polaka ciosy" nie była mu „władza wojsk... dana":

---

[1]) Utwór ten jest napisany w formie menipejskiej, t. zn. naprzemian prozą i wierszem.
[2]) Zakładu narodowego im. Ossolińskich rkps nr. 540.

Byłby zawstydził najgorsze losy.
I jużby była przemoc skarana.

Lecz nie biadajmy, skoro „teraz Opatrzność wraca nadzieje“: „tam się z tyrany wolność pasuje“ [1]), „tu Turczyn Moskwie stanął w przeprawie“, [2]) a nadewszystko mają Polacy Kościuszkę, który

Jak bóstwo jakie z niebios zesłany,
Nad umysłami i w sercach włada,
Wywraca przesąd, połącza stany.
— — — — — — — —
Wszak jego zdatność, tak dobrze znana.
Że mu ją sama zazdrość przyznaje.
Więc skutkiem będzie pewna wygrana.

„Będzie pewna wygrana“, tylko ty, narodzie.

Łącz sie (sic)... spieszno w ogromne ciało.
Uderz na nędzne despotów trzody,

a ty,

Wielki Kościuszko, moco(ą) oręża
Powróć Polakom świętość imienia.

Na początkowych wierszach „Wezwy mieszkańców ziemi polskiej do obrony ojczyzny“ [3]) znać wyraźny wpływ rewolucyi francuskiej:

Do broni ludzie! wszyscy do broni!...
Trzeba pośpieszać, póki służy pora:
Śmiercić tyraństwo, tchnąć ludzkości życie,
Rozum zaszczepić na szaleństwa szczycie...

Trzeba „wytępić arystokratów, despotów narzędzie“, trzeba „na zwłokach zdrajców... wystawić siłę“ Białego Orła, a idąc śladem bohaterów Krakowa, Racławic i Warszawy, trzeba „ożywić sławę w nas dawnych rycerzy! którzy rozżartych pobiwszy bojarów, z tronu spychali, w pęta brali carów“. W tym celu

---

[1]) Mowa o walce Republiki Francuskiej z koalicyą europejską.
[2]) Trudno zrozumieć, co autor chciał powiedzieć; prawdopodobnie miał na myśli zabiegi podjęte w celu skierowania Turcyi przeciw Rossyi.
[3]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. IX., str. 795.

Naczelnika się trzymajcie kierowni
On was tak dobrze zapewniam ustawi,
Że nieprzyjaciel śmierci się nabawi...
Kościuszko! zbawco! pierwszy Naczelniku!
Za ludzkość przeciw łotrom wojowniku!
Tyś jest z wyroku twórczego nam dany,
W gruzach poległe odsypywać ściany..
Niechaj wie naród że przez twe przybycie...
Z przepaści wyrwan, stawiony na szczycie.

To też

Prowadź nas, gdzie chcesz idziem wszędy z tobą,
Naznaczyć zbójców śmiertelną żałobą.

Niby drugi Wilhelm Tell, czy Washington, „dźwignij ojczyznę!“, woła autor, naśladując finał „Pieśni do nieczułych obywatelów“, a na podobieństwo „Monitora“ za dobrodziejstwa wyświadczone Polsce przez Kościuszkę ofiaruje mu imieniem narodu „laurowe wieńce“:

Wystawiem (sic) dzieło wiecznej pamiątki,
Z napisem: „Ten jest! kto Polaków szczątki.
Wyrwał swym męstwem z tyrańskiej paszczeki,
Polak! Kościuszko! niech słynie przez wieki.

W dopiero omówionej „Wezwie mieszkańców ziemi polskiej“ zabrzmiała nazwa wsi województwa sandomierskiego, „umiłowanych odtąd — i na wieki“ Racławic. Z bitwą pod Racławicami, która, jak niegdyś obrona Dubienki, zelektryzowała naród, wiąże się kilka wierszy; są to: Frankowskiego „Pieśń Korpusu Towarzyskiego Kawaleryi Narodowej“ oraz anonimowe: „Wiersz z okoliczności odniesionego zwycięstwa nad Moskalami“, „Pieśń żołnierska śpiewana w czasie powstania narodowego“, „Śpiewka włościan krakowskich“, wreszcie „Pieśń po potyczce pod Racławicami“.

„Pieśń Korpusu Towarzyskiego Kawaleryi Narodowej“ [1]) ułożył Frankowski, jak poucza dalej tytuł, „na hołd powinny jaśnie wielmożnemu Kościuszce“.

Pan Kościuszko jest bicz boży,

[1]) Wiersz ten umieszczono w przypiskach do poznańskiego wydania (r. 1862) „Pamiętnika“ Fil. Lichockiego; Frankowski był generał-majorem.

mówi autor do „Moskala“: świadczą o tem r. 1792 oraz Racławice:

Zapomniałeś w Ukrainie,
Jak twoja krew w polach płynie...
Racławice świadkiem męstwa
Twojej szkody, nam zwycięstwa...

Naturalnie, że „za takim gienerałem“, który jest zarazem „wolności wskrzesicielem“, „idzie każdy... z zapałem“:

Naczelniku ukochany!
Prosim, bądź tak przekonany:
Że nam miło legnąć w grobie,
Aby być posłusznym tobie.

„Wiersz z okoliczności odniesionego zwycięstwa nad Moskalami przez gienerała Kościuszkę“ [1]) ułożył jakiś „rzetelny czciciel cnoty i waleczności jego“.

Miłą nowinę odbieramy przecie,
Że Polak w boju czynny i zwycięża...
Pod dobrym wodzem polski rycerz sławny,
Ni fortec pięknych, ni bagaże (sic) traci...

Komuż to zawdzięczamy? Któż jest owym „dobrym wodzem“? Odpowiedź brzmi:

Zacny Kościuszko, któryś w młodym kwiecie
Bronił postronnych, dziś słyniesz z oręża.

A jeżeli tak, dlaczegoż my nie mielibyśmy się zaciągnąć pod sztandary Naczelnika?

Hej bracia mili rzućmy się do broni;
Miecz obosieczny, ten wszystko pokona,
Pałasz do boku, osiodłajmy koni.
Od polskiej ręki Moskwa licho skona.

Ten finał staje się początkiem „Pieśni żołnierskiej śpiewanej w czasie powstania narodowego“: [2])

[1]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XX., str. 127.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XXIV., str. 262. Estreicher słusznie zaznacza pewne podobieństwo „Pieśni“ z „Marsylianką“ Rouget de l' Isle'a:

Do broni! bracia, do broni!
Dzień sławy dla nas przychodzi:
Podnieś oręż w dzielnej dłoni,
Lepsza od ojców twych młodzi!

Za jakież to krzywdy mamy „podnieść oręż w dzielnej dłoni“?

Na płacz ojców nieużyci,
Dzieci nasze mordowali;
A nędzy naszej niesyci,
Nareszcie kraj rozszarpali.

Tedy „poprzysięgnijmy stokrotnie, nie dać się więcej ciemiężyć“ (sic), zwłaszcza, że początek już zrobiony: mamy przecież Zieleńce, Dubienkę, a „Racławice widziały już armaty wzięte przez kosy“. Któż zaś jest bohaterem Zieleniec, Dubienki i Racławic?

Ty! coś nadzieją jest naszą,
Wodzu! a Polski ozdobą;
Żadne nas groźby nie straszą,
Gdziekolwiek pójdziesz, my z tobą.
— — — — — — —
...pójdziem wszyscy ochotnie,
Z Kościuszkiem bić i zwyciężyć. [1])

„Śpiewkę włościan krakowskich“ [2]) otwierają również „surmy bojowe“:

Dalej chłopcy, dalej żywo!
Otwiera się dla nas żniwo:
Rzućwa pługi, rzućwa radło
Trza wojować kiej tak padło.

Allons! enfants de la patrie!
Le jour de gloire est arrivé i t. d.

[1]) Pieśń tę „z zastosowaniem do teraźniejszych okoliczności“ śpiewano w r. 1830/31; że powstanie jej wiąże się z bitwą racławicką, na to wskazuje bezpośrednio po niej w drukach następujący „Nadgrobek dla rycerzów którzy polegli pod Racławicami“:

Przechodniu! powiedz braciom, żeśmy tu polegli,
Kiedyśmy, za ich wolność, śmiało na śmierć biegli.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“, t. IX., str. 679.

Chętkę „wojowania“ zwiększa fakt, że pod Racławicami

. . . . nasze braty,
Zsiekli, skłuli, zmordowali,
Harmaciska odebrali.

Kiedy tak, to „jesce i nom Bóg poscęści“, a więc

Poprzedajwa woły z wozem,
Spiezwa wsyscy za obozem.
Poprzedajwa i poduski,
A przystajwa do Kościuski. [1])

„Pieśń po potyczce pod Racławicami. gdy Moskale wybici zostali“ [2]) jest, jak objaśnia dalszy ciąg tytułu, „przez nich samych skomponowana“.

Ach! Myłostywy hospodyn Kastiuszko!
Nam nepryjaźny, a Polakiw duszko.

Po tem wezwaniu następuje świadectwo, że Kościuszko „godzien“ być „Naczelnikiem“, i dlaczego:

Hoden Kostiuszko Naczelnikom byty,
Sołdatow, huzarow, porubił,
Dońcow, brańcow, poranił.

Widocznie porażka racławicka dobrze utkwiła w pamięci „sołdatow“ imperatorowej, skoro druga połowa omawianego wiersza podnosi również, tylko w innych słowach, potęgę Kościuszki oraz wielkość klęski rossyjskiej:

Sławnaja Polszcza kak wpierod była,
Sławnoj Kostiuszko i jeho syła

[1]) W rkpsie nr. 540 Zakładu narodowego im. Ossolińskich czytamy „Śpiwkę Ukrainciów moskowskich“ przypominającą dość „Śpiewkę włościan krakowskich“:

Idmo żywo do Kosciuszki
Biediem rubat Moskaluszki...
Od was (krasawic) teper odiezdzajem.
A do Kosciuszki prystajem.

[2]) Druk Biblioteki Zamoyskich; do zaznaczenia, że brak go w „Bibliografii“ Estreichera (p. t. XXIV.).

Ne mnoho majuszczy syły,
Z sim tysiacz zdziełał mohyły.
— — — — — — — — —
Racławice jeto skażut,
A krowi naszoj ne zamażut. [1])

Sąd nieprzyjaciół, Rossyan, że „hoden Kostiuszko Naczelnikom byty“, nie jest odosobniony: to samo powiedział Węgier, ale już nie wróg, lecz „nobilissimae Poloniae gentis cultor et amicus perpetuus“, Aleksander Nedeczki w wierszu „Ad Polonos“. [2])

Trzech orłów się gotuje krwawą bitwę głosi
Dwa są czarne, a trzeci pióra białe nosi...
Orle Biały! ptactw królu! twój gniew sprawiedliwy
To szponami, to dzióbem odpądź (sic) zbrodnie mściwy.
Pod rozpiętemi do walki skrzydłami Białego Orła
Kościuszko... z nieba skoczy
Imieniem całej Polski żwawą wojnę toczy.

„Idź szczęśliwy Kościuszku“, woła autor głosem zachęty: „miej ufność w Bogu i Matce Jego“, „bądź do (dla) twych Giedeonem,... Salamonem (sic),... Samsonem“, a „Mars przychylny da „sukkurs“, i „wojna jak jest sprawiedliwa tak szczęśliwa będzie“.

Ponad zastęp dotychczas wymienionych wierszy, przeważnie anonimowych, i przeważnie kulejących pod względem formalnym, wznosi się, zarówno przez nazwisko autora, jako też charakterystyczność treści, pierwsza oda jedenastej księgi „Liryków“ Franciszka Kniaźnina: „Na rewolucją (sic) 1794.“ [3])

Znów Babilonu budowa.
Gdzież to sięgają te kroki olbrzymie?...
Pókiż ma pycha Moje bluźnić imie (sic?
Rzekł Pan, Którego piorun kończy słowa. [4])

---

[1]) Tu może wypada wspomnieć „Dyspozycję komendanta Głowackiego Bartosza“ (p. „Pieśni z muzyką i marsze wojska polskiego z XVIII. i p. XIX. w.), gdzie Kościuszkę dotyczy ten dwuwiersz:

A tymcasem (w trakcie otoczenia wroga przez włościan) nadciągnie
[swym wojskiem Kościuska.
Jak zająca obskocy ten nas złoty duszka.

[2]) Wiersz, jak i tytuł, jest napisany po łacinie (p. rkps. nr. 131 Bibliot. Jagiellońskiej), ale zapewne współcześnie przełożono go na język polski; tekst przytoczony według tłumaczenia zawartego w rkpsie nr. 692 Zakładu narodowego im. Ossolińskich.

[3]) Patrz Biblioteka Czartoryskich rkps nr. 2223.

[4]) Inwersya, zamiast: „Rzekł Pan, Którego słowa kończy piorun“.

Z wyraźnej tedy woli „Pana w gniewie“ „wystrzeli rozpacz, krusza się kajdany“:

Ukaże słońce dzień chwały:
Honor z odwagą, wziąwszy się za ręce,
Wymknęły skrzydła na wolność orlęce;
I czarne ptaki przeraził ptak biały.

Pod „w chmurach śpiącym grzmotem i orłów lotem“ staje Kościuszko:

Bohatyr w cichej postaci,
Z cnotą na ziemi, a ufnością w niebie,
Pod świętym hasłem; „Ojczyzno za ciebie!
Błysnął orężem na czele swych braci.

Kościuszko „z oczyma podniesionemi w niebo“, z okrzykiem Ojczyzny na ustach, z „mieczem oburącz trzymanym“ przypomina poecie Dawida:

Takiego ducha i mocy,
Ów mąż potulny, podług woli Boga,
Świątyń solimskich ogromnego wroga,
Gwałtowi świadkiem ukazał swej procy.[1])

Gdyby Kniaźnin został przy tej analogii, byłby do szeregu porównań dorzucił jedno więcej, które, zastanowiwszy chwilę swą nowością, utonęłoby pewnie w hymnie pochwalnym na cześć Kościuszki. Ale poeta, zapędziwszy się w apoteozę, idzie dalej, a raczej najdalej. Jak Dawid, ciągnie,

Tak i ów świata kochanek,
Gdy otchłań ludzi pożerała wściekła,
Od śmierci wiecznej i od władzy piekła
Stawił się zbawca niewinny Baranek.[2])

Innemi słowy mówiąc, poeta niezadowolony z wyznaczenia Kościuszce roli bohatera „globowego“ robi zeń Chrystusa? Że Naczelnik jest, pomijając już Kamilla, Tella, Washingtona. Mojżeszem, Jozuem, Giedeonem, Samsonem, Salomonem, Matatyaszem, Judą

[1]) Również inwersya, zamiast: „Ogromnego wroga ukazał świadkiem gwałtowi swej procy“.
[2]) „Monitor do uzbrojonego ludu“.

Machabeuszem, ba, nawet „mężem boskim“ i „bóstwem“, [1]) to słyszeliśmy nieraz; natomiast trudno było przypuścić, że znajdzie się ktoś, kto wyraźnie porówna Kościuszkę z Chrystusem. Niemniej przeto słowo zamieniające się w ciało przestaje podlegać wątpliwości: jak za Dubienkę „Wiersz do Kościuszka“ Felińskiego, tak za r. 1794 oda Kniaźnina jest wielką, wręcz największą nagrodą, po którą mógł sięgnąć bohater narodowy.

Po bezpośrednio teraz następującej pochwale „nieśmiertelnych młodzieńców, szlachetnych gońców świetnego zawodu“ czuć w odzie coś nakształt „zgrzytu żelaza po szkle“:

...Ten, Który wzniósł nagle
Wszechmocne ramię z łyskawicą cudu;
Uciął wśrzód (sic) burzy sprawę swego ludu,
I zwinął razem świętej łaski żagle. [2])

Jednak nie rozpacza poeta, przeciwnie: „nad te popioły i pola krwią wrżące, nad smutne ofiar niewinnych tysiące“ wznosi pieśń nadziei:

...niech oko bezbożne
Grozę dla pychy w tym pożarze baczy.
A ty, o cnoto! nie gub się w rozpaczy:
Dzieło tu Boga dla ciebie nieprożne. (sic)

W rozbiorze wiersza Kniaźnina zabrzmiało nazwisko Alojzego Felińskiego; istotnie, jak niegdyś przy opiewaniu Dubienki, tak i teraz spotkali się ci dwaj poeci: Feliński ułożył mianowicie „Pieśń ochotników w Krakowie“. [3])

Jako refren ustawicznie powraca w „Pieśni“ czterowiersz:

Póki ż damy się ciemiężyć (sic)
Dalej bracia do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć
Ten zawsze prawie zwycięża.

---

[1]) „Pieśń do nieczułych obywatelów“.

[2]) Kto wie, czy ta strofa nie jest aluzyą do bitwy pod Szczekocinami (6. czerwca).

[3]) Utwór ten figuruje w dwutomowym zbiorze pism Felińskiego stanowiącym rkps nr 2177 Biblioteki Czartoryskich; pełny tytuł brzmi: „Pieśń ochotników w Krakowie 1794 p. A. F.“ (a więc: przez Alojzego Felińskiego); ztąd należy uchylić świadectwo rkpsu nr. 692 Zakładu narodowego im. Ossolińskich, jakoby Aleksander Linowski był twórcą „Pieśni“; wydrukowano ją współcześnie (p. Estreichera Bibliografie, t. XXIV., str. 259.)

Spytajmy, za jakie krzywdy szczegółowe wzywa poeta „nowych na zemstę rycerzy“, a odpowie:

Brat niezemszczony przez brata
Lub legł w obronie swej matki
Lub stał się tułaczem świata
Lub jęczy w śniegach Kamczatki.

Ratujmy więc „naród w potrzebie wszyscy bez różnicy stanów“, a ponieważ „biliśmy się dość za panów, bijmy się teraz za siebie“; ale pamiętajmy, że obok wroga zewnętrznego stoi wewnętrzny. owi „wahający się skrycie“, owe „moderatory spokojne skryte stronniki północy“, którzy twierdzą, iż „na tę wojnę nikt nam nie daje pomocy“. Kłamstwo, protestuje Feliński, a jak ks. Karpowicz uczył, iż „Bóg, Kościuszko i cnota skrzywdzonego narodu idzie na czele wojny naszej“, tak on zapewnia:

Ocucona dziś odwaga
Masy ludu nas wspomaga,
Bóg i Kościuszko jest z nami.
— — — — — — — —
Oto Kościuszko przywodzi
Wojska i ludu kochanie:
Idź za nim ochocza młodzi
A jeszcze Polska powstanie.

Oprócz „Pieśni ochotników w Krakowie“ Feliński ułożył w roku 1794 „Zdanie Krakowiaka o powstaniu Warszawy“. [1]) Oto ono w całości:

Kiedy zbawcę narodu, obaczywszy Kraków,
Szczęściem stał się kolebką wolności Polaków;
Ta, co równym miłości kraju duchem pała,
Warszawa, wkrótce grobem tyranów się stała:
Dotąd waha się jeszcze naród podzielony
Które z tych miast godniejsze dębowej korony.
Kościuszku! za Warszawą daję zdanie moje.
Tu sam wszystko zrobiłeś, a tam imie (sic) twoje.

Za dni 17. i 18. kwietnia 1794 r. oddał tedy Feliński „dębową koronę“ Warszawie; zwycięstwo jej opiewa oddzielny, anonimowy wiersz p. t. „Tryumf dnia 17. miesiąca kwietnia roku 1794 pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki“. [2])

---

[1]) Patrz Biblioteki Czartoryskich rkps nr. 2177.

[2]) Patrz Estreichera „Bibliografii“ t. XX., str. 127; „pod naczelnictwem T. K.“ — oczywiście w znaczeniu pośredniem, a nie bez-

Boże co dzielną kierujesz świat dłonią,
Którego niebo i ziemia jest tworem,
Coś się zlitował nad Orłem. Pogonią,
Którym się szczęście stawiało przekorem.
Gdyś tylko spojrzał na lud Twój łaskawie,
Wnet skruszył więzy, a wzbił się ku sławie...

Oddawszy, co jest boskiego, Bogu, autor składa hołd Kościuszce w czterowierszu, w którym streszcza się, z wyjątkiem końca, cały „Tryumf“ :

Wkładajcie wieńce laurowe
Bracia, Kościuszce na głowę
On bowiem wolność nam wraca
Zdrady, przemocy ukraca.

Ignacy Górski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pośredniem. Estreicher, mówiąc prawdopodobnie o tym wierszu, tylko pod nieco zmienionym tytułem, przypisuje go raz Bielawskiemu, a raz Makulskiemu (p. t. IX. „Bibliografii“, str. 672 i 676).

Anormalna niepoczytność
w projekcie do austryackiej ustawy karnej.

(Ciąg dalszy.

Jest rzeczą zupełnie możliwą, że ktoś wprawia się w stan podniecenia, by przestępstwo popełnić; bezsprzecznie należy mu je w całej pełni poczytać bez przyznania nawet okoliczności łagodzącej. — Jest to tak zwane „Sich courage antrinken“ (upijanie się na umor). Możliwem jest wprawienie się w stan niepoczytności dla popełnienia przestępstwa z zaniechania. — Należy je w całej pełni poczytać, bo to samo było wystarczającą przyczyną dla jego zaistnienia.

Nie jest prawdopodobnem, by ktoś w stanie zupełnej nieprzytomności wykonał pozytywnym czynem zamiar powzięty w stanie poczytności, i nie jest prawdopodobnem, by ktoś mając zamiar pozytywnym czynem spełnić pewne przestępstwo dla spełnienia tegoż rozmyślnie wprawiał się w stan zupełnej niepoczytności.

Sądzę, że w praktyce, gdy zaistnieje taka zupełna zgodność między czynem pozytywnym spełnionym po pijanemu a zamiarem powziętym w stanie poczytności — będzie to dowodem, że dany osobnik był naprawdę tylko w stanie podniecenia, ale że był jednak poczytnym.

Nie będzie więc w praktyce poczytanie wykroczeniem przeciw zasadom sprawiedliwości, ale gdy wątpliwości teoretyczne istnieją, dobrze jest gdy ustawa pozytywnie odpowiedzialność stanowi, — i dlatego uważam za bardzo szczęśliwą myśl Izby panów uzupełnienia § 3. pozytywnem postanowieniem.

Poczytanie takiego czynu będzie zawsze sprawiedliwem, bo nawet w wypadkach czynu pozytywnego — jego spełnienie będzie dowodem, że w danej chwili mimo wszelkich pozorów nie było zupełnej nieprzytomności.

Teoretyczne wątpliwości usuwa pozytywne postanowienie.

A i z tego względu wskazanym był dodatek, by wyraźnie zaznaczyć, że nietylko rozmyślne upicie się ale i rozmyślne wprawienie się w inny stan nieprzytomności znajduje identyczne zastosowanie. Powiedziałbym nawet, że o ile prawdą jest możliwość działania n. p. w śnie hipnotycznym pod wpływem poprzednio powziętego zamiaru — w wypadku tym nie miałbym już żadnych wątpliwości nawet teoretycznych.

Sprawca wprawiający się n. p. w sen hipnotyczny wie, że traci w nim zupełnie wolę (panowanie nad sobą); jak wprawiając się w stan zupełnego upicia się dla zaniechania wie, że nie będzie w możności spełnienia danej czynności — tak tutaj wie z pewnością — że będzie musiał automatycznie wykonać czyn poprzednio postanowiony.[1]) Przeciwnie upijając się trunkiem, raczej może obawiać się, że upiwszy się zupełnie zapomni o zamiarze powziętym, lub że nawet pamiętając o nim nie potrafi go wykonać.

A jeszcze jedno. Ustawa obowiązująca żąda dla niepoczytności stanu zupełnej nieprzytomności. — Są niewątpliwie czyny, których nieprawności nie można rozeznać już w stanie poważnie tylko zaćmionej świadomości. Słusznie tedy projekt i dla stanu upicia się zadawalnia się: odurzeniem — „Bewusstseinstörung“ — nie żąda „Bewusstlosigkeit“.

---

[1]) Po odczycie moim prof. Makarewicz podniósł niewłaściwość dodatkowego ustępu przy § 3. — z tego względu, że świadomość może istnieć n. p. rozkazu otrzymanego w śnie hipnotycznym ale nie ma możności oparcia się, wola jest związaną. I przytoczył szanowny opponent przykład panny która otrzymawszy w śnie hipnotycznym rozkaz rozebrania się do naga w liczniejszem towarzystwie — mimo świadomości tego czynu, mimo wstrętu, który czyn ten w niej obudzał (tak dalece że wstręt ten wywołał w niej atak spazmatyczny) nie była jednak w stanie oprzeć się nakazowi, nie miała mocy wstrzymania się od spełnienia czynu.

Owóż po pierwsze, sam sen hipnotyczny jest niewątpliwie jak każdy sen stanem zamąconej świadomości; w stan ten właśnie dana osoba wprowadza się, względnie pozwala się wprowadzić rozmyślnie; warunek ustawowy zostaje tedy spełniony, powtóre właśnie ta okoliczność przemawia za naszą tezą w tekście, że wprawiający się w sen

Przypominamy, że chodzi zawsze o czyn konkretny — o czyn ten sam właśnie już w stanie nietrzeźwości popełniony: że więc sędzia zawsze odpowiednio do danego czynu osądzi, jaki stopień odurzenia był potrzebny dla przyjęcia niepoczytności.

IV.

Ponieważ przepisy dotyczące dzieci i młodocianych są wyjątkiem od reguły ogólnej — a znajdujemy jeszcze w projekcie przepisy dotyczące poczytności, zastosować się mające do wszystkich — natury więc ogólnej — o tych to z pominięciem przepisów §§ 4. i 5. projektu bo odnoszących się niejako do normalnej niepoczytności [1]) — mówić będę.

Już od bardzo dawna poruszoną została kwestya, czy wystarczają pojęcia poczytności i niepoczytności — wobec powszechnie znanego i przyznawanego faktu — że natura nie zna przeskoków, że człowiek zdrowy stopniowo popada w chorobę, a chory stopniowo do zdrowia powraca, że są rozmaite stopnie w kwalifikacyi umysłowych władz człowieka.

Zauważono, że psychologiczne zdolności człowieka mogą nietylko brakować, lub być normalnie rozwinięte, lecz że mogą także istnieć w wyższym lub niższym stopniu.

A po stwierdzeniu tych faktów zdawało się być logiczną konsekwencyą twierdzenie, że gdy poczytność zależy, bądźto od stanu duchowego zdrowia, bądźto od charakteru psychicznych zdolności, zatem gdy te bywają rozmaite, tem samem i poczytność ma różne

---

hipnotyczny dla wykonania zamierzonego przestępstwa ma większość pewność wykonania zamierzonego czynu, niż wprawiający się w tym celu w stan upicia się. Oczywiście gdy dany osobnik nie wiedział — jaki rozkaz otrzyma w śnie hipnotycznym — a wykonuje go z pełną świadomością wskutek niemożności oparcia się — przedstawiałby się tylko w roli narzędzia w ręku hipnotyzera i nie ust. 2 § 3. ale ustęp 1. (główny) tego paragrafu miałby do niego zastosowanie; byłby niepoczytnym, bo nie miał „die Fähigkeit der Einsicht gemäss zu handeln". Inna kwestya czy ewentualnie nie powinienby odpowiadać za winę nieumyślną — i dlatego zdaniem mojem błędną jest stylizacya § 242. projektu.

[1]) Normalna niepoczytność ma swe źródło w normalnym braku dojrzałości umysłowej i moralnej — a więc w dzieciństwie lub nieletności. Ten rodzaj niepoczytności ze stanowiska §§ 4. i 5. projektu

stopnie. Tego rodzaju twierdzenia do tem większej pobudzały rozwagi, im usilniej nowe prądy naukowe żądały baczniejszego zwrócenia uwagi raczej na osobowość przestępcy niż na przedmiotowy charakter przestępstwa, gdy duch czasu domagał się czem raz natarczywiej przywiązywania większego znaczenia do winy sprawcy, niż do skutku działania.

I znowu brak miejsca nie pozwala mi podjąć obrony szkoły klasycznej przed fałszywymi lub przesadzonymi zarzutami. Muszę jednak zaznaczyć, że i tu jest rozmyślnem wypaczaniem pojęć indeterminizmu — twierdzenie, jakoby zasada wolności woli nie pozwalała szkole klasycznej przyjąć pojęcia zmniejszonej poczytności. Pojęcie wolności wybierania wśród motywów, nie wyklucza bynajmniej mniejszej lub większej uciążliwości tego wyboru; pojęcie zdolności oparcia się naciskającym popędom nie wyklucza bynajmniej pojęcia potrzeby użycia mniejszej lub większej siły natężenia, aby nacisk odeprzeć.

Wręcz przeciwnie właśnie takie tylko pojmowanie rzeczy pozwala mówić... ale nie o wyższym lub niższym stopniu poczytności — a tylko — o wyższym lub niższym stopniu zawinienia.

Nie — filozoficzny światopogląd lub etyczny kierunek myślenia, ale poprostu logiczny tok myśli nie pozwala w danym wypadku odpowiedzieć inaczej, jak tylko tak lub nie; albo w danej chwili dany osobnik wobec danego stanu rzeczy — a tak przecież kwestya stoi — był poczytny lub nie był. A dopiero dawszy tę odpowiedź twierdzącą, należy zapytać, czy mimo istniejącej poczytności sytuacya dla danego osobnika nie była tego rodzaju, że trzeba było użyć większej, nad przeciętnie potrzebną, dozy sił duchowych, by oprzeć się popędowi przestępczemu. I jeżeli tak właśnie było, powiadamy — wina jest — ale stopień winy jest mniejszy.

Prof. Stooss naprowadza taki tok logicznej dedukcyi: [1]) sędzia stwierdza albo że sprawca nie był zdolny rozeznać bezprawności swego czynu, albo że nawet rozeznawszy nie miał zdolności działania odpowiednio do tego rozeznania i orzeka jego niepoczytność.

I pyta Stooss dalej: Czy wobec danego konkretnie wypadku może być mowa o zdolności lub tylko zmniejszonej zdolności

---

omówiłem w osobnym artykule w styczniowym zeszycie „Prawnika“ za rok 1914.

[1]) Por. prof. C. Stooss: Verminderte Zurechnungsfähigkeit.... w Oest. Z. f. Strafr. II. Jahrg. str. 309.

działania — a odpowiada zupełnie słusznie: nie! Dany sprawca w danym wypadku miał, albo nie miał tej zdolności.

I wyprowadza wniosek: Takie pojęcie poczytności, jakie pośrednio przez pojęcie niepoczytności stawia projekt nie dopuszcza pojęcia zmniejszonej poczytności.

Zupełnie słusznie.

Niesłuszne jest jednak zapatrywanie prof. Stoossa, któremu daje wyraz, jakoby tylko formuła projektu nie pozwalała na formalne skonstruowanie pojęcia zmniejszonej poczytności.

Ono się wogóle sformułować nie daje, ponieważ to co nazywać się zwykło zmniejszoną poczytnością, jest rzeczywiście tylko: albo mniejszego stopnia zawinieniem w granicach poczytności ludzi normalnych — albo zawinieniem specyalnem ludzi duchowo mniej wartościowych (die geistig minderwertigen). Tego rodzaju osobniki są poczytne — ale wina ich jest zasadniczo mniejszą, niż wina ludzi o przeciętnej, zwykłej organizacyi duchowej — ponieważ dziedzina ich zdolności rozeznawania jest szczuplejsza — i ponieważ ich naturalna siła odporności — wrodzona czy nabyta — to obojętne — jest mniejsza. Jedna i drugą władza duchowa, wobec konretnego czynu w danym wypadku istnieje, ale nie osiąga stopnia przeciętnego.

Dlatego to: Beling, Beseler, Parant, Hanon, Dallenagne, Garofalo, Saleilles, Ferri, Hälschner i Loewenhardt — jednem słowem mężowie z różnych obozów i różnych narodowości i różnych czasów zgodnie przeczą pojęciu zmniejszonej poczytności.[1])

[1]) Por. Materialien zur Lehre von der verminderten Zurechnungsfähigkeit (Berlin 1904) Dr. Alfred Gottsschalk.

Warto przytoczyć niektóre z tych zdań. I tak mówi Dallemagne (Dégénérés et déséquilibrés 1899 str. 568—69): Zmniejszona poczytność jest tylko sądową lub metafizyczną fikcyą. Ponieważ zdolność zawinienia ma swe źródło w wolności, więc człowiek może być tylko albo poczytnym, albo niepoczytnym; wolności nie można zmniejszyć lub ograniczyć.

Co się tyczy praktyki, to przyjęcie zmniejszonej poczytności pozostawia społeczność bezbronną wobec najniebezpieczniejszych przestępców. Zakład, który byłby czemś między więzieniem a domem dla obłąkanych, mógłby wtedy tylko okazać się użytecznym, gdybyśmy zerwali z etyczną i indywidualną poczytnością a zastąpili ją poczytnością społeczną.

Garofalo w swej Kryminologii z r. 1895 mówi: Poczytność nie może być mierzoną. W tym celu należałoby znać nietylko wszystkie

I dzisiaj pozostaje prawdą — dla mnie przynajmniej — co już dawno powiedział Berner: Winę mierzy się, zdolność zawinienia (poczytność) albo się potwierdza albo zaprzecza. Stopni poczytności (zdolności zawinienia) niema. To, co niektóre dawne ustawy zwały zmniejszoną poczytnością jest naprawdę tylko zmniejszoną winą.[1])

Zwracam uwagę ns to ostatnie zdanie. Bardzo wielu mniema dziś jeszcze — że pojęcie zmniejszonej poczytności. to coś całkiem nowego, że zawdzięczamy je nowym szkołom prawa karnego.

Tak nie jest.

Posłuchajmy co już w r. 1869 mówił prof. dr. Wilhelm Emil Wahlberg (Das Prinzip der Individualisirung in der Strafrechtspflege — Wien 1864 str. 87 i 88). „Jeszcze gorzej (niż z kwestyą

---

przyczyny, które oddziaływały na oskarżonego od jego urodzenia, ale nawet te, które oddziaływały na jego przodków, którzy przekazali mu swe dobre i złe właściwości. Nawet gdyby dała się zastosować teorya o zmniejszonej poczytności, nie możnaby jej przyjąć, bo prowadziłaby ona do wymierzania najłagodniejszych kar względem najniebezpieczniejszych przestępców.

Niektórzy uczeni obawiają się wprowadzenia pojęcia zmniejszonej poczytności dlatego tylko, że mogłoby to spowodować karanie (chociaż łagodniejsze) osobników, którzy rzeczywiście nadają się do domów obłąkanych.

Tak n. p. mówi Nendel (Cbl. Nervheilk. 21.644) Zastosowanie pojęcia zmniejszonej poczytności na szerszą skalę mieści w sobie o tyle poważne niebezpieczeństwo, że i rzeczywięcie umysłowo chorzy w wypadkach niemożności przeprowadzenia dokładnej dyagnozy, byliby uznawani za poczytnych w mniejszym stopniu i karani.

Wręcz przeciwnie zapatruje się na sprawę Camuset, który w Ann. med. psych. 7. roczn. 18.447 w rozprawie p. t. „Contribution à l'étude médico-légale de la pyromanie“ mówi: Przestępcy o zmniejszonej poczytności nie powinniby podlegać łagodniejszej karze. Oni nie mogą w sobie samych znaleźć racyi do działania dobrze; obawa kary jest jedynym czynnikiem, który na nich oddziaływa: dlatego powinno się im zagrażać surowszemi karami.

Prins Adolf l. c. str. 236—237 obawia się, że wprowadzenie ustawowe pojęcia zmniejszonej poczytności miałoby w następstwie stosowanie krótkotrwałych kar wobec najniebezpieczniejszych dla ogółu przestępców. Przemawia za odrębnymi zakładami dla tego rodzaju indywiduów — w których mogliby być odpowiednio swemu stanowi psychicznemu traktowani.

Por. zresztą co do kwestyi zmniejszonej poczytności moje Zasady nauki o wyłączeniu poczytania — Lwów 1909 str. 88—94.

[1]) Por. dr. Alb. Friedr. Berner Lehrbuch des deutschen Strafrechts (Leipzig 1898) wyd. 18 str. 77.

poczytności wogóle) ma się rzecz z przyjmowaniem t. zw. zmniejszonej poczytności. Przy wynalezieniu tego nie dającego się podtrzymać pojęcia wychodzono z tego stanowiska, że te stany psychiczne i fizyczne lub te wpływy, które w stadyum swej najsilniejszej działalności na myślenie i chcenie, zastanawianie się i postanawianie znoszą zupełnie winę i poczytanie, obniżają je tylko i zmniejszają gdy z mniejszą siłą na myślenie, chcenie i t. d. oddziaływują. Myśl ta jest wprawdzie na ogół trafną, ale jest oczywiście błędnem mówić o zmniejszonej poczytności jako o czemś pośredniem między poczytnością a niepoczytnością. Wina i poczytanie za winę (poczytalność czynu) o ile polegają na samowiedzy i woli mają różne stopniowania i te spowodowują złagodzenie karygodności, ale utworzenie jakiegoś względnie samoistnego pojęcia zmniejszonej poczytności nie da się ze stanowiska prawniczego usprawiedliwić... „To co może być rozumianem pod pojęciem zmniejszonej poczytności, pominąwszy niepoprawność wyrażenia — to są tylko racye (Gründe), które przez swe oddziaływanie na stan duszy i usposobienia indywidualnych charakterów poszczególnych osobników — zawinienie w poważnym stopniu zmniejszają — są to powody złagodzenia kary“...

A dalej mówi ten uczony (na str. 99). „Wina i karalność mogą być rzeczywiście stopniowane ale nie poczytność (zdolność zawinienia). Poczytanie jest sądem, że sprawca pewnego działania ma właściwości (przymioty), które wogóle dopuszczają zastosowania ustawy, a poczytność (zdolność zawinienia) jest to właśnie ogół tych przymiotów (właściwości). Sąd taki odnosi się tylko do istnienia lub nieistnienia tych warunków ale nie co do tego czy jest ich mniej lub więcej...“ i t. d. — Cały ten wywód Wahlberga skierowany jest przeciw psychiatrze Idelerowi i kryminaliście Johnowi, którzy w połowie 19-go wieku wystąpili z żądaniem unormowania pojęcia zmniejszonej poczytności — w czasie więc gdy jeszcze wcale nie istniała zorganizowana socyologiczna szkoła prawa karnego.

Pojęciem tem operowano nawet znacznie wcześniej — i nietylko w nauce, ale nawet w ustawodawstwie.

Już ustawa karna bawarska z r. 1813 w art. 106 mówi: ...wenn ...die Zurechnungsfähigkeit als gemindert erklärt wird, so sind die Gerichte ermächtigt auf eine geringere als die gesetzliche Strafe zu erkennen.

To ustawa z początku w. XIX.

A oto ustawa z połowy tegoż wieku: duńska z r. 1866. W § 39 czytamy: Kara niższa niż ustawowo zagrożona, ma być zastosowana do tych, którzy przy popełnieniu czynu... „nicht die volle Zurechnungsfähigkeit besessen haben“.

Stwierdziłem więc jeden błąd w zapatrywaniach.

Nie mogę tak dotykalnie udowodnić — błędności także i drugiego zapatrywania: muszę jednak stwierdzić, że wydaje mi się ono błędne, mianowicie zapatrywanie dość powszechne, jakoby współczucie dla tych „w niższym stopniu poczytnych“ i dla tych „mniej wartościowych“ — jakoby pragnienie złagodzenia ich losu były tymi wyłącznymi momentami, które w najnowszych czasach zaostrzyły walkę o ustawowe uznanie pojęcia zmniejszonej poczytności. Mniemam, że sprawa ma się cokolwiek inaczej — że mianowicie powody były bardzo rozmaite — a do zaostrzenia się walki przyczyniły się także motywy wręcz przeciwne, niż poprzednio nadmienione.

Psychiatrzy widzieli, że zasądza się na kary ustawowo zagrożone ludzi, którzy są wprawdzie poczytni, których jednak zawinienie nie odpowiada wysokości kary, a że czyni się tak dla braku odpowiednich przepisów, dozwalających złagodzenia lub zniżenia kary i dlatego uznawali za niepoczytnych przestępców, co do których ogół sądził, że są tylko natury złej i dzikiej, ale odpowiedzialni.

Natomiast prawnicy — a i ogół widzieli, że z jednej strony, o ile zasądza się na karę ustawową dla braku odpowiednich przepisów o złagodzeniu kar — przestępców o tylko chwilowo zmniejszonej władzy rozeznawania lub sile odporności — popełnia się niesprawiedliwość, a z drugiej strony, że nie przysługuje się społeczeństwu, a przeciwnie wyrządza mu się znaczną szkodę, gdy w razie możności złagodzenia kary (gdy ustawa takie właśnie nadzwyczajne złagodzenie przewiduje), wymierza się karę łagodniejszą, mniejszą, wobec przestępców, którzy mając stale władzę rozeznawania i siłę odporną — mniejsze niż u przeciętnych ludzi, przedstawiają stałe niebezpieczeństwo dla interesów społecznych.

I widzieli wreszcie i ogół i prawnicy kryminaliści, że są indywidua bezwątpienia poczytne, a więc nie nadające się do zakładów dla obłąkanych, ale odznaczające się tak wybitnym popędem do przestępczości, że kara nawet surowa, ustawowa nie poprawi ich i nie usunie niebezpieczeństwa na przyszłość. Te to tak rozmaite spostrzeżenia naprowadziły na myśl, że trzeba koniecznie

wprowadzić w życie system środków ochronnych, zabezpieczających.

I te właśnie myśli: z jednej strony konieczność odpowiedniejszego unormowania systemu okoliczności łagodzących karę z tytułu mniejszego zawinienia, — z drugiej strony konieczność ochrony społeczności przed przestępcami niebezpiecznymi, a więc odjęcia wolności nie z tytułu kary — zrodziły walkę o ustawowe powszechne uznanie pojęcia zmniejszonej poczytności, pod firmą którego możnaby obydwie myśli najsnadniej urzeczywistnić.

Ale właśnie to hasło, właśnie ta nieszczerość — nie zaś myśl sama — sprawiły, że walka była długą i choć bezkrwawą — jednak ciężką i upartą.

Dr. Jan Paygert.

(Dokończenie nastąpi.)

Mikołaj I. a Polska po roku 1831.

(Dokończenie.)

Oprócz tego listu, tak charakterystycznego dla streszczenia całej wytycznej postępowania rządu rossyjskiego wobec nas, mamy jeszcze różne równie ciekawe ustępy w innych listach z tegoż roku. Znamiennem jest przyznanie się Mikołaja, że Rossyanie czują się jeszcze obcymi przybyszami w naszym kraju: „Nadszedł czas, powtarzam, kiedy powinniśmy postępować stanowczo, ulepszając niedoskonałości i stojąc twardą nogą tam, gdzie jeszcze dotychczas czujemy się przybyszami, to będzie przedmiotem naszych zajęć". [1])

Nie przytaczam wielu innych niemniej ciekawych ustępów z listów omawianych. Treść ich jest bardzo zbliżona. Zawsze to samo motto na różne tony: tępić bez wytchnienia wszystko co polskie, nie przebierać w środkach, nie liczyć się z trudnościami.

W 1845 r. cesarz Mikołaj wyjechał z cesarzową do Palermo. Właśnie w tym czasie przybyła do Rzymu Matka Makryna Mieczysławska, ex-przełożona Bazylianek, którą w czasie przymusowego nawracania unitów na prawosławie w r. 1838 porwano wraz z innemi „opornemi" zakonnicami z klasztoru w Mińsku i przez kilka lat męczono w klasztorze rossyjskim, w celu zmuszenia ich do przyjęcia prawosławia. Pomimo wszystko Bazylianki oparły się temu, a w roku 1845 udało się im zbiedz do Rzymu, gdzie na oficyalnej audyencyi u papieża Grzegorza XVI. opowiadały mę-

[1]) List z dnia 12. lutego 1845 r.

czeńskie dzieje nawracania unitów na prawosławie. Cesarza mocno rozdrażniło rozgłoszenie tej całej sprawy. Widzimy to w jego listach pisanych w listopadzie i grudniu 1845 roku. Nie szczędzi przy tej okazyi wymyślań Polakom w rodzaju: „Co za kanalie [1]) i t. p.

V.

Nadszedł rok 1846-ty — powstanie krakowskie i słynna rzeź szlachty.

Cesarz Mikołaj na wiadomość o powstaniu krakowskiem tak pisze: „Przyznaję Ci się, że chociaż to może grzech, ale ze specyalną radością dowiedziałem się o nowych szaleństwach Polaków, ponieważ one się tak w porę objawiły, że chyba wszystkim otworzą oczy i dowiodą nakoniec, jakimi jedynie środkami można nimi rządzić. Ale co mnie jeszcze więcej ucieszyło, to, że chłopi ich łowią i wydają.“ [2])

Paskiewicz, który śledził pilnie cały przebieg sprawy krakowskiej, jak tylko się dowiedział, że generał austryacki Collin odstąpił od Krakowa, natychmiast rozkazał generałowi Paniutinowi ruszyć z wojskiem na pomoc i dał mu cały plan walki, a Mikołaj wydał Paskiewiczowi taką instrukcyę: „Rozkaż Paniutinowi natychmiast zająć Kraków, a gdyby miasto się broniło, nie żałować go, bombardować; trzeba to miasto w zarodku zniszczyć, ale nie grabić.“ [3])

Ten ostatni rozkaz dosyć dziwnie brzmi w instrukcyi dla wojsk rossyjskich, ale trzeba wziąć pod uwagę, że Mikołaj nie miał zamiaru przyłączać Rzeczypospolitej krakowskiej do swego państwa: chodziło mu tylko o przyjście z pomocą przeciw Polakom, więc nie chciał, aby jego wojsko zyskało opinię barbarzyńców. Przeciwnie, nakazał im specyalnie uprzejme zachowanie się wobec ludności krakowskiej. Trzeciego marca Paniutin zajął Kraków. Cesarz nie wiedząc jeszcze o tem, był trochę niespokojny o wynik walki i pisał w dzień potem do Paskiewicza: „Wziąć Kraków coûte-que-coûte. Poddadzą się? Tem lepiej! Nie? Brać

[1]) Dnia 5. grudnia 1845 r.
[2]) Dnia 28. lutego 1846 r.
[3]) Dnia 2. marca 1846 r.

przemocą, a koniecznie wziąć".[1]) Po zajęciu Krakowa przez wojska rossyjskie i pruskie cesarz uspokoił się; był nawet bardzo z wyników zadowolony: „Przyznaję się", pisze do feldmarszałka, „że nie mogę dostatecznie wyrazić całej mojej radości, że my ...zdążyliśmy pierwej od wszystkich i zajęliśmy Kraków. Teraz mamy więcej siły, aby postawić na swojem, ponieważ my, a nie Austryacy, ani Prusacy, zajęliśmy Kraków".[2]) Po stłumieniu powstania krakowskiego nowa kwestya zaczęła trapić cesarza. Chodziło mu o zbiegłych uczestników tego powstania, którzy szukali przytułku w Prusach; obawiał się, że rząd pruski pomimo udzielenia pomocy czynnej w przysłaniu wojska na zajęcie Krakowa, będzie przez palce patrzał na niedobitki powstańcze, szukające u nich schronienia, a tymczasem ci wzmocnią się na duchu i zaczną znowu broździć.

O Kraków był spokojny, ponieważ Metternich kazał ogłosić stan wojenny, ale Prusy! Wyraża się o nich w sposób następujący: „Na Prusakach wcale nie polegam. Szkoda, że nie udało się nam złowić krakowskich szelm; u nich połowa ucieknie, albo wypuszczą i szelmy będą znowu warzyć kaszę po swojemu".[3]) W tym samym czasie, kiedy Mikołaj poufnie się użala na niemożność srogiego karania zajść krakowskich, wojsko rossyjskie w Krakowie otrzymuje rozkaz spokojnego zachowania się, bratania się z ludnością i wyzyskania sytuacyi na korzyść Rossyi; to też w połączeniu z wrażeniem rzezi sprawiło, że część Krakowian wysłała do Paskiewicza do Warszawy deputacyę z prośbą o przyłączenie Księstwa Krakowskiego do Rossyi. Cesarz jednak odpowiada odmownie. „Wszystkie usiłowania krakowskie", pisze do Paskiewicza, „aby do nas należeć, przyjmuję jeszcze mniej niż kiedykolwiek".[4]) Zato Mikołaj I. miał specyalny apetyt na Galicyę. Paskiewicz proponował, żeby rozdzielić terytoryum Rzeczypospolitej krakowskiej na 3 części, a następnie Rossya oddałaby swą część Austryi wzamian za kilkuletnie dostarczanie soli. Ale cesarz tak odpowiada: „Brać nic nie chcę. Sprawa załatwiona jeszcze w Teplitz, Kraków powinien być austryackim, a nie pruskim, tak ma być. Ale jeżeli Austryacy zechcą zamienić się i oddać mnie Galicyę wzamian za Polskę po

[1]) Dnia 4. marca 1846 r.
[2]) Dnia 8. marca 1846 r.
[3]) Dnia 12. marca 1846 r.
[4]) Dnia 15. marca 1846 r.

Bzurę i Wisłę, oddam — a Galicyę wezmę natychmiast, bo to jest nasz stary kraj". [1])

Zbliża się rok 48. Sama data nasuwa nam na myśl cały szereg rewolucyj. Narazie obchodzi nas tylko berlińska i wiedeńska. Widocznie Fryderyk Wilhelm IV. przewidywał rozruchy na większą skalę w swem państwie, bo jeszcze w styczniu r. 1848 zwraca się o pomoc przeciw rewolucyjnym prądom do Rossyi. Czytamy o tem w jednym z listów Mikołaja z 1848 r.: „tylko co otrzymałem list króla pruskiego, który w najczarniejszych kolorach opisuje to, co się dzieje w Niemczech. Na zakończenie twierdzi, że podług wieści warszawskich, w Poznaniu przygotowuje się rzeź wszystkich Niemców, i że, chociaż nie wierzy w to ślepo, jednak nie lekceważy tej wieści i prosi mnie o przybliżenie naszych wojsk do granicy poznańskiej, co, jak przypuszcza, zaraz wpłynie na uspokojenie umysłów". [2]) Przewidywania króla Fryderyka Wilhelma IV. co do Poznańskiego nie sprawdziły się. Rewolucya wprawdzie wybucha w marcu i idzie szybkiem tempem, ale nie w Poznaniu, tylko przedewszystkiem w Berlinie i Wiedniu. Cesarz Mikołaj niepokoi się co do stanowiska, jakie zajmie król pruski w tej sprawie i pisze o tem: „Jeżeli król pruski przy pomocy wiernego wojska stłumi bunt w Berlinie szablą a nie ustępstwami i spełni oczekiwania wszystkich dobrze myślących, występując z pomocą strąconym rządom, jestem przekonany, że nawet pomimo różnych niedorzeczności, prawny porządek może być przywrócony. Ale jeżeli król się podda, wtedy wszystko w Niemczech stracone, i tylko my jedni będziemy ostoją przeciw anarchii, przyzwawszy Boga na pomoc". [3]) W miarę rozwoju rewolucyi, Mikołaj coraz więcej zaniepokojony jej rozmiarami, pisze: „Niesłychaną rzeczą byłoby, gdyby Austrya i Prusy były na tyle zuchwałe i głupie, żeby ogłosić zmartwychwstanie Polski. Dla nich to jeszcze gorzej, bo wtedy Polska będzie dla nas, a nie dla kogo innego". [4])

Tymczasem liberalne postępowanie króla pruskiego, powszechna amnestya dla Polaków, skazanych w procesie Mierosławskiego, następnie pozwolenie na organizowanie wojska polskiego w Poznańskiem, wszystko to wywołało szalone oburzenie w Petersburgu. „My wszyscy osłupieliśmy" — pisze Mikołaj — „jakby

[2]) Dnia 14. marca 1846: „Kniaź Paskiewicz" Szczerbatowa tom V. str. 370.

[2]) Dn. 14. marca 1848 r.

[3]) Dn. 22. marca 1848 r.

[4]) Dn. 25. marca 1848 r.

piorunem rażeni. Król jest teraz ślepem narzędziem w ręku demagogów, którzy kręcą nim jak lalką i do wszystkiego potrafią go zmusić, nawet do podłych rzeczy. Czyż dawno mnie prosił o pomoc przeciw Poznaniowi, a teraz pozwolił im (Polakom) na obietnicę, że będą mu pomagać przeciw nam. Czyż to nie podłość?" [1])

W kwietniu zaczęła powoli podnosić głowę reakcya w Berlinie i w Poznaniu, zwłaszcza po uspokojeniu miejscowej ludności obietnicą konstytucyi. Do Poznania przysłano generała Willisena, który rozpoczął pertraktacye z Komitetem Narodowym; zakończyły się one ugodą w Jarosławcu, na mocy której wojsko polskie na przyszłość miało się ograniczać tylko do paru tysięcy ludzi. Ta tak niepomyślna dla nas ugoda ogromnie uradowała cesarza Mikołaja: „Zdaje się" — pisze — „że „polakolubie" w Berlinie niknie, dzięki zwykłej polskiej głupocie; teraz chciałbym tylko, żeby się pobili, i dobrze byłoby, gdyby wpadli między pruskie i nasze wojska. To byłaby uroczystość i okazya do zbliżenia obu wojsk, które nigdy nie powinnyby inaczej działać, jak ręka w rękę". [2])

Maj 1848 roku przyniósł Rossyi wieści o walce Mierosławskiego z Prusakami, o zwycięstwie wojsk polskich pod Miłosławiem i Wrześnią. Cesarz Mikołaj tak na to reaguje: „Co mówię o wypadkach poznańskich? Czyż to nie sąd i kara niebios na haniebnego króla? Ten, którego trzeba było powiesić (Mierosławski), a któremu on się kłaniał z balkonu, ten teraz z bronią w ręku bije jego wojska! Wstrętne i smutne!" [3])

Współczesna rewolucya w Austryi niemniej niepokoiła Mikołaja: „Szczegóły zajść w Pradze, na Węgrzech i w Wiedniu zarówno ciekawe, jak bardzo smutne. Co z tego wszystkiego wyniknie, można przewidzieć, t. j. upadek Austryi; ale następstwa tego upadku mogą być rozmaite. Jakiekolwiek by one były, jedna rzecz jest dla nas ważna, to, żeby ponownie nie odrodziło się za zgodą lub bez zgody cesarza, osobne i samodzielne królestwo w Galicyi, pod nazwą Polskiego lub Słowiańskiego. Jeżeli tak będzie, to ja bezwarunkowo wkraczam do Galicyi i przyłączam do Rossyi odwieczną jej własność. Albowiem kraj ten może być tylko albo austryackim albo rossyjskim; na inny nigdy nie mogę pozwolić, pod żadnym warunkiem". [4])

---

[1]) Dn. 27. marca 1848 r.
[2]) Dn. 18. kwietnia 1848 r.
[3]) List z 10. maja 1848 r.
[4]) List z 22. czerwca 1848 r.

Dalsze listy z 1848 roku zawierają przypuszczenia możliwości wojny z Prusami. Cesarz, jak zwykle przewidujący, posyła Paskiewiczowi cały plan rozmieszczenia wojsk w razie wojny, i przyznaje się do chęci zajęcia Wschodnich Prus po Wisłę. Pisze o tem: „Jeżeli zerwanie z Prusami da nam swobodę działania, to naprawi się częściowo niewygodne nasze geograficzne położenie przez zajęcie Wschodnich Prus po Wisłę“. [1])

Tymczasem plany polityczne cesarza Mikołaja I. tak co do Galicyi, jakoteż co do Prus Wschodnich pozostały w krainie marzeń. Do wojny z Prusami nie przyszło, a rewolucya w Austryi szerzyła się coraz dalej i przybierała coraz groźniejsze rozmiary. Cesarz Mikołaj przyglądał się od początku rewolucyi europejskiej r. 1848 ze wściekłością i pogardą; szczególnie oburzony był na Prusy, gdzie przypisywał całą winę słabości króla Fryderyka Wilhelma IV. Listy Mikołaja I. z drugiej połowy 1848 roku pełne są wyrażeń lekceważących a nawet nieraz ubliżających pod adresem króla pruskiego. „Podłość, tchórzostwo i głupota“ — pisze — „mają swego stałego przedstawiciela w osobie króla, dla którego pogarda, i zasłużona najzupełniej, nie ma granic“. [2]) Wiele innych zdań o podobnej treści znajdujemy w korespondencyi Mikołaja z tego czasu.

Wogóle listy Mikołaja z tego okresu świadczą o wielkiem zainteresowaniu a nawet nieraz przejęciu się rewolucyą. Gniewa go niedołęstwo króla pruskiego, gniewa zuchwalstwo ludów, porywających się na „święte“ instytucye rządów despotycznych, gniewa go wreszcie, że wszędzie, we wszystkich prawie rewolucyach biorą udział Polacy. „Godnem uwagi jest — pisze — „że wszędzie teraz Polacy na czele rewolucyi; nawet w Sardynii polski legion i mówią, że Chrzanowski naznaczony naczelnikiem sztabu króla“. [3]) Ale jako żołnierz, wierzący jedynie w siłę regularnych armij, cesarz Mikołaj nie wiele dbał o te porywy, którym nie rokował żadnego powodzenia. Obsadził tylko Polskę i Litwę na wypadek wojny wielkiemi siłami, i czekał. Dopiero powodzenie Węgrów na wiosnę r. 1849 zbudziło Mikołaja i pobudziło do działania. Zaczynają się rokowania z Austryą w kwestyi ofiarowania jej pomocy czynnej przeciw Węgrom. Cesarz naradza się z Paskiewiczem, przyczem wygłasza następujące zdanie: „Nie mieszałbym się do tego.

---

[1]) List z 11. lipca 1848 r.

[2]) List z dn. 14. październ. 1848 r.

[3]) List z dn. 24. październ. 1848 r.

gdybym nie widział w Bemie i innych łotrach na Węgrzech, nietylko wrogów Austryi. ale wrogów wszechświatowego porządku i spokoju, uosobienie szkaradników, złoczyńców i niszczycieli. których należy wytępić dla naszego spokoju". [1]) W jednym z następnych listów cesarz Mikołaj jasno wypowiada, że ma zamiar pomagać Austryi w wojnie węgierskiej: „ponieważ w węgierskiem powstaniu widoczne są usiłowania ogólnego spisku przeciw wszystkiemu, co święte a szczególnie przeciw Rossyi, ponieważ na czele buntu i głównemi narzędziami jego są nasi odwieczni wrogowie — Polacy". [2]) W kilka dni później donosi: „Ponieważ powodzenie Węgrów przybiera coraz większe rozmiary, przytem trzymają oni jawnie z Polakami, to i nam grozi niebezpieczeństwo". [3])

Mikołaj był w obawie, że się Austrya sama nie obroni, i że zwycięskie wojska polsko-węgierskie niebawem wkroczą do Galicyi. Postanowił zatem uprzedzić tę katastrofę, a jednocześnie zapobiedz wybuchowi wielkiej wojny polskiej. Wysyła przeto ogromną armię pod dowództwem zdobywcy Warszawy księcia Paskiewicza. Losy tej armii jakoteż działalność jej kierownika znane są nam dobrze z historyi. Cel Mikołaja został osiągnięty.

VI.

Na tem się kończy korespondencya cesarza Mikołaja I. z Paskiewiczem. Pomimo chaotyczności w sposobie pisania, pomimo dotykania różnorodnych materyj, pomimo niepolitycznej i rubasznej często formy, stanowi ona dokument historyczny i polityczny niepoślednicj wartości. Przedstawiając szczerą i poufną wymianę myśli między dwoma przyjaciółmi, wprowadza nas poza kulisy aktów politycznych zewnętrznych i pozwala dotrzeć bliżej, do właściwych źródeł psychicznych, kierujących działalnością wszechwładnego monarchy. Staje w ten sposób przed naszemi oczyma, w głębszem oświetleniu skreślony konsekwentny i bezwzględny system mikołajowski, tudzież jego ścisły związek z osobistemi przekonaniami cesarza. Skrajnie wrogi i nieufny stosunek Mikołaja do

[1]) Dn. 20. kwietnia 1849 r.
[2]) Z dn. 25. kwietnia 1849 r.
[3]) Z dn. 30. kwietnia 1849 r.

Polski występuje tu, można powiedzieć, w całej nagości. Tłumaczy to nam w znacznym stopniu stosunek Polski do Mikołaja i zasadniczą odmienność tych dwóch światów duchowych. W ten sposób korespondencya powyższa, zrzucając niejako zasłonę z ówczesnych kierowników władzy politycznej w Polsce, stanowi drobny wprawdzie, ale niepozbawiony znaczenia przyczynek do lepszego poznania tej tragicznej dla nas epoki.

Wanda Peretiatkowiczówna.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1½** talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.
